

2016/2017

# Corocznik Pozarządowy

Stowarzyszenia Dialog Społeczny



**Bądź jawny! – wydajemy raport roczny • Wydarzyło się – w dialogu obywatelskim, w procesie stanowienia prawa, we współpracy z administracją publiczną • Wartości społeczeństwa obywatelskiego – wykłady AntyUniwersytetu • Tezy do dyskusji • W poszukiwaniu tradycji**

## Corocznik Pozarządowy

Stowarzyszenia Dialog Społeczny

pod redakcją *Piotra Frączaka*  
adiustacja i korekta: *Dorota Matejczyk*  
skład i łamanie: *Dariusz Piekut*

teksty: *Roma Aziewicz, Piotr Frączak, Tomasz Pawlik, Tomasz Schimanek,*  
*Jan Jakub Wygnański*  
zdjęcia: *domena publiczna, Piotr Frączak, Zofia Paczóska, Tomasz Pawlik,*  
*Weronika Czyżewska*

*Podziękowanie za udział w przygotowywaniu Corocznika dla Kingi Polubickiej,  
Ryszarda Skrzypca i Tomasza Schimanka.*

## Spis treści

Wprowadzenie .....	4
O Stowarzyszeniu Dialog Społeczny .....	5
Lista członków Stowarzyszenia w 2016 roku .....	7

### Raporty

Stowarzyszenie Dialog Społeczny – Sprawozdanie .....	8
Dialog obywatelski. O relacji rząd – organizacje .....	18
Jakość stanowienia prawa w pierwszym roku rządów Prawa i Sprawiedliwości .....	27
Repozytorium XI 2015 – XI 2016 .....	30

### Wykłady AntyUniwersytetu

Spór o wartości społeczeństwa obywatelskiego .....	31
O społeczeństwie obywatelskim od nowa .....	36
Kilka refleksji nad dobrem wspólnym .....	47
Społeczeństwo obywatelskie, a działanie bez użycia przemocy i obywatelskie nieposłuszeństwo .....	51
Zasada pomocniczości w odwrocie .....	58

### Tezy do dyskusji

Przyszłość sektora pozarządowego – edukacja .....	61
Wypijmy za błędy na górze .....	63

### W poszukiwaniu tradycji

Początki organizacji... ..	67
----------------------------	----

## Wprowadzenie

Prezentujemy Wam nową publikację, która jest swoistą próbą podsumowania działań Stowarzyszenia Dialog Społeczny w roku 2016 (zgodnie z zasadą **Bądź jawny, wydaj raport roczny**). Z uwagi na to, że Stowarzyszenie z założenia jest zainteresowane kondycją całego sektora pozarządowego, a jego członkinie i członkowie angażują się w bardzo różne działania i debaty wewnątrzsektorowe, nasz Corocznik Pozarządowy jest jednak dodatkowo próbą – subiektywnego, przynajmniej – spojrzenia na społeczeństwo obywatelskie w ogóle.

Zebrane w tomie materiały w większości napisane zostały przez członków Stowarzyszenia. Wyjątkiem są raporty Obywatelskiego Forum Legislacji (w którym członkowie Stowarzyszenia aktywnie uczestniczą), Repozytorium Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych (przygotowane przy współudziale członków Stowarzyszenia) oraz wypowiedź Jana Jakuba Wygnańskiego, która zaprezentowana została na jednym ze spotkań samokształceniowych organizowanych przez członków Stowarzyszenia i spisana wolontarystycznie z taśmy przez jedną z członkiń.

Corocznik składa się z czterech części. W pierwszej – Raporty – przedstawiamy raport roczny Stowarzyszenia Dialog Społeczny, a także opis dialogu obywatelskiego na podstawie wydarzeń odnotowanych w Cotygodniku Pozarządowym, wnioski z raportu Obywatelskiego Forum Legislacji i uwagi zebrane w pracy Repozytorium OFOP-u. W części drugiej podejmujemy dyskusję – z różnych perspektyw – na temat wartości społeczeństwa obywatelskiego we współczesnej Polsce. W trzeciej – zapraszamy do dyskusji, prezentując opinie naszych członków, by – na koniec – odwołać się do dobrych tradycji stowarzyszeniowych w tekście o naukach wypływających z historii zakładania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1800 roku. Mamy nadzieję, że zebrane tu teksty pozwolą na podsumowanie ubiegłego 2016 roku, a także będą dobrą podstawą do debat w roku 2017. Być może zachęcą kogoś do zainteresowania się działalnością Stowarzyszenia, którego cele statutowe to m.in. „propagowanie i wspieranie rozwoju w Polsce organizacji pozarządowych jako jednego z podstawowych składników społeczeństwa obywatelskiego” i „dokumentowanie dorobku sektora pozarządowego”.

Zespół redakcyjny

# O Stowarzyszeniu Dialog Społeczny

## Historia

Dialog Społeczny to powołane w 1999 r. stowarzyszenie, które miało być formą kontynuacji działającego w latach 1992-1998 Programu Phare Dialog Społeczny. Po wielu latach prób i błędów okazało się, że działania Stowarzyszenia to głównie:

1. pobudzanie debaty wewnątrzsektorowej – w ramach społecznego zaangażowania i współpracy z różnymi organizacjami (OFOP, Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich), prowadzenie w 2007 r. internetowego Pisma Krytycznie Myślących Obywateli i przygotowanie kilkunastu „Tez do dyskusji”, inicjowanie debat wokół ważnych dla organizacji pozarządowych problemów.
2. monitoring działań władzy – w latach 2002-2005 Stowarzyszenie monitorowało proces budowania struktury wdrażania Funduszy Europejskich (udział w działalności tzw. „łączników”, czyli Regionalnych Ekspertów ds. Funduszy Strukturalnych), monitorowało także, w 2003 r., system finansowania organizacji ze środków miasta st. Warszawy, a w roku 2008 – system udostępniania lokali po cenach preferencyjnych w Warszawie.



## Wizja

Obecnie – od ponad roku – pracujemy nad doprecyzowaniem wizji Stowarzyszenia Dialog Społeczny, tak by było ono organizacją członkowską, prawdziwie demokratyczną.

Organizacją tych, którzy uważają, że w trzecim sektorze potrzebne jest wzmocnienie nurtu organizacji opierających się głównie na:

- zaangażowaniu społecznym członków
- oraz działaniu finansowanym ze składek członkowskich i darowizn pieniężnych lub rzeczowych przekazywanych przede wszystkim przez samych społeczników.

Dopiero w drugiej kolejności działania te powinny się odwoływać do:

- zaangażowania zaplecza społecznego (sympatyków, wolontariuszy),



- finansowania z darowizn i zbiorów publicznych.

Oznacza to, że w organizacjach społecznych praca najemna, a także środki pozyskiwane od podmiotów publicznych i gospodarczych (dotacje, granty) oraz wypracowywane dzięki działalności gospodarczej, powinny pełnić jedynie funkcje służebne – stanowić dodatek do opisanych wyżej poziomów zaangażowania.

## Główne cele

Naszym celem jest zjednoczenie we wspólnej organizacji, będącej gronem przyjaciół, tych, którzy widzą działalność społeczną jako sposób zmiany świata na lepszy. Chcemy wspierać się nawzajem w działaniu na rzecz tego, by organizacje społeczne stały się ważnym elementem współżycia społecznego, a nie tylko realizatorem usług publicznych. Aby takie organizacje były „proste w obsłudze” i przejrzyste w działaniu. Chcemy promować te idee zarówno własnym przykładem, jak i edukacją (w tym namawiać działaczy społecznych do samokształcenia w zakresie tradycji, teorii i praktyki działalności społecznej), a także – w miarę możliwości – wspierać organizacje prawdziwie społeczne.

*„w organizacjach społecznych praca najemna, a także środki pozyskiwane od podmiotów publicznych i gospodarczych (dotacje, granty) oraz wypracowywane dzięki działalności gospodarczej, powinny pełnić jedynie funkcje służebne – stanowić dodatek do poziomów zaangażowania opartych na zasobach własnych (pracy członków, własnych kapitałach) oraz, dodatkowo, zapleczu społecznym – darowiznach i wolontariacie”*

## **Lista członków Stowarzyszenia w 2016 roku**

*Roma Aziewicz,  
Michał Braun,  
Anna Cioch,  
Łukasz Domagała,  
Weronika Czyżewska-Wagłowska,  
Karolina Dreszer-Smalec,  
Piotr Drygała,  
Piotr Frączak,  
Krzysztof Izdebski,  
Anna Kapusta,  
Katarzyna Kielbiowska  
Monika Koziół,  
Dorota Matejczyk,  
Katarzyna Tadeusiak-Jeznach,  
Zofia Paczóska,  
Tomasz Pawlik,  
Kinga Polubicka,  
Katarzyna Sadło,  
Tomasz Schimanek,  
Ryszard Skrzypiec,  
Adam Szulczewski,  
Przemysław Żak.*

## Stowarzyszenie Dialog Społeczny

Sprawozdanie za rok 2016

### I. Działania merytoryczne

#### 1. Wirtualno-Latający Uniwersytet Pozarządowy

Jednym z podstawowych działań Stowarzyszenia – co potwierdzili członkowie w trakcie walnego zgromadzenia w kwietniu 2016 roku – jest prowadzenie tzw. AntyUniwersytetu. AU to system samokształcenia oparty na grupowym czytaniu i dyskusowaniu o tekstach źródłowych. W 2016 roku wirtualny kurs podstawowy ukończyły 34 osoby (w tym 12 członków Stowarzyszenia), z tym że dodatkowo 14 z nich uczestniczyło w ciągu roku w więcej niż jednym kursie. Pierwszy latający kurs AU odbył się w Dąbrowie Górniczej, zaś Studentem honoris causa AU został Henryk Wujec.





## 2. Pobudzanie debaty wewnątrzsektorowej

W 2016 roku udało się:

1. Stworzyć i systematycznie wydawać **Cotygodnik Pozarządowy** – przegląd wydarzeń związanych z III sektorem. W ciągu roku ukazało się 56 CTPR-ów.
2. Prowadzić stronę internetową **Asocjacje.org**, która ma być miejscem debat sektorowych. Teksty dotyczyły bieżących wydarzeń, ale też historii sektora czy teorii ustrukturalizowanego dialogu obywatelskiego. Wielu członków Stowarzyszenia bowiem, reprezentując różne organizacje pozarządowe, pełni funkcje w wielu ciałach dialogu – od regionalnych rad pożytku i komitetów monitorujących przez RDPP, komitety monitorujące programy krajowe i Komitet Umowy Partnerstwa, aż po Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny.

The screenshot shows the homepage of the website **asocjacje.org** with the tagline "rzecz obywatelska". The navigation bar includes links for "kategorie blogów", "katalog blogów", "w działaniu", "o stronie", "kontakt", "rejestracja", and "zaloguj". There are social media icons for Twitter, Facebook, and RSS. Below the navigation bar are three main menu items: "Asocjacje" (with a sub-item "Blog"), "FederalistKa" (with a sub-item "Archiwum"), and "antyUniwersytet" (with a sub-item "Wiedza").

The main content area features a featured article titled "Cotygodnik Pozarządowy nr 4 (56)", published on 20.01.2017. It includes a Facebook share button and a "Liczba osób, które to lubią: 2" indicator. The article title is prominently displayed in a large, bold font. Below the title, it mentions "Sektorowy przegląd wydarzeń 23.01-29.01.2017" and "Poprzednie Przeglądy". The text encourages reading and commenting, and provides contact information: "dajcie znać: mail: asocjacje@ofop.eu lub na Facebooku." There is also a logo for "DIALOG SPOŁECZNY" and a logo for "Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych" (OFOP).

Below the featured article, there are two sections: "I. Asocjacje.org – nowe wpisy" and "II. Dialog obywatelski. O relacji rząd – organizacje". The second section includes a sub-heading "Pełnomocnik ds. rozwoju społeczeństwa obywatelskiego" and a paragraph starting with "26.01 Na ngo.pl tekst o tym, dlaczego nie ukazał się do tej pory wywiad z Adamem Lipińskim, pełnomocnikiem rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego, gdzie czytamy: „Od pierwszej próby o wywiad z ministrem Lipińskim upłynęło dokładnie 100 dni. Od pierwszego umówionego terminu spotkania – 11 tygodni. W międzyczasie".

On the right side, there is a "popularne" section with two articles: "Zmiana narracji, czyli po wizycie w Kancelarii Premiera" by Piotr Frączak (24.03.2016) and "AntyUniwersytet" (Antyuniwersytet - założenia i tekst wzorcowy Wiedza jest zbyt ważna,...).

## 3. Udział w życiu III sekora

1. Stowarzyszenie włączało się w działania rzecznicze, głównie poprzez sygnowanie apeli i listów w sprawach istotnych dla ochrony wolności i gwarancji praw człowieka i obywatela. Jego członkowie zgodnie wystąpili przeciw działaniom podważającym zaufanie do organizacji pozarządowych, Stowarzyszenie podpisało:
  - Apel do Prezydenta o zawetowanie zmian w Prawie o zgromadzeniach
  - Społecznicy wspierają Rzecznika Praw Obywatelskich

- List protestacyjny organizacji pozarządowych w sprawie materiałów emitowanych przez „Wiadomości” TVP podważających zaufanie do organizacji
  - Apel do Prezydenta w sprawie zmiany Prawa o zgromadzeniach
2. Stowarzyszenie Dialog zaangażowało się również w działalność Strategicznej Mapy Drogowej Rozwoju Sektora Obywatelskiego, organizując powstanie Partnerstwa nr 1 *Działania na rzecz pozytywnego nastawienia społecznego do działalności obywatelskiej, promowania i doceniania społeczników i odbudowania tradycji społecznikowskich* i udział w Partnerstwie nr 26 *Działania na rzecz samokontroli, jawności i przejrzystości funkcjonowania organizacji oraz demokratycznego zarządzania w organizacjach, w tym wzmocnienia pozycji członków oraz ciał nadzorczych i kontrolnych.*



#### 4. Działania integracyjne

Działalność Stowarzyszenia opiera się przede wszystkim na specjalnie organizowanych lub ad hoc zwoływanych przy okazji wydarzeń ogólnosektorowych spotkaniach. W 2016 roku takie spotkania odbyły się (pomijając mniejsze spotkania samokształceniowe, Wigilie, walne zorganizowane tylko dla celów formalnych) co najmniej 9 razy. Najlepiej zobrazuje to Fotoreportaż.

## Działanie Stowarzyszenia – fotoreportaż

6 kwietnia

W ramach konferencji Strategicznej Mapy Drogowej rozdano pierwsze dyplomy Anty-Uniwersytetu.



21-24 kwietnia

Walne Zebranie – dyskusje programowe – Luboń Wielki.



**1 czerwca**

Walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze – Warszawa.



**9 lipca**

Spływ kajakowy po Liwcu i wieczorne dyskusje w Węgrowie.

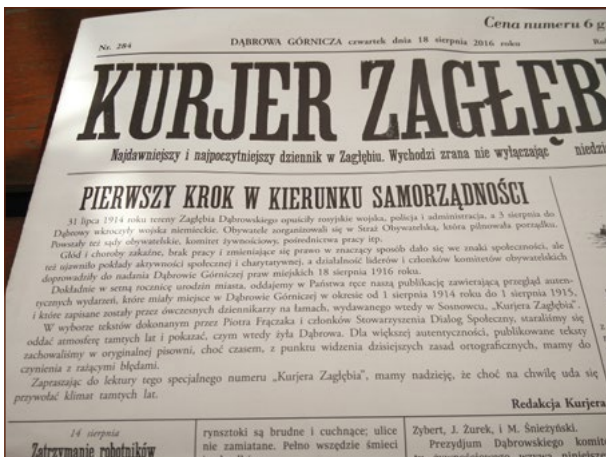




## 18 sierpnia

Święto Dąbrowy Górniczej – przypominamy historię obywatelską.

Członkowie stowarzyszenia przyczynili się także do wydania publikacji poświęconej działalności społecznej w Dąbrowie Górniczej oraz odsłonięcia tablicy przypominającej ideę Komitetów Obywatelskich. Spotkanie grupy AntyUniwersytetu.



**9 października**

Perypatetyczne dyskusje w okolicach Bodzentyna w Górach Świetokrzyskich.



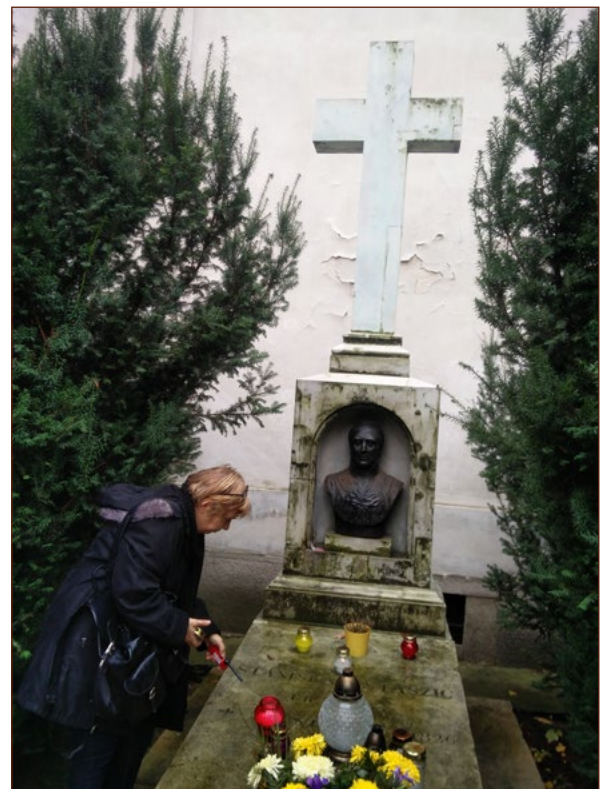
**21 października**

Po małym OFIP-ie spontanicznie spotkanie w CK Oberży (quorum) ;-)



**1 listopada**

W imieniu Stowarzyszenia zapaliliśmy świecę na grobie Staszica.



## II. Działania organizacyjne:

### 1. Praca Zarządu

1 czerwca nastąpiła zmiana Zarządu – ustąpiła Weronika Czyżewska, wybrany został Tomasz Pawlik. Piotr Frączak (prezes) i Kinga Polubicka zostali wybrani na kolejną kadencję. Zarząd zgodnie ze statutem „zbiera się w miarę potrzeby, lecz nie rzadziej niż raz na kwartał”. Od początku roku prowadzi uproszczoną ewidencję przychodów i kosztów oraz folder on-line, w którym znajdują się wszystkie aktualne dokumenty Stowarzyszenia – dostępne dla członków.

### 2. Praca Komisji Rewizyjnej

1 czerwca nastąpiła zmiana w składzie Komisji Rewizyjnej – ustąpili Dorota Matejczyk, Ryszard Skrzypiec i Katarzyna Tadeusiak-Jeznach, wybrani zostali Przemysław Żak (przewodniczący), Katarzyna Kiełbiowska i Zofia Paczóska. Członkowie Komisji Rewizyjnej, zgodnie z uprawnieniami statutowymi, brali udział w niektórych posiedzeniach Zarządu.



### 3. Walne zgromadzenia

W 2016 roku odbyły się trzy walne zebrania:

1. Programowe (21-24 kwietnia): Podczas wyjazdu na Luboń Wielki członkowie Stowarzyszenia przedyskutowali ogólne założenia działań na czas najbliższy, w tym działalność AntyUniwersytetu, wyjazdy integracyjne i ogólne założenia Stowarzyszenia jako „związku przyjaciół” i „grupy wsparcia w indywidualnych działaniach pozarządowych”.
2. Sprawozdawczo-wyborcze (1 czerwca): Wybrano nowe władze, podjęto też specjalną uchwałę (która miała nam udowodnić, na ile jesteśmy wolni i samorządni w ramach organizacji – patrz niżej), wyznaczono zadania (dotyczące AntyUniwersytetu oraz tekstów na [asocjacje.org](http://asocjacje.org) i do CoTygodnika).

**Uchwała specjalna z 1 czerwca 2016 roku**  
*Walne Zebranie stwierdza, że jesteśmy mądrzy,  
piękni i/lub wspaniali, może nam nie wyjść,  
ale i tak tacy pozostaniemy.*

### III. Finanse organizacji

Stowarzyszenie prowadzi, zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, uproszczoną księgowość.

Przychody wyniosły 4127,45 zł, w tym:

- 365,00 zł ze składek członkowskich,
- 3713,00 zł z darowizn,
- 49,45 zł z odsetek bankowych.

Udział procentowy składek członkowskich w przychodach Stowarzyszenia wyniósł 9%. Dla porównania – całkowite przychody w roku 2015 wyniosły 3034,94 zł, a składki członkowskie stanowiły 13,5% – 410,00 zł. W liczbach bezwzględnych spadek wpływów ze składek wyniósł 45,00 zł, z tym że część składek dotyczyła lat poprzednich. Łączna kwota darowizn, które wpłynęły w 2016 roku, jest wyższa od wpływu w 2015 roku, kiedy wyniosła 2380,00 zł, o 1063,11 zł, czyli wzrosła prawie dwukrotnie.

Wydatki na działalność statutową wyniosły 1718,35 zł, z czego:

- 488,25 zł na zwroty kosztów dojazdu (kwota jest tak niska, przy tak wielu wyjazdach, z uwagi na fakt, że w wielu wypadkach członkowie nie ubiegali się o zwrot kosztów, nie chcąc obciążać budżetu Stowarzyszenia;
- 560,00 zł noclegi na wyjeździe AU w Bodzentynie;
- 600,00 zł na pozostałe wydatki związane z antyUniwersytetem – dyplomy i ordery-przypinki dla studentów;
- 50,00 zł wyniosły wydatki administracyjne związane z lokalem;
- 20,00 zł – składka do Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych.

Wpływy i wydatki w 2016 roku		
1. składki		365
2. darowizny*, w tym		3713
	2.1. ogólne cele statutowe	1203
	2.2 Program Przejrzyste NGO	1700
	2.3. Program antyUniwersytet	810
3. pozostałe, w tym		49,45
	3.1. dywidendy	0
	3.2. odsetki	49,45
RAZEM WPŁYWY		4127,45
4. Zobowiązania i inwestycje		
	4.1. udziały w Spółdzielni Kooperatywa Pozarządowa	300
	4.2. zobowiązania krótkoterminowe	0
5. Wydatki, w tym		-1718,35
	2.1. ogólne cele statutowe	-488,35
	2.2 Program Przejrzyste NGO	0
	2.3. Program antyUniwersytet	-1160
	2.4 administracyjne	-50
	2.5 składka członkowska w OFOP	-20
6. BILANS WPŁYWÓW I WYDATKÓW		2409,1

\* Zgodnie z deklaracjami Stowarzyszenia po osiągnięciu kwoty 5000 zł przeznaczonej na Przejrzyste NGO kwota ta może być już wydatkowana.



Walne zadecydowało o przeznaczeniu niewydatkowanych środków na:

- fundusz żelazny składkowy w wysokości 365,00 zł,
- fundusz statutowy z przeznaczeniem na cele statutowe związane z oświatą – 2044,10 zł, – w tym:
  - 89,10 zł na antyUniwersytet (plus środki z funduszu statutowego z 2015 roku poza środkami przeznaczonymi na Przejrzyste NGO);
  - 1955,00 zł na Przejrzyste NGO (plus środki z funduszu statutowego z 2015 roku przeznaczonego na Przejrzyste NGO).

Na koniec roku 2016 Stowarzyszenie Dialog Społeczny dysponuje 9168,74 zł.

Okres	Suma	Fundusze statutowe przeznaczone na działalność oświatową		Składkowy fundusz żelazny
		antyUniwersytet	Przejrzyste NGO	
Początek 2016 r.	6759,64	3714,64	3045	0
Przychody w 2016 r.	2409,10	89,10	1955	365
Kwoty na 2017 r.	9168,74	3803,74	5000*	365

## Dialog obywatelski. O relacji rząd – organizacje

Jedną z podstawowych kategorii informacji, jakich dostarczaliśmy w ramach Cotygodnika, była kwestia dialogu obywatelskiego na poziomie centralnym. Spróbujmy się zatem przyjrzeć, jak wygląda ten dialog (czy inaczej – partnerstwo) w 2016 roku w kontekście zapisanych w Cotygodniku zdarzeń. Zapewne nie jest to opis wyczerpujący i należałoby go rozwijać, ale warto pokusić się – chociaż w oparciu o tak zebrane dane – o jakieś podsumowanie, i to dotyczące nie poszczególnych ministerstw, ale ogólnie władzy.

### Fundusze Europejskie

We wdrażaniu Funduszy Europejskich dialog obywatelski (tak jak w ogóle szeroko rozumiany dialog społeczny) mieści się w obowiązkowej zasadzie partnerstwa. Jest ona definiowana zarówno na poziomie dokumentów unijnych, Umowy Partnerstwa, jak i norm krajowych. Ustrukturalizowany dialog (zasada partnerstwa dotyczy również dużo szerszych działań, z konsultacjami włącznie) sprowadza się tu do systemu komitetów monitorujących powołanych przy poszczególnych Programach Operacyjnych i powoływanych przez nie dodatkowych instytucji dialogu (np. grup roboczych). Dodatkowym instrumentem tego dialogu jest Komitet Umowy Partnerstwa, który patrzy na Fundusze Europejskie z perspektywy krajowej (ponad poszczególnymi programami operacyjnymi). Trochę inną funkcję pełni Międzyresortowy **Zespół do spraw Strategii „Europa 2020”, do którego zadań należy m.in.** opiniowanie projektów Krajowych Programów Reform i związanych z nimi projektów dokumentów strategicznych, udział w monitorowaniu i ewaluacji wdrażania reform strukturalnych oraz wzmacnianie współpracy z partnerami społeczno-gospodarczymi. W każdym z tych ciał zasiadają przedstawiciele organizacji pozarządowych. W 2016 roku odnotowaliśmy takie oto wydarzenia:

- 17.02 Odbyło się XVII posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego Narodowych Strategicznych Ram Odniesienia (w pewnym stopniu analogicznego do Komitetu Umowy Partnerstwa w obecnej perspektywie), który w tej chwili zajmuje się zamykaniem i ewaluacją poprzedniej perspektywy.
- 10.03 Ministerstwo Rozwoju deklaruje kontynuację prac Krajowego Forum Terytorialnego, ale niestety w ciągu 2016 roku nic w tej sprawie się chyba nie wydarzyło.
- 4.04 Spotkanie przedstawicielstwa Ministerstwa Rozwoju i partnerów spoza administracji w sprawie przygotowywania najbliższego spotkania Komitetu Umowy Partnerstwa – widać próbę podjętą przez nowy rząd otwarcia się na szerszy dialog w obszarze funduszy.

- 21.03** Pierwsze posiedzenie Prezydium **Komitetu do spraw Umowy Partnerstwa**, na którym zgodzono się co do możliwości powołania Podkomitetu do spraw monitorowania zasady partnerstwa – co było od roku postulatem partnerów spoza administracji.
- 3.06** Odbłyło się drugie posiedzenie **Komitetu do spraw Umowy Partnerstwa**, którego członkowie zaakceptowali powstanie podkomitetu ds. monitorowania realizacji zasady partnerstwa.
- 6-7.06** Odbłyło się IV Seminarium dotyczące funkcjonowania **Komitetów Monitorujących**. Tym razem MR do współpracy zaprosiło partnerów społecznych, w tym OFOP, i poświęcone było zasadzie partnerstwa.
- 12.07** Spotkanie Zespołu ds. Strategii Europa 2020. Mowa była o realizacji strategii w semestrze europejskim, ale także o nowej ONZ-owskiej Agendzie 2030. W tym kontekście (rząd deklaratywnie popiera ten program) pojawił się postulat zweryfikowania osób działających z ramienia Polski w różnych gremiach ONZ.
- 25.07** W ramach projektu „**III sektor dla EFS-u**” została przygotowana i przekazana MR lista pytań kontrolnych, która pozwala przyjrzeć się – w kontekście Wytycznych w zakresie realizacji zasady partnerstwa – realizacji jednej z ważnych zasad horyzontalnych wdrażania Funduszy Europejskich.
- 29.07** **Ministerstwo Rozwoju**, we współpracy z innymi resortami, poddało konsultacjom publicznym projekt **Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju**. Zaniepokojenie wzbudził m.in. brak informacji o dalszych losach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Konsultacje trwają do 30 września.
- 27.09** Do organizacji dociera informacja, że powołany został **Podkomitet ds. monitorowania realizacji zasady partnerstwa**, który działać będzie przy **Komitecie Umowy Partnerstwa**.
- 30.09** III posiedzenie **Komitetu Umowy Partnerstwa**. Tym razem wyjazdowe, w Gdańsku (na terenie stadionu Lechii), poświęcone konsultacjom Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.
- 2.11** W ramach prac Komitetu Umowy Partnerstwa ukonstytuował się **Podkomitet ds. monitorowania zasady partnerstwa**. Przewodniczącym został (ze strony partnerów spoza administracji) **Piotr Frączak**, a wiceprzewodniczącą (z ramienia administracji rządowej) **Konstancja Piątkowska**.
- 23.12** Członkowie **Komitetu Umowy Partnerstwa** otrzymali projekt Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju z 22 grudnia 2016 roku. Dokument został przekazany do uzgodnień międzyresortowych, będzie też przedmiotem obrad Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Ostateczne zapisy SOR oraz, co ważniejsze, wynikający z nich projekt zmian w Umowie Partnerstwa zostaną przekazane członkom KUP na początku stycznia 2017 roku.

## Kancelaria Prezydenta

Współpraca Kancelarii Prezydenta z organizacjami pozarządowymi nabrała szczególnej intensywności za czasów Bronisława Komorowskiego. Stowarzyszenia, dialog obywatelski, proces stanowienia prawa były przedmiotem debat w ramach Forum Debaty Publicznej. Powołany został również specjalny Zespół ds. Rozwiązań Finansowych

i Prawnych w zakresie Działalności Społecznej i Obywatelskiej. W Cotygodniku odnotowaliśmy następujące działania Kancelarii po zmianie na urządzie Prezydenta:

- 17.02** Spotkanie przedstawicieli organizacji pozarządowych dotyczące głównie ustawy o policji. Był to efekt 12-godzinnej manifestacji (5.02) zorganizowanej – z inicjatywy dwóch organizacji – Amnesty International i Fundacji Panoptykon przed Pałacem Prezydenckim przeciw zapisom w ustawie o Policji, którą podpisał Prezydent Andrzej Duda.
- 21.02** Andrzej Duda objął, jako kolejny Prezydent RP, patronat nad ruchem harcerskim w Polsce i za granicą.
- 3.03** Prezydent Andrzej Duda spotkał się „z przedstawicielami fundacji i organizacji pozarządowych” (?), w tym przedstawicielami Instytutu Allerhanda, Fundacji Frank Bold, Fundacji Dziennikarskiej „Medium Publiczne”, Stowarzyszenia Młodzi Reformują Polskę, Stowarzyszenia Zmieniamy Koszalin, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Fundacji ePaństwo, Fundacji Trans-Fuzja, Stowarzyszenia Ars Legis, Klubu Jagiellońskiego oraz Fundacji Instytut Myśli Obywatelskiej im. Stańczyka.
- 12.07** Powołano Kapitułę Nagrody Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „Dla Dobra Wspólnego”. Nagroda ta ma za zadanie m.in. wspierać ideę budowy społeczeństwa obywatelskiego.
- 9.12** Prezydent wręczył Nagrody „Dla Dobra Wspólnego”. W kategorii „Dzieło” nagrodę otrzymała Fundacja Court Watch Polska, w kategorii „Instytucja” – Fundacja Ośrodek Promowania i Wspierania Przedsiębiorczości Rolnej w Sandomierzu.

## **Pełnomocnik Rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego**

*Funkcję pełnomocnika prezesa RM ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi stworzono w roku 1998 w czasie rządów AWS. W latach 1998–1999 pełnił ją jako minister prof. Zbigniew Woźniak. Po roku jednak, w ramach reorganizacji w Kancelarii Premiera, zlikwidowano tę funkcję. Z wydarzeń dotyczących funkcji Pełnomocnika, które odnotowaliśmy w Cotygodniku, przypominamy te dotyczące dialogu:*

- 8.01** Wojciech Kaczmarczyk został powołany na stanowisko sekretarza stanu, ministra w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, który zajmować się będzie kwestiami rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania. Nowy minister zaprezentował swoich współpracowników – Agnieszkę Rymuszę i Piotra Grygiela.
- 15.01** Wojciech Kaczmarczyk spotyka się z przedstawicielami organizacji pozarządowych, w tym – 15 stycznia – z przedstawicielami Krajowego Panelu Ekspertów w związku z realizacją Strategicznej Mapy Drogowej.  
Na stronie KPRM – niestety bez daty – ukazał się Program dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.
- 28.01** – Pełnomocnik wziął udział w spotkaniu Parlamentarnego Zespołu wspierania inicjatyw obywatelskich i kontaktów z organizacjami pozarządowymi.

Pełnomocnik spotyka się z różnymi grupami organizacji:

- 4.02** Spotkanie z **Obywatelskim Forum Legislacji,**
- 16.02** – z przedstawicielami organizacji strażniczych,

- 25.02 – z przedstawicielami **Uniwersytetów Ludowych**,
- 3.03 – z przedstawicielami **Forum Aktywizacji Obszarów Wiejskich**,
- 10.03 – z przedstawicielami **Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych**.
- 18.02 Pełnomocnik zostaje powołany na członka RDPP.
- 23.03 W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyła się konferencja „Wsparcie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce – nowe otwarcie”, na której dyskutowano o założeniach **Narodowego Programu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego**. Zapowiadają się duże zmiany – „Już w czerwcu ma powstać Narodowe Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Do tego czasu będą przygotowane propozycje zmian, które mają być szeroko konsultowane ze środowiskiem”.
- 8.04 Biuro pełnomocnika rozesłało propozycję współpracy przy tworzeniu zespołów tematycznych mających pracować nad Narodowym Programem Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Jak się dowiedzieliśmy, „zespoły mają charakter nieformalny i roboczy, o ich składzie osobowym decyduje osobiście Pełnomocnik, z zachowaniem zasady maksymalnie pluralistycznej i szerokiej reprezentacji różnych środowisk pozarządowych. Ze względu na zachowanie funkcjonalności zespołów nie mogą one mieć niestety więcej niż 25-30 osób, a zatem nie jest możliwe włączenie wszystkich chętnych. [Biuro pełnomocnika planuje] uruchomienie formularza na stronie internetowej Pełnomocnika, który umożliwi wszystkim zainteresowanym zgłaszanie rekomendacji”.
- 12.04 Poznaliśmy nieoficjalnie pierwsze listy ekspertów zaproszonych do pracy w zespołach. Prace ruszają w przyszłym tygodniu.
- 26.03 Partnerstwo nr 13 (dialog obywatelski) wystosowało Stanowisko do Pełnomocnika Rządu ds. Społeczeństwa Obywatelskiego.
- 27-28.03 Pierwsze spotkania grup ekspertów.
- 11.05 Na stronie Pełnomocnika pojawiła się informacja, że „sukcesem zakończyła się interwencja rządu polskiego w Komisji Europejskiej, w szczególności Pełnomocnika Rządu ds. Społeczeństwa Obywatelskiego oraz Ministra Spraw Zagranicznych, w sprawie Regulaminu konkursu grantowego EC EuropeAid DEAR Call 2016”.
- 16.05 Minister Wojciech Kaczmarczyk wraz z Adamem Bodnarem, **Rzecznikiem Praw Obywatelskich**, uczestniczyli w II Dolnośląskim Kongresie Obywatelskim.
- 18.05 W ramach **IX Ogólnopolskiego Forum Pełnomocników** minister wziął udział w dyskusji na temat relacji rząd – samorządy – organizacje pozarządowe.
- 1.06 Przygotowywane jest zarządzenie o powołaniu **Zespołu do spraw programów współpracy organów administracji rządowej z organizacjami pozarządowymi**. W skład wchodzić ma Pełnomocnik (jako przewodniczący), przedstawiciele ministerstw i... jeden przedstawiciel Rady Działalności Pożytku Publicznego.
- 2.06 Ukazuje się informacja na temat efektów pracy grup eksperckich i oficjalnego składu zespołów eksperckich.
- 22.06 Rozpoczęła się druga tura spotkań zespołów doradczych u Pełnomocnika. Jedno jest pewne – pojawienie się zapowiadanej od dawna ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego odsuwa się w czasie. W zespołach mają powstać grupy robocze, ale nie do końca jeszcze wiadomo, jak będą pracować.

- 25.07 Na stronie KPRM ukazały się sprawozdania z drugiej tury spotkań zespołów roboczych. Problem w tym, że zarówno brak efektów prac, jak i ciągłe zmiany harmonogramu budzą coraz więcej wątpliwości, o czym mówi w wywiadzie dla ngo.pl „Nowe otwarcie” Ewa Kulik-Bielińska.
- 1.08 „w Sieci” ukazał się wywiad z **Wojciechem Kaczmarczykiem** „Nie chcę być niczym rzecznikiem”, w którym padają deklaracje: „Moją troską jest przede wszystkim to, aby środki, które są w dyspozycji polskiego rządu dla organizacji pozarządowych (NGO), były przeznaczone na projekty przynoszące rzeczywistą, konkretną, dającą się zobaczyć pozytywną zmianę społeczną. Nie chcemy kreować sztucznych rzeczywistości”.
- 3.08 Na stronie parlamentarny.pl pojawiła się odpowiedź na wywiad z **Ewą Kulik-Bielińską** biura pełnomocnika rządu. Kolejne wypowiedzi członków zespołów konsultacyjnych przy Pełnomocniku (Karol Gutsze, Filip Pazderski) wskazują na kłopoty z dialogiem wokół narodowej strategii wspierania społeczeństwa obywatelskiego.
- 9.09 Sektor dowiedział się, że „Sprawozdanie z działalności Pełnomocnika Rządu do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego za okres od 8 stycznia 2016 roku do 8 lipca 2016 roku” zostało przekazane do wiadomości członkom Rady Ministrów.
- 15.09 Pełnomocnik występował na konferencji „Społeczeństwo obywatelskie w procesie stanowienia prawa – wsparcie ze środków Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój”, która odbyła się w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.
- 16.09 W Ministerstwie Rozwoju spotkanie konsultacyjne na temat części społecznej (edukacja, zdrowie, społeczeństwo obywatelskie) **Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju**.
- 28.09 Rekonstrukcja rządu. Minister **Wojciech Kaczmarczyk** odwołany, a na jego miejsce mianowany zostaje **Adam Lipiński**.
- 7.10 Na stronach KPRM pojawia się informacja o utworzeniu Departamentu Społeczeństwa Obywatelskiego, którego dyrektorem został Wojciech Kaczmarczyk.
- 12.10 Członkowie dotychczasowych zespołów eksperckich otrzymali zaproszenie do kontynuowania pracy w ramach podgrup.
- 8.11 Po atakach (rozpoczęły się od 24 października) mediów publicznych na niektóre organizacje pozarządowe przy braku reakcji rządu część ekspertów zespołów przy Pełnomocniku rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego na znak protestu złożyło swoje rezygnacje z prac, powołując się na fakt „zauważalnego rozchodzenia się deklaracji reprezentowanego przez Pana urzędu o woli wzmacniania rozwoju inicjatyw obywatelskich i dialogu obywatelskiego z codzienną praktyką, w której zasady dialogu i partnerstwa są nieprzestrzegane”.
- 19.11 Premier **Beata Szydło** w wywiadzie dla Tygodnika Solidarność potwierdziła fakt przygotowywania ustawy o powołaniu **Narodowego Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego** i stwierdziła: „w tej chwili naprawdę bardzo dużo pieniędzy jest przeznaczanych na funkcjonowanie różnego rodzaju organizacji społecznych czy NGO-sów”.
- 25.11 Minister **Lipiński** wziął udział, wraz z premierem **Piotrem Glińskim**, w konferencji prasowej w związku z projektem ustawy o Narodowym Centrum Rozwo-

ju Społeczeństwa Obywatelskiego, podczas którego premier stwierdził w odniesieniu do informacji w mediach publicznych, że jest „gotów przeprosić panią Zofię Komorowską czy Różę Rzeplińską, czy pana Jana Jakuba Wygnańskiego w związku z tym, że te osoby były stawiane w krytycznym świetle”.

**7.12** Minister **Adam Lipiński** spotkał się z pozostałymi członkami zespołów eksperckich. Niestety, oficjalnej wersji ustawy o Narodowym Centrum nadal brak. W całym kraju odbywały się konsultacje projektu ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, dokumentu, który w tym czasie nie został jeszcze oficjalnie zaprezentowany. Z frekwencją bywało różnie, dla przykładu w Toruniu było 7 osób...

**19.12** Na stronie Rządowego Centrum Legislacyjnego zawieszony został projekt ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Termin końcowy konsultacji to 31 stycznia 2017 r. Warto podkreślić, że projekt poszedł osobnym pismem w celu zaopiniowania m.in. do Rady Działalności Pożytku Publicznego – co jest dobrą praktyką. Niestety, czas opiniowania (30 dni) pokrywa się ciągle jeszcze z czasem konsultacji.

### ***Rada Działalności Pożytku Publicznego***

*Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z 2003 roku ustanowiła Radę Działalności Pożytku Publicznego jako organ doradczy Ministra ds. zabezpieczenia społecznego. Formalnie członków RDPP ze strony pozarządowej wybiera Minister ze zgłoszonych kandydatur. Jednak od samego początku organizacje chciały mieć głos w tej sprawie. W pierwszych dwu kadencjach portal ngo.pl prowadził „prawybory”, by zaprezentować Ministrowi głos organizacji. I tak w II kadencji ówczesny Minister Michałkiewicz (obecny współprzewodniczący Rady) zaakceptował z 10 nominowanych do Rady sześciu kandydatów wspartych w wyborach. Przed wyborami 2015 roku wprowadzono w ustawie możliwość rozszerzenia ilości członków Rady. Organizacje liczyły, że będzie to szansa na jakąś formę wyborów. Oto najważniejsze fakty z życia RDPP w 2016 roku, odnotowana w Cotygodniku (zwracaliśmy uwagę szczególnie na kwestię dialogu obywatelskiego).*

**13.01** Odbyły się spotkania Zespołów RDPP w oczekiwaniu na ogłoszenie terminu pierwszego spotkania RDPP po zmianie rządu. Zespół ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego podsumował dotychczasowe dokonania w poprzedniej kadencji i wyznaczył sobie główne kierunki działania.

**25.01** Spotkanie Zespołu ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego przy RDPP z przedstawicielami organizacji w komisjach do spraw kampanii społecznych przy TVP i PR. Omawiano problem braku reprezentacji organizacji w tych ciałach już od ponad roku (Polskie Radio zwróciło się do RDPP o wskazanie nowych przedstawicieli) oraz bieżące problemy z kampaniami społecznymi.

**27.01** Ogłoszenie o naborze kandydatów na przedstawicieli organizacji pozarządowych w **Grupie Roboczej do spraw Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 oraz w Komitecie Sterującym do spraw koordynacji interwencji EFSI w służbie zdrowia** (podkomitecie Komitetu Umowy Partnerstwa).

**18.02** III posiedzenie Rady Działalności Pożytku Publicznego, na którym ujawniła się różnica zdań pomiędzy ministrem Michałkiewiczem a ministrem Kaczmar-

czykiem co do kompetencji Pełnomocnika ds. Społeczeństwa Obywatelskiego w sferze pożytku publicznego.

- 1.04** Członkowie **Rady Działalności Pożytku Publicznego** otrzymali informację o dodatkowym naborze do RDPP.
- 7.04** Odbyło się kolejne posiedzenie **RDPP**, częściowo poświęcone rządowemu Planowi na rzecz odpowiedzialnego rozwoju.
- 14.04** Odbyło się spotkanie **Zespołu ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego**, który ustalił, że powinien się zająć: 1) pracą nad wizją Rady Dialogu Obywatelskiego (po konsultacjach z Pełnomocnikiem Rządu ds. Społeczeństwa Obywatelskiego i przedstawicielami Partnerstwa 13 Strategicznej Mapy Drogowej); 2) monitorowaniem prac przedstawicieli organizacji pozarządowych w ciałach dialogu; 3) wypracowaniem rekomendacji (na podstawie dotychczasowych doświadczeń) zasad wyboru przedstawicieli środowiska do ciał dialogu. Szefem Zespołu została **Małgorzata Sinica**.
- 22.04** Trwają prace nad zmianami w Regulaminie Rady – w tym czasie trwa nabór na nowych członków Rady.
- 18.05** Odbyło się posiedzenie Zespołu ds. Społecznych, który zajmował się m.in. wydelegowaniem w trybie pilnym członka RDPP do dość tajemniczej (nie udało się członkom RDPP dotrzeć do dodatkowych informacji na ten temat) Grupy ds. spójności społecznej i kapitału ludzkiego, a także zatwierdzeniem już wybranego (sic!) przedstawiciela do Krajowego Komitetu Rozwoju Ekonomii Społecznej.
- 23.05** Odbyło się posiedzenie **Zespołu ds. Dialogu Obywatelskiego**, poszerzonego o członków **Partnerstwa nr 13** Strategicznej Mapy Drogowej. Wspólnie dyskutowano o zaletach i wadach różnych ordynacji wyborczych w sektorze obywatelskim (do rad pożytku, komitetów monitorujących itp.). Podjęto zobowiązania co do przygotowania środowiskowej propozycji dotyczącej wyborów do przyszłej Rady Dialogu Obywatelskiego.
- 23.06** Spotkanie Zespołu ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego, na którym m.in. ustalono konieczność przygotowania ankiety do wypełnienia przez przedstawicieli organizacji pozarządowych w ciałach dialogu oraz przygotowanie spotkania dla pozarządowych członków Komitetów Monitorujących w ramach projektu „III sektor dla EFES-u”. Zaplanowano również spotkanie Rady poświęcone różnym koncepcjom tworzenia systemu dialogu obywatelskiego.
- 23.06** Spotkanie plenarne RDPP, na którym członkowie dowiedzieli się o tym, że Minister rozszerzył skład Rady o 13 przedstawicieli organizacji pozarządowych (przypomnijmy, że członkowie Rady dowiedzieli się o dodatkowym naborze z ogłoszenia Departamentu Pożytku Publicznego). Przyjęli też poprawiony regulamin, który jednak nie zmienia nic w obszarze tego, co w obszarze podejmowania decyzji Rady do tej pory nie działa.
- 30.06** Kolejne spotkanie Zespołu ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego, na którym dyskutowano kwestię wyborów do komitetów monitorujących (KM). Zapoznano się z propozycjami Partnerstwa 26 i problemami związanymi ze zmianami reprezentantów organizacji w regionalnych i centralnych KM-ach. Jednym z problemów jest niejasność, czy wybieramy konkretną osobę, czy organizację, którą ta osoba reprezentuje. Wyjaśnienie tej kwestii powinno być podstawą do planowania kolejnych kryteriów wyboru.



- 7.07 W trybie dostępu do informacji publicznej udało się uzyskać listę kandydatów zgłoszonych przez organizacje w naborze uzupełniającym do RDPP.
- 14.07 Przewodniczący Zespołu interwencji RDPP napisał post na facebooku: „Wygląda na to, że po raz kolejny blokuje się działania Zespołu ds. Interwencji Rady Działalności Pożytku Publicznego; wyjaśniając w kolejnym, że „do września 2016 roku Zespół ds. Interwencji Rady Działalności Pożytku Publicznego przy Ministrze Rodziny Pracy i Polityki Społecznej nie będzie podejmował żadnej sprawy. I tu zapewne wiele osób się zdziwi, ale zespół nie może działać pod presją Departamentu Pożytku MRPiPS i jednego ze współprzewodniczących, którzy chcą narzucać sposób działania zespołu, tłumacząc to pragmatyką urzędniczą. (...) Dlatego rada powinna wyraźnie określić, kto i jak decyduje o tym, czym zajmują się zespoły rady, a rada zbierze się we wrześniu”. Niestety, ostatnie zmiany w regulaminie RDPP nie rozwiązały zgłaszanych problemów związanych z funkcjonowaniem Rady.
- 6.09 Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej skierowało do konsultacji Projekt rozporządzenia Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w sprawie Krajowej Rady Konsultacyjnej do spraw Osób Niepełnosprawnych (z 31 sierpnia 2016 r.).
- 8.09 Plenarne posiedzenie Rady, a na nim m.in. o ankiecie skierowanej do członków ciał dialogu delegowanych przez Radę, o propozycjach nowelizacji ustaw o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie...
- 18.10 Posiedzenie zespołu ds. Rozwoju Dialogu Obywatelskiego poświęcone podsumowaniu ankiety dla reprezentantów organizacji pozarządowych wskazanych przez RDPP do ciał dialogu. Ankieta została przesłana drogą mailową do 102 przedstawicieli, wpłynęły 52 odpowiedzi od 45 osób. Zbiorcze dane już niedługo na stronie departamentu. W każdym razie odsetek reprezentantów, którzy nie odpowiedzieli na ankietę, zastanawia.
- 7.11 Zbliża się koniec kadencji **Komitetu Monitorującego-Sterującego Funduszu Inicjatyw Obywatelskich** – ważą się losy kolejnych wyborów.
- 24.11 Nie odbyło się plenarne posiedzenie RDPP – Departament odwołał je dwa dni przed ustalonym terminem. Część organizacji i niektórzy przedstawiciele samorządów spotkali się na spotkaniu Zespołu ds. Społecznych i zaproponowali stanowisko w sprawie niepokojących programów informacyjnych TVP na temat organizacji pozarządowych.
- 29.11 Na posiedzeniu Zespołu ds. Dialogu Obywatelskiego omawiano zapisy ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Na pytania odpowiadał dyr. Kaczmarczyk. Zespół zdecydował, że spotka się raz jeszcze w tej sprawie.
- 6.12 Ostatnie posiedzenie Komitetu Sterującego-Monitorującego FIO. Rada miała rozpocząć proces naboru do nowego składu, ale przesunięcie (kolejny termin jest nieznanym) posiedzenia plenarnego RDPP może oznaczać, że nie będzie miał kto pracować nad nowym FIO.
- 7.12 Tekst o kłopotach RDPP, m.in. z wyborem dwóch przedstawicieli organizacji pozarządowych, którzy wejdą w skład komisji konkursu na zadania publiczne zlecone organizacjom przez **Ministerstwo Zdrowia**.

22.12 Odbyło się wreszcie posiedzenie plenarne RDPP. Niestety strona rządowa, w osobie ministra Michałkiewicza, nie zdecydowała się przegłosować przygotowanego stanowiska w sprawie ataków mediów na organizacje pozarządowe. W wypadku braku stanowiska całej rady stanowisko sygnowane będzie tylko przez stronę pozarządową. Pozostałe kwestie budzące kontrowersje, a więc

- opiniowania Narodowego Centrum,
  - rozwiązania umowy z Fundacją Autonomia i
  - ustaw dotyczących ochrony przyrody, które mają ograniczyć udział organizacji ekologicznych w postępowaniu administracyjnym,
- przeniesione zostały do dyskusji w zespołach Rady.

### Inne formy dialogu z władzą

Pomijamy tu kwestie dialogu w poszczególnych ministerstwach. Są to informacje wyrywkowe i częściowo pokrywające się z informacjami repozytorium OFOP-u (fragment raportu poniżej), choć przecież i na początku roku nie mało było zawirowań. Przypomnijmy aferę w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z akredytacjami Ośrodków Wsparcia Ekonomii Społecznej, ośrodkom odebrano uprawnienia, by w ogromnej większości po weryfikacji przyznać je po raz wtóry. Nie oznacza to, że nie było dobrych przykładów współpracy (np. konsultacje programów współpracy w Ministerstwie Cyfryzacji i Ministerstwie Rozwoju).

Jednak tym, co wyróżnia rok 2016 w Polsce, jest ogromna liczba manifestacji i protestów, apeli i petycji. Niewątpliwie w Cotygodniku nie zanotowaliśmy wszystkich, zresztą i tak zwracaliśmy uwagę tylko na te organizowane czy współorganizowane przez organizacje pozarządowe. Nie byłoby jednak dobrze zapomnieć o tych wydarzeniach. Manifestacje Komitetu Obrony Demokracji, organizacji ekologicznych, kobiecych – czytając Cotygodnik można przypomnieć sobie te wydarzenia, które są niewątpliwie również formą, choć niezinstytucjonalizowaną, rozmowy z władzą.



## **Jakość stanowienia prawa w pierwszym roku rządów Prawa i Sprawiedliwości**

### **oraz IX Komunikat Obywatelskiego Forum Legislacji o jakości procesu legislacyjnego na podstawie obserwacji w okresie od 11 września do 10 grudnia 2016 roku**

W tym Komunikacie przedstawiamy podsumowanie obserwacji prac legislacyjnych pierwszego roku Rządu i Parlamentu oraz wyniki obserwacji procesu stanowienia prawa w okresie od 11 września do 10 grudnia 2016 r. (kwartalny Komunikat IX). Zanim jednak przejdziemy do podsumowania całego roku, musimy zwrócić uwagę na jedno szczególne wydarzenie świadczące o jakości procesu legislacyjnego pod nowymi rządami. Z racji na przyjętą przez nas metodologię i harmonogram prac nie mogliśmy go uchwycić w naszym cyklicznym przeglądzie. Nie możemy tego wydarzenia jednak nie odnotować, mając na względzie ogólny cel naszego monitoringu.

### **Ocena sposobu procedowania ustawy budżetowej na rok 2017 na posiedzeniu 16 grudnia 2016 roku**

W przestrzeni publicznej prezentowane są różne, często diametralnie odmienne opinie na temat oceny prawidłowości trybu, w jaki Sejm procedował 16 grudnia 2016 roku nad ustawą budżetową. Naszym zdaniem zasadne są pytania o jego zgodność z Konstytucją oraz Regulaminem Sejmu. Najważniejsze z nich dotyczą:

- prowadzenia obrad bez udziału przedstawicieli mediów. Konstytucja RP (art. 113) gwarantuje jawność posiedzeń Sejmu. Regulamin Sejmu RP doprecyzowuje, że jawność ta jest realizowana między innymi przez „umożliwienie prasie, radiu i telewizji sporządzania sprawozdań z posiedzeń Sejmu” (art. 172. ust.1 pkt. 2). Jawność obrad Sejmu może być ograniczona tylko przez podjęcie decyzji o utajeniu obrad. 16 grudnia 2016 r. Sejm takiej decyzji nie podjął.
- blokowego głosowania nad poprawkami. Decyzją Prezydium Sejmu dopuszczono w III czytaniu ustawy budżetowej blokowe głosowanie poprawek, co zaowocowało łącznym odrzuceniem wszystkich poprawek opozycji wraz z wnioskami mniejszości, a w drugim głosowaniu – łącznym przyjęciem wszystkich poprawek klubu partii rządzącej. W dotychczasowej praktyce sejmowej dopuszczano możliwość łącznego głosowania nad kilkoma poprawkami, ale wyłącznie jeżeli istniał jakiś łączący je wspólny mianownik. Większość poprawek opozycji tego wspólnego mianownika nie posiadała, a czasem wzajemnie się wykluczała.

- ✦ uniemożliwienia posłom składania wniosków formalnych. Z treści art. 184 Regulaminu Sejmu wynika, że każdy poseł ma prawo zgłosić wniosek formalny, a Marszałek Sejmu ma obowiązek umożliwić mu skorzystanie z tego prawa. W „Sprawozdaniu Stenograficznym z 33. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 grudnia 2016 r.” zapisano, że dwójka posłów Klubu PO kilkakrotnie usiłowała złożyć wnioski formalne, ale nie zostało im to umożliwione.
- ✦ niepewności co do wyników głosowania. W polskim Sejmie wszystkie głosowania są jawne (art. 188 ust. 2 Regulaminu Sejmu). Ponieważ podczas głosowania nad ustawą budżetową nie było możliwości przeprowadzenia głosowania przy pomocy urządzenia do liczenia głosów, aby spełnić konstytucyjny i regulaminowy warunek jawności, do stenogramu z posiedzenia należałoby dołączyć imienny wykaz wyników głosowania. 16 grudnia 2016 r. rezultat głosowania ustalono wyłącznie w oparciu o wynik zbiorczy, bez imiennej listy głosujących, co mimo że w pewnych okolicznościach jest dopuszczone przez Regulamin, nie powinno się zdarzyć w przypadku głosowania nad tak ważną ustawą”.

### Główne wnioski:

- ✦ Po wyborach parlamentarnych w 2015 roku zaszła poważna zmiana w sposobie tworzenia prawa. Z porównania aktywności Sejmów w analogicznych okresach pracy trzech ostatnich rządów wynika, że obecny Parlament w pierwszym półroczu pracował znacznie szybciej i uchwalił o wiele więcej ustaw niż poprzednie. W ostatnim kwartale liczba ustaw uchwalanych przez obecny Parlament znacznie zmalała i była mniejsza niż w tym samym okresie poprzednich dwóch kadencji Sejmu. W skali roku największą różnicę stanowi ilość ustaw, które były zgłaszane jako ustawy poselskie przez kluby stanowiące zaplecze rządowe. **40% ustaw uchwalonych przez Sejm obecnej (VIII) kadencji stanowiły projekty posłów partii rządzącej.** W poprzednich dwu Sejmach było to 15% i 13%. Projekty poselskie nie przechodzą procesu uzgodnień międzyresortowych, konsultacji społecznych i publicznych oraz pełnego opiniowania. Nie podlegają też procedurze Oceny Skutków Regulacji. Obarczone są więc ryzykiem wystąpienia większej ilości błędów.
- ✦ W pierwszych trzech kwartałach pracy rządu i Sejmu obecnej kadencji **wielokrotnie**, czasem bez stosownego uzasadnienia **projekty ustaw procedowano w trybie odrębnym, a w parlamencie stosowano nadzwyczajne skracanie terminów.** W czwartym kwartale zauważamy inną niepokojącą tendencję. Przynajmniej trzy projekty ustaw – formalnie tworzone w zwykłym trybie – w praktyce tworzone były z pominięciem tak ważnych etapów, jak przeprowadzenie konsultacji publicznych, a nawet uzgodnień międzyresortowych. Projektów tych nie można odnaleźć na stronach Rządowego Centrum Legislacji ani stronach BIP tworzących je ministerstw. Zbyt szybka praca nad projektami aktów prawnych oraz ograniczanie wagi konsultacji publicznych skutkuje koniecznością częstego i awaryjnego nowelizowania prawa.
- ✦ 1 czerwca 2016 r. rząd zmienił Regulamin pracy Rady Ministrów. Zrezygnowano z zasady tworzenia ustaw na podstawie założeń, ale pozostawiono taką możliwość. Od 1 czerwca ub. r. przygotowano założenia do trzech projektów ustaw. Prace nad

wszystkimi tymi projektami po kilku tygodniach przerwano, a następnie projekty wycofano bez podawania przyczyn tej decyzji. **Po 7 lipca nie utworzono już żadnego projektu założeń.** Można stąd wnioskować, że mimo teoretycznej możliwości rozpoczęcia procesu legislacyjnego od przygotowania założeń, w praktyce ten etap prac legislacyjnych skasowano. Tym samym zubożono prace diagnostyczne i analityczne nad projektami aktów prawnych. Zlikwidowano też jeden etap konsultacji publicznych i społecznych oraz opiniowania.

- ✦ **Ministerstwa nie przykładają należytej wagi do konsultacji publicznych.** Ogranicza się czas ich trwania. Kontynuowana jest praktyka – znana z lat ubiegłych – nieudzielania odpowiedzi na otrzymane uwagi. Większość „Raportów z konsultacji” nie spełnia wymogów zawartych w Regulaminie pracy Rady Ministrów. Nie propaguje się możliwości przekazania uwag za pomocą platformy elektronicznej.
- ✦ **Informacje o konsultacjach prowadzonych w Sejmie są często publicznie niedostępne,** z reguły nie wiadomo, kto jest uczestnikiem konsultacji, do kogo przesłano zaproszenie do udziału w konsultacjach, w jaki sposób i do kogo uczestnicy konsultacji mają przesyłać swoje opinie. Nie ma również jednolitej praktyki publikowania opinii przedstawionych w ramach konsultacji. Fundacja im. Stefana Batorego wniosła do Sejmu RP petycję o uregulowanie tych zasad.

Cały raport na stronie Fundacji im. Stefana Batorego

## **Repozytorium raport XI 2015 – XI 2016**

### **Zestawienie udokumentowanych przypadków naruszenia zasad współpracy ministerstw z organizacjami pozarządowymi**

#### **Streszczenie**

W raporcie Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych przedstawione zostały naruszenia przez polski rząd zasady pomocniczości i partnerstwa we współpracy z organizacjami pozarządowymi w trzech obszarach:

- programów współpracy z organizacjami pozarządowymi – 1 przypadek (Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłasza konsultacje programu współpracy pod linkiem „sprzedaż auta”);
- ciał dialogu – 3 przypadki (np. Minister Środowiska zmienia ustawę, by zmienić skład Państwowej Rady Ochrony Przyrody);
- konkursów – 13 przypadków (np. Ministerstwo Zdrowia wyznacza 7 dni na składanie ofert dotyczących Narodowego Programu Zdrowia).

Celem raportu jest zwięźle przedstawienie zaobserwowanych naruszeń związanych z trzema wymienionymi wyżej obszarami współpracy. Wszystkie opisane w nim przypadki zostały udokumentowane i opublikowane w Repozytorium OFOP-u, uruchomionym w II połowie 2016 roku. Zaprezentowane informacje obejmują 17 przykładów naruszeń w ośmiu ministerstwach, które miały miejsce w ciągu roku od zmiany rządu po wyborach parlamentarnych (od listopada 2015 do listopada 2016). Tłem dla przedstawionych w raporcie danych jest kwestia dostępu do informacji publicznej na stronach wymaganych ustawą Biuletynów Informacji Publicznej (BIP) ministerstw. Spośród 76 dokumentów i linków będących podstawą do opisanego spraw w repozytorium, które powinny być opublikowane w BIP, ponad 50% nie zostało prawidłowo opublikowanych, mimo takiego obowiązku lub zostało z biuletynów usuniętych.

Cały raport na stronie <http://repozytorium.ofop.eu/>

Piotr Frączak

## Spór o wartości społeczeństwa obywatelskiego

Rok 2016 przejdzie do historii sektora zapewne jako czas starcia dwóch wizji społeczeństwa obywatelskiego – tej prezentowanej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości oraz tej „dotychczasowej”, która nie jest łatwa do nazwania. Obóz władzy chętnie by ją określił mianem „liberalnego społeczeństwa obywatelskiego”, czy „społeczeństwa otwartego” finansowanego przez Sorosa, ale – jak pokazuje tekst Kuby Wygnańskiego w dalszej części publikacji – paleta odcieni tego, co jest rozumiane pod pojęciem społeczeństwa obywatelskiego, jest znacznie szersza i wymyka się aż tak łatwym podziałom.

### Niejasna wizja

Oczywiście można by tę dychotomię określić jako wizja PIS kontra wszystkie inne, gdyby nie fakt, że już sama wizja reprezentowana przez władzę nie jest wystarczająco dookreślona. Co prawda program PIS w tym obszarze (pisany przez Piotra Glińskiego i Wojciecha Kaczmarczyka) wydaje się być spójny, ale już praktyka podejmowanych działań nie pozwala na stwierdzenie, na ile zapisy programowe to rzeczywisty cel działania rządu, a na ile tylko skuteczna metoda osiągnięcia innych celów. Postarajmy się zaprezentować te elementy programu PIS w obszarze społeczeństwa obywatelskiego, które są jednoznaczne. Dotyczy to ideowego podejścia opartego na koncepcji narodu i metod działania opartych na centralizacji, mobilizacji i instrumentalnym traktowaniu procedur i struktur.

### Narodowość

Oparcie się na idei narodowej – jako podstawie organizacji społeczeństwa – ma w polskiej tradycji silne korzenie. Ruch narodowy, który w II Rzeczypospolitej był nie tylko znaczącą siłą polityczną, ale też jednym z trzech (obok lewicowego i prorządowego) głównych nurtów samoorganizacji społeczeństwa, zaczął zdobywać, w sojuszu z władzą sanacyjną, szczególnie pod koniec II RP, dominującą pozycję w państwie. Opierał się przy tym na strukturach Kościoła katolickiego, a charakteryzował szczególnym stosunkiem do mniejszości narodowych i religijnych, a także instrumentalnym traktowaniem procedur demokratycznych. Autorytaryzm tych rządów – z uwagi na hekatombę II wojny światowej i rosyjską dominację po 1945 roku – nie został nigdy politycznie rozliczony<sup>1</sup>. W szeroko rozumianym ruchu narodowym mieściły się także organizacje radykalne,

<sup>1</sup> Chyba żeby uznać za nią obozy karne Polskich Sił Zbrojnych, gdzie trzymano „osoby zajmujące wysokie stanowiska w administracji, wojsku i życiu publicznym, co do których istniały lub mogłyby się nasuwać domniemania, że przyczyniły się w pewnej mierze do sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, osoby, w odniesieniu do których podniesione zostały zarzuty w związku z zachowaniem się w czasie ostatniej kampanii wojskowej, osoby, w odniesieniu do których wysunięte zostały zarzuty natury etycznej”. A co z tymi oddziałami NSZ w czasie II wojny światowej, które nie podporządkowały się (podobnie jak komuniści) rządowi polskiemu na uchodźstwie?

takie jak ONR-Falanga. W czasie II wojny część sił zbrojnych ruchu narodowego nie podporządkowała się rządowi polskiemu na uchodźstwie, a po zajęciu Polski przez Rosjan stanowiła część tzw. podziemia niepodległościowego. Odwoływanie się do tradycji ruchu narodowego wyraźnie widać w działaniach rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego w wydaniu narodowym jest wykluczająca (oczywiście to wykluczenie można stopniować) mniejszości, obcych, innych, nieprawomyślnych ze wspólnoty, a zatem według niej prawa obywatelskie przysługują przede wszystkim tym, którzy do tej wspólnoty (narodowej) należą.

## **Centralizacja**

W tej koncepcji narodu ważnym elementem jest państwo narodowe jako forma organizacyjna utożsamiająca wspólnotę narodowych interesów. Wymaga to z założenia centralizacji – zarówno organizacyjnej, jak i ideologicznej. I w zasadzie w praktykowaniu społeczeństwa obywatelskiego przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, w jego determinacji, by powołać Narodowe Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego (choć idea ta ewoluowała i musiała ugiąć się pod naciskiem Polski resortowej – zrezygnowano z zabierania środków na organizacje z poszczególnych ministerstw) widoczne jest – przynajmniej symboliczne – podkreślenie centralistycznego punktu widzenia.

## **Metoda mobilizacji i metoda finansowania**

Wiele wskazuje na to, że PiS (podobnie jak ruch narodowy w XIX wieku) zrozumiał rolę samoorganizacji jako metody działania. Trudno przecenić (podkreślała to m.in. Agnieszka Romaszewska) rolę niekomercyjnych mediów i form samoorganizacji (Kluby Gazety Polskiej, Ruch na rzecz Kontroli Wyborów czy ruch Rodziny Radia Maryja) w tworzeniu zaplecza politycznego PiS-u. Dodatkowo organizacje społeczeństwa obywatelskiego traktowane są jako sposób finansowania swoich. Z przekonania, że poprzednie ekipy finansowały przede wszystkim organizacje pozarządowe, z którymi były jakoś powiązane, wynika pewność, że teraz należy zacząć finansować inne (czytaj: bliskie nam) organizacje. Oczywiście – podobnie jak historyczna Narodowa Demokracja – PiS ma problem. Niezależne, samorządne organizacje są dobrym narzędziem walki o władzę, ale kłócą się z centralistyczną i monolityczną wizją narodu. Wykorzystywane do zdobycia władzy i walki o zmianę paradygmatu konstruującego społeczeństwo organizacje mogą się okazać zbyt niezależne, a więc stać się w przyszłości przeszkodą.

## **Dystans do procedur i struktur**

Stosunek rządu PiS do procedur i instytucji jest jednoznaczny. Są one metodą do osiągnięcia własnych celów, a nie wartością samą w sobie. Procedury czy instytucje, które przeszkadzają, są zbędnym balastem. Widzimy to przede wszystkim na przykładzie procesu stanowienia prawa (por. raport Obywatelskiego Forum Legislacji) czy działań wokół Trybunału Konstytucyjnego, ale także w stosunku do ciał dialogu obywatelskiego (np. zawieszenie w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego rad dialogu czy niekonsultowane rozszerzenie Rady Działalności Pożytku Publicznego).

Tu widać też wyraźnie podejście do demokracji jako metody uzyskiwania legitymizacji władzy, a nie negocjowania czy wręcz partycypacyjnego tworzenia rozwiązań.



## Wartości drugiej strony

W tym kontekście pytanie o drugą stronę tak rozumianego konfliktu jest bardzo trudne. Pojęcia takie, jak liberalna demokracja, poglądy „lewackie” są formą stygmatyzacji, a nie próby opisu czy choćby przyporządkowania jakiejś konkretnej cechy. Jako elementy tego spojrzenia na społeczeństwo można chyba przyjąć założenia przyjęte w badaniu Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego. Tu ocena jakości społeczeństwa obywatelskiego dotyczyła kilku wymiarów<sup>2</sup>, w tym właśnie kwestii wartości, które definiuje się jako: demokracja, przejrzystość, tolerancja, walka z przemocą, równość płci, przeciwdziałanie ubóstwu i ochrona środowiska. Są to wyraźnie wartości, które dotyczą głównie procedur działania. Oczywiście walkę z przemocą, równość płci, przeciwdziałanie ubóstwu czy ochronę środowiska można uważać za wartości samoistne, ale w istocie mówią one o tym, „jak” unikać przemocy lub z nią walczyć, jak zapewnić równość płci, przeciwdziałać ubóstwu czy chronić środowisko. Jest tu oczywiście pozytywny przekaz – broni się wolności osób słabszych, broni się zwierząt czy roślin przed zachłannością człowieka. Czy to się może komuś nie spodobać? Niewątpliwie tak. Każdy, kto chce narzucić swoje zdanie, będzie się czuł zniewolony. Każdy, kto chce wykorzystać swoją przewagę (np. siłę fizyczną) w kontaktach z innymi, będzie ograniczony w swych działaniach. Każdy, kto zna absolutną prawdę, nie będzie się czuł dobrze wśród tych, którzy mają inne prawdy albo choćby wątplię.

Oczywiście organizacje są różne i różne wartości i cele noszą na sztandarach. To dobrze. Jednak co w sytuacji, gdy jedne wartości okazują się sprzeczne z innymi? Gdy nagle organizacje pozarządowe uznają, że demokracja, przejrzystość, tolerancja, walka z przemocą, równość płci, przeciwdziałanie ubóstwu i ochrona środowiska nie są wystarczająco ważne? Gdy pojawiają się usprawiedliwienia dla metod niedemokratycznych, nietolerancji, stosowania przemocy, nierówności płci, akceptowania ubóstwa i niszczenia środowiska naturalnego? Co wtedy? Możliwe są dwie odpowiedzi. Pierwsza: takie mamy społeczeństwo obywatelskie i nie ma co wybrzydzać – to ludzie sami decydują, które wartości uznają, a których nie, i druga: nie każda aktywność społeczna jest obywatelska (tak jak nie każde łamanie prawa jest od razu obywatelskim nieposłuszeństwem). I trzeba będzie znaleźć jakiś sposób, by znaleźć skuteczne mechanizmy zabezpieczające wolność innych.

## Poprawność polityczna

Tu dochodzimy do zasadniczej kwestii, która jest podstawą krytyki społeczeństwa obywatelskiego w jego wydaniu otwartym, tolerancyjnym, uznającym prawa mniejszości. Oto wiele osób uznaje, że wartości takie, jak tolerancja czy równość płci, są formą przemocy, nowej ideologii, że uniemożliwia się głoszenie innych poglądów. To właśnie jest ta kwestia sławetnej poprawności politycznej. Oczywiście sama poprawność polityczna jest często wyśmiewana – wskazuje się na kuriozalne przykłady nakładanych przez państwo na obywateli zakazów i nakazów, do których doprowadziła. To prawda, każdą ideę można doprowadzić do absurdu. Ale w istocie poprawność polityczna nie jest niczym innym niż kultura osobista. Człowiek przyzwoity nie „wali w mordę”, nie obraża, nie wykorzystuje swojej przewagi nad słabszym itp. Tak większość rodziców wychowuje swoje dzieci. I o te same wartości chodzi w ocenie działalności społecznej, działalności organizacji pozarządowych. A zatem muszą być przyzwoite, a poza tym mogą robić właściwie, co chcą? Jest tu miejsce na nieustający spór, jedni będą widzieli w obywatelu członka

<sup>2</sup> Por. np. Indeks Społeczeństwa Obywatelskiego 2007, Stowarzyszenie KLON/JAWOR, Warszawa 2008.

narodu, inni członka społeczeństwa otwartego, inni jeszcze posiadającą prawa jednostkę w opresyjnym państwie, czy wręcz przeciwnie – posłusznego poddanego tegoż państwa. Zatem pytanie dotyczy nie tego, jaki mamy cel, ale jakie stosujemy metody. I tu pojawia się zasygnalizowany problem. Czy za dobrym wychowaniem (poprawnością polityczną), za tymi powszechnie uznawanymi wartościami stoi jakaś spójna ideologia, która zniewala? Przedstawia nam świat nie taki, jakim jest, ale taki, jakim mamy go widzieć?

## **Matrix czy konsensus**

Wiele wskazuje na to, że wspólnie przyjęte zasady, ta umowa społeczna, znacznie nas ogranicza. Wielu chciałoby podważyć te założenia, tak jak podważa się konieczność szczepień, globalne ocieplenie, teorię ewolucji i inne tezy współczesnej nauki. Czy jednak jest tak, że żyjemy dziś w swoistym matriksie i wystarczy przełamać polityczną poprawność, by ludzi wyzwolić? Wielu uważa, że tak. Problem, że zwalczając poprawność polityczną, równocześnie możemy umożliwić ludziom „niecywilizowanym” (tu ten drugi rodzaj tłumaczenia civil society jako społeczeństwo cywilizowane bardzo się przydaje) na działania niezgodne z tym, co uważamy za dobre i akceptowalne. Właśnie na nienawiść, przemoc, nietolerancję czy wykorzystywanie, krzywdzenie słabszych.

## **W walce z gender**

Dotyczy to m.in. tak zwanej ideologii gender. Oczywiście dziś twierdzenie, że kobiety są dyskryminowane, nie jest tak oczywiste, jak sto lat temu. Ale nikt o zdrowych zmysłach nie stwierdzi chyba, że ówczesna sytuacja była do zaakceptowania. Że kobiety powinny być pozbawione praw publicznych, nie powinny móc posiadać własności, decydować o losie swoich dzieci, studiować czy głosować. W tej kwestii chyba nie ma wątpliwości, choć wtedy wielu było przeciwników takich rozwiązań. Równość traktowania to wielkie osiągnięcie, które dokonało się dzięki zaangażowaniu wielu aktywistek i aktywistów, licznych organizacji społecznych. Jest wielką zdobyczą współczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Można i trzeba się spierać co do tego, jak rozumieć tę równość, ale co do samej idei – mam nadzieję – nie ma wątpliwości.

## **Walka plemion o rząd dusz**

To sformułowanie zdobyło sobie popularność w dyskursie na temat opisu obecnej rzeczywistości. Sugeruje ono, że w społeczeństwie polskim mamy do czynienia z dwoma różnymi „plemionami”, które mówią o zupełnie różnych sprawach i to zupełnie różnymi językami – i dlatego nie mogą się dogadać. Podobnie jest w kwestii dyskusji wokół organizacji pozarządowych. Można by odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z grupami, które traktują społeczeństwo obywatelskie już to jako narzędzie do osiągnięcia niekoniecznie obywatelskich celów, już to jako sposób zmobilizowania do obrony status quo, gdy – jak uważają niektórzy – bycie obywatelem nie przekłada się na rzeczywiste współuczestniczenie w podejmowaniu najważniejszych decyzji. W swoim tekście Kuba zwraca wyraźnie uwagę na fakt, że siła idei społeczeństwa obywatelskiego tkwi zarówno w metodzie działania, jak i w celu, do którego się dąży. Wtedy takie wartości, jak praca na rzecz dobra wspólnego, zasada pomocniczości, wyrzeczenie się przemocy (o tych przykładach piszemy w dalszej części publikacji), to cel i sposób działania jednocześnie.

Praca na rzecz społeczeństwa obywatelskiego to nie tylko praktyka, zaangażowanie w rozwiązywanie konkretnych problemów, ale także teoria, zrozumienie procesów społecznych, widzenie szerszego kontekstu naszej działalności. W sztuce tworzenia społeczeństwa obywatelskiego – o czym trochę zapomnieliśmy w codziennej krzątaninie – obok pytań „jak” (know how) i „co” (know what) jest do zrobienia istotne jest również pytanie „po co”. Jak nasze działania wpisują się w tworzone dobro wspólne, czy rzeczywiście nie tylko w codziennej praktyce stosujemy nasze wartości (tolerancję, demokrację, dbanie o środowisko), ale także w długofalowej perspektywie przyczyniamy się do zmian społecznych. W społeczeństwie obywatelskim nie będzie, i nie może być, jedno-myślności co do konkretnych celów i skutecznych metod. Jednak w sytuacji, gdy różne są zarówno cele, jak i wyznawane wartości, jedynie wspólnie uznawane procedury zapewniają możliwość współistnienia. Słynne hasło, że sposobem na rozwiązanie problemów demokracji jest tylko więcej demokracji, sprawdza się również dla społeczeństwa obywatelskiego. Tylko silne społeczeństwo obywatelskie, rozumiane właśnie zarówno jako cel (samorządne społeczeństwo), jak i metoda (tworzone na zasadzie samoorganizacji), może tu być dobrą odpowiedzią. Trzeba więc „mocą oddolnej solidarności”, jak mówił Abramowski, a nie odgórnych decyzji (bo to nie buduje społeczeństwa obywatelskiego) odtworzyć prawdziwy samorząd, wzmocnić prawo do decydowania o sobie (ale z wyraźną odpowiedzialnością za własne czyny), wzmocnić współdziałanie kosztem zabójczej rywalizacji. Wspólnie musimy ustalać, co uznajemy za dobro wspólne, ale równocześnie musimy umieć poświęcić część swojej własności i wolności na rzecz jego zrealizowania. Konieczny jest więc obywatel, który myśli, rozumie, angażuje się w sferze publicznej. To nie niewolnik żadnej wiary, ideologii czy nacji, to świadomy swych praw i obowiązków obywatel, który razem z innymi potrafi zadbać o swoją wolność, swój dobrobyt i o dobro wspólne, także dla tych najsłabszych i potrzebujących.

Pytaniem pozostaje, czy taka postawa oznacza jednoznaczne opowiedzenie się po jednej ze stron. A chodzi tu – dodajmy – w pierwszej kolejności o spór teoretyczny, a nie opowiedzenie się po jednej ze stron sporu politycznego. Wydaje mi się, że niekoniecznie. W idei społeczeństwa obywatelskiego jest wiele miejsca na współistnienie, a nawet swoistą konkurencję, różnych wizji samoorganizacji. Z jednym zastrzeżeniem, to samo społeczeństwo, a nie aparat państwowy, czy wręcz partyjny ma tu pole do działania. W Asocjacjach zamieściliśmy swojego czasu (kwiecień/maj 1996) dwa alternatywne teksty dotyczące wartości i sposobu organizacji społeczeństwa obywatelskiego – pod wspólnym tytułem „Przeciwnikiem trzeciego sektora nie są poglądy prawicowe ani lewicowe, przeciwnikiem są wszelkie tendencje centralistyczne”. Był to cytat z ówczesnej wypowiedzi Kuby Wygnańskiego, którego nowy tekst prezentujemy w dalszej części publikacji. Wydaje się, że zapoznanie się z tym materiałem jest obowiązkowe dla każdego, kto chce się na temat społeczeństwa obywatelskiego wypowiadać.

## O społeczeństwie obywatelskim od nowa

### Fragmenty wypowiedzi na nieformalnym spotkaniu samokształceniowym 1 stycznia 2017 r.

*(śródtytuły pochodzą od redakcji)*

*(...) To nie jest wykład na temat koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, tylko wprowadzenie, główne punkty, które można by dopiero rozwijać (...)*

#### Spotkanie z pojęciem

Dla mnie jeden z najlepszych, i ciągle aktualnych, wywodów na temat wieloznaczności pojęcia społeczeństwa obywatelskiego można znaleźć w książce niedawno zmarłego Jerzego Szackiego. Jest to właściwie zbiór tekstów z połowy lat dziewięćdziesiątych pod tytułem „Ani książkę, ani kupiec” z niedługim wstępem Szackiego, który jest, moim zdaniem, arcyciekawy i bardzo dobrze te kwestie porządkuje.

Trzeba pamiętać, że jest to pojęcie jednocześnie stare i nowe. Termin ten na około 100 lat praktycznie wyszedł z użycia, by odrodzić się w dyskursie publicznym gdzieś pod koniec lat siedemdziesiątych, m.in. w związku z działaniami dysydentów w tej części Europy (np. prace dysydentów czechosłowackich czy artykuły Adama Michnika, w szczególności koncepcja „Nowego ewolucjonizmu” – choć tam nie pada termin społeczeństwo obywatelskie). Jeszcze w 88 czy 89 roku, przy okrągłym stole, nikt nie używał takich pojęć. Mówiono jedynie o stronie społecznej i stronie rządowej.

Oczywiście niektóre zagadnienia mają pewnie niezależnie od terminologii charakter trwały i ustrojowy. Relacje między rządzonymi a rządzącymi i napięcie między nimi to istotna treść historii cywilizacji. Wiele z nich ma charakter trwały, immanentny, powtarzalny. Choć w dziedzinie technologii dokonaliśmy wielkich postępów, to kwestie ustrojowe – np. wyzwania demokracji, mają charakter absolutnie powtarzalny. Np. praktyka rzymskiego pryncypatu, kiedy się wczytać, jest dokładnie tym, z czym mamy do czynienia obecnie, tzn. niby istnieją instytucje tworzące pozór Republiki, np. Rzymski Senat, ale w istocie rządzi Cesarz. Widać tę niekończącą się pętlę historii, w której to wszystko się powtarza. Pytanie, co z tego wynika. Cykliczność tych zdarzeń dla jednych jest źródłem nadziei, dla innych depresji w obliczu tragicznego determinizmu. Przerazająca jest myśl, że być może historia niczego nas nie uczy, że może wojna (tak uważał np. Platon) musi od czasu do czasu przypomnieć nam o tym, jak ważny i cenny jest pokój. Ten rodzaj, jak bym to nazwał, „pedagogiki potopu” zatrwąza. A z drugiej strony, to jest pocieszające, bo z sinusoidą zawsze, i to widać też w innych narracjach, jest tak, że „jak będą zamykać, to będą i wypuszczać, jak będą zwalniać, to znaczy, że będą zatrudniać” (to z Lejzorka) itd., że przecież w końcu tyrani upadną i wszystko się odwróci... I za każdym razem powraca

ta sama iluzja, że jeśli kiedyś ktoś wygra, to okaże się inny niż poprzednicy i skończy to diabelskie zakłęte koło. To jest najpoważniejsza historiozoficzna kwestia i ona nie jest rozstrzygalna, jak sądzę, na gruncie nieuchronności heglowskiej logiki dziejów i jej sensu i „zwieńczenia“ (w końcu Hegel się pomylił), ale jest czymś, co jest wyzwaniem i wyborem, którego dokonać możemy tylko my sami. Tylko sami możemy to przerwać. To arcytrudne i skrajnie idealistyczne, szczególnie w czasach człowieka masowego (tak jak rozumiał to Ortega y Gasset), w którym zwiędła jakakolwiek forma transcendencji. Miarą wszystkiego jestem ja sam i nie ma niczego, co byłoby ważniejsza niż JA sam właśnie. Nie jest ważna historia – ważna jest biografia.

Ale wracając do kwestii społeczeństwa obywatelskiego – termin pojawił się, moim zdaniem, najpierw głównie jako kategoria analityczna, z zewnątrz. Ja sam spotkałem się z nim, kiedy Jenny Yancey i Daniel Siegiel, ludzie starsi tylko nieco ode mnie, część z Was ich zna, robili raport, który nazywał się po polsku „Odrodzenie społeczeństwa obywatelskiego w Europie Środkowo-Wschodniej”. To było dwoje młodych ludzi z Kalifornii, którzy za pieniądze Fundacji Rockefellera przyjechali w dziewięćdziesiątym pierwszym czy drugim roku do Polski i robili wywiady. Na ich liście osób do wywiadów mnie się też zdarzyło być, ale był tam również, co ciekawe, Wiktor Orban, jako jeden z dobrze zapowiadających się liderów społeczeństwa obywatelskiego, wywodzący się z ruchu Fidesz. Zresztą widać, że maski się zmieniają, jest wiele osób, które znamy wspólnie, które z fazy bycia w awangardzie społeczeństwa obywatelskiego w jakiś sposób, nie do końca dla nas zrozumiały, i to jest chyba najbardziej w tym wszystkim trudne, przechodzą na inne pozycje i jakoś to przejście racjonalizują i usprawiedliwiają na swoje potrzeby.

## **Metoda i cel**

Będąc na stypendium w USA miałem sporo czasu, który wykorzystywałem, chodząc na liczne seminaria na temat społeczeństwa obywatelskiego, m.in. seminarium prowadzone przez niejako Borysa Kapustina. Im więcej go słuchałem, im więcej czytałem, tym bardziej docierała do mnie wieloznaczność tego pojęcia. Ale to wyszło na jaw później, bo na początku pojęcie społeczeństwa obywatelskiego było dla nas – nie tylko zresztą dla nas, dla całego regionu – nieprawdopodobnie atrakcyjne, dlatego że w kategorii społeczeństwa obywatelskiego zawierają się dwie, i to dwie naraz, ważne rzeczy – to jest program i to jest wehikuł. To znaczy i metoda, i cel. Chcemy żyć w społeczeństwie obywatelskim i poprzez społeczeństwo obywatelskie chcemy to osiągnąć.

## **Złote czasy już minęły?**

Był taki moment, te słynne złote godziny, kiedy już to społeczeństwo obywatelskie się przyjęło, że ono było takim wspólnym mianownikiem wszystkiego, cośmy robili. Później się okazało, że ono jednak bardzo nas różni, że różnie je rozumiemy. I teraz słów kilka o tym, jak ono może być różnie rozumiane. Po pierwsze, o ile dobrze pamiętam dobrze ustrukturalizowany wywód Szackiego, dla jednych społeczeństwo obywatelskie było synonimem demokracji, dla innych – może solidarności, dla innych, ogólnie rzecz biorąc, emancypacji, dla innych alternatywy dla systemu czysto rynkowego, w końcu także szczególnie rozumianym hasłem przebudzenia narodowego w walce z zewnętrzną opresją. Z tamtych czasów pochodzą też bardzo ciekawe „Rozmowy z Castel Gandolfo“ (które także, podobnie jak Szackiego, wydał ZNAK). Wtedy też, gdzieś pod koniec lat 90.,

pojawiły się takie chwytliwe koncepty lingwistyczne, sugerujące nieporozumienia wokół tego pojęcia, np. *civil i uncivil civil society*. Szybko się okazało, że zdolność do mobilizacji społecznej to nie jest domena wyłącznie ludzi o liberalnych przekonaniach. Całkiem oddolnie, „obywatelsko” organizują się również zwolennicy całkiem innych wartości (patrz: Ukraina, była Jugosławia, Rosja, Polska, Węgry etc.).

I kiedy nagle się okazało, że jest takie *uncivil civil society* i że mamy z tym kłopot, pojawiło się pytanie, na czym właściwie polega walor społeczeństwa obywatelskiego. I w jakimś sensie zachwyty nad społeczeństwem obywatelskim powoli zaczął topnieć, bo okazało się, że ono już nie jest takie oczywiste. Przestało być pewną świętością, przedmiotem zgody. Z czasem sam termin stał się ambiwalentny, a nawet w pewnych środowiskach wręcz podejrzany – obcy, importowany, fałszywy. To trwa do dziś i, jak sądzę, będzie się dalej „nakręcać”. To trochę tak, jakby z tramwaju Społeczeństwo Obywatelskie znów ktoś wysiadał na jakimś przystanku – choć tym razem mam wątpliwość, czy jest to akurat przystanek Niepodległość (nawiązując do znanej sentencji Piłsudskiego). Oto dowiadujemy się, że koncepcja społeczeństwa obywatelskiego, otwartego, liberalnego, jest w opozycji do demokracji (tak wprost mówią Kaczyński i Orban). Okazuje się, że jedyną skuteczną gwarancją wolności jest państwo, i to nie państwo jakieś abstrakcyjne (heglowskie), ale państwo narodowe. Taka figura pozwala zbudować pułapkę na obrońców wolności, praw obywatelskich, reguł konstytucyjnych – którzy okazują się przeciwnikami wolności. Brzmi znajomo?

Zresztą ta swoista niechęć do konceptu społeczeństwa obywatelskiego jest obecna zarówno po prawej, jak i po lewej (nazwijmy ją – progresywnej) stronie. Nie chcę się nad tym rozwodzić, ale wiele zaczęło wskazywać na to, że ta dzisiejsza działalność społeczna (właśnie określana jako przejaw społeczeństwa obywatelskiego i emanacja trzeciego sektora) jest właściwie koncesjonowana, że nie jest autentyczna, że politycznie nie ma zębów, że właściwie zbyt dobrze żyje z władzą, że jest na peryferiach, że daje się władzy ogrywać, przyjmując na siebie działania, które powinno prowadzić państwo itd. itp. I myślę, że te wątpliwości, korozja tego terminu pogłębiały się i pogłębiają. Z moich różnych lektur, które uważam za istotne, wynikają takie rozróżnienia, na razie lingwistyczne. Po jakichś 10, 15 latach studiowania tego tematu napotkałem na wywód niejakiego Michaela Edwardsa, który całą tę mnogość definicji postanowił pogrupować i uporządkować. Zaproponował trzy podejścia do rozumienia społeczeństwa obywatelskiego.

## I. Trzy podejścia

### Społeczeństwo jako instytucje

Stosunkowo najprostszym podejściem, które my sami bardzo długo eksploatowaliśmy, jest podejście w formie, że tak to nazwę, „rzeczownikowej”, to znaczy, że społeczeństwo obywatelskie to są po prostu instytucje społeczeństwa obywatelskiego, czytaj: w większości NGO-sy. Ja sam ze 20 lat chyba spędziłem, przeliczając te organizacje, ciesząc się, że jest ich coraz więcej. W przekonaniu, że jak jest ich dużo, to będzie lepiej. Ja trochę upraszczam oczywiście, ale jednym z najczęściej cytowanych przez pierwsze dwadzieścia lat transformacji w dziedzinie NGO wykresem był wykres pokazujący, że one tak wybuchły co do liczby. Chodziło oczywiście o te organizacje, które były formalnie zarejestrowane, i to był wynik po prostu możliwości legalnej egzystencji w sensie prawnym. Pewnie teraz można by się zastanawiać, czy byliśmy silniejszym społeczeństwem obywatelskim

przed rokiem 89, kiedy tych formalnych struktur nie było, czy po 89 roku. Chodzi bowiem o fakt, że społeczeństwo obywatelskie przyjmuje formułę instytucji tzw. pośredniczących. I do tego nie pojedynczych, ale połączonych ze sobą w jakąś całość. To jest jakaś miara społeczeństwa obywatelskiego.

I bardzo często bierze się pod uwagę te właśnie wskaźniki – ile organizacji jest na tysiąc mieszkańców, ile ich powstaje, działa itd. Można by wnioski z tych statystyk poddawać krytyce, tym bardziej, że one rodzą zbyt dużo ambiwalencji – np. to, że organizacji teraz tyle powstaje, sprawia jednocześnie, że są mniej liczne i słabsze. Poza tym mamy do czynienia z trendami globalnymi – w wielu krajach organizacje nie są rejestrowane, gdyż po prostu z różnych powodów stają się może nie niepotrzebne, ale zbyt kłopotliwe w tworzeniu.

A zatem pierwsze podejście to podejście „rzeczownikowe” – i wiemy już, że sama ilość instytucji społeczeństwa obywatelskiego to nie wszystko, bardzo dużo zależy od ich struktury. W Niemczech czasów Republiki Weimarskiej istniała ogromna mnogość organizacji, ta ich wielka liczba była częściowo związana z tym, że były to organizacje, które – jeśli mogę tak powiedzieć – stanowiły raczej przedłużenie państwa czy partii niż rodzaj kontrapunktu dla państwa. Chóry, różne organizacje sportowe, różnego rodzaju organizacje paramilitarne... Nie chcę tu upraszczać, ale generalnie społeczeństwo obywatelskie, czy niektóre jego fragmenty, albo potrafią w pewien sposób zabezpieczać różnorodność myślenia, rozwijają ją, chronić mniejszości, albo dostarczają szybkiej odpowiedzi ludziom, którzy są zagubieni, szukają prostych recept, dla których świat jest zanadto skomplikowany. Te ostatnie raczej koszarują intelektualnie społeczeństwo.

## **Społeczeństwo z przymiotnikiem**

Drugi sposób rozumienia społeczeństwa obywatelskiego jest „przymiotnikowy”. Wychozący z założenia, że jeśli używamy przymiotnika „obywatelskie”, to społeczeństwo obywatelskie musi być czymś innym niż społeczeństwo w ogóle. No, i „obywatelskie” jest rozumiane zdecydowanie normatywnie. Tzn. że to jest takie społeczeństwo, które chroni. Chroni różnorodność, stoi na straży praw itd., itp. I że obok niego może w związku z tym istnieć „uncivil civil society” – i z tym mamy teraz do czynienia, tyle że nie bardzo wiadomo, kto miałby rozsądzać, czy bardziej my jesteśmy społeczeństwem obywatelskim, czy bardziej oni. Skąd się bierze źródło tego uprawomocnienia. Czy może my jesteśmy zagraniczną agenturą neoliberalną itd., a oni sięgają do korzeni, trzewi właściwych? Wiele tu zależy od punktu widzenia, od wyznawanych wartości. [O tym w dalszej części – przyp. red.]

## **Społeczeństwo oparte na relacjach**

I wreszcie jest trzeci sposób rozumienia społeczeństwa obywatelskiego, który jest, moim zdaniem, najtrafniejszy, ale też najbardziej rozmyty. I on najbardziej pasuje do tego, z czym mamy do czynienia teraz. On – w największym uproszczeniu – opiera się na przekonaniu, że społeczeństwem obywatelskim jest istnienie opinii publicznej. Że to nie są aktorzy, tylko raczej relacje między nimi, zdolność do mobilizacji, bez względu na to, w jakiej formie. Zakotwicza się nie tylko w instytucjach, ale w osobistych przymiotach – cnotach specyficznie obywatelskich, czyli roztropności, pracowitości, prawdomówności, umiarze w roszczeniach, umiejętności oceny rządzących... To są wszystko koncepcje

dość starożytne, ale ciągle aktualne. W pewnym uproszczeniu takie rozumienie społeczeństwa obywatelskiego jest pokrewne koncepcji istnienia dojrzałej opinii publicznej (która jest czymś więcej niż to, że można napisać co się chce w internecie). To bardzo ważne, szczególnie w tych czasach, i bardzo jednocześnie trudne.

Przed chwilą o tym rozmawialiśmy: jak łatwo ukraść wybory, w dużej mierze właśnie dzięki całkowitemu rozproszeniu informacji i jej fabrykowaniu, ignorowaniu faktów, intencjonalnym kłamstwom tworzonym po to, aby ostatecznie wywołać wrażenie, że istnieje tylko kłamstwo. Że skoro fakty nie mają znaczenia to istnieje tylko jedna prawda i jest to prawda naszych własnych emocji (z definicji subiektywnych i z definicji płynnych). Przestaje nam przeszkadzać, że duża część informacji czy wpisów w mediach społecznościowych jest generowane przez maszyny, że można wynająć trolli, którzy fabrykują opinię publiczną na zamówienie. To wszystko pokazuje, jak ważna jest dojrzała opinia publiczna. Chodzi o to, by być zdolnym do posiadania opinii, które są zakorzenione w faktach, do słuchania siebie nawzajem (deliberacja właśnie), bycia podmiotem, a nie przedmiotem itd. Niezwykle trudno to ująć, ale mam wrażenie, że o tym mówimy, kiedy mówimy o społeczeństwie obywatelskim.

## II. Pomiędzy civil a civic

Napotkałem też kiedyś inne rozróżnienie, moim zdaniem, bardzo wartościowe, które odnosi się do sporu dotyczącego dwóch wersji republikanizmu w kontekście wywodów Arystotelesa na temat człowieka jako zwierzęcia politycznego. Po angielsku istnieje takie rozróżnienie: społeczeństwo cywilne – civil i civic. I to jest o tyle ciekawe, że społeczeństwo w rozumieniu civil – cywilne – jest pokrewne pojęciu „cywilizowane”, jego przeciwieństwem byłoby „barbarzyńskie”. W tym rozumieniu pojęcie państwa i stosunek do niego ma charakter wtórny. Pojęcie dotyczy nie tego, jakimi jesteśmy obywatelami, ale raczej tego, jakimi jesteśmy ludźmi, bliźniami, sąsiadami, czy potrafimy ze sobą kooperować, a nawet znosić się nawzajem. Dotyczy właśnie kapitału społecznego (w pewnej jego wersji). Jasne też jest, że te mechanizmy pozostają w pewnej relacji do tego, co robi państwo. W szczególności wtedy, kiedy ono zawodzi albo jest opresyjne, wtedy właśnie ów wymiar mutualizmu (w różnych mniej lub bardziej chwalebnych formach) nabiera szczególnego znaczenia. To jest bardzo ważny „wariant” rozumienia społeczeństwa obywatelskiego, bo to w nim w pierwszej kolejności zakotwiczone są zjawiska takie, jak wolontariat czy filantropia. To jest mnóstwo tych fajnych (na ogół) rzeczy, które się dzieją „poziomo”.

I o ile „civil” chciałbym powiązać w pewnym sensie z tradycją grecką (chodzi o szczególne rozumienie człowieka jako arystotelesowskiego zwierzęcia politycznego, podejście bardziej społeczne po prostu), o tyle termin „civic” można odnieść do tradycji rzymskiej. Tak jak pierwszy jest „poziomy”, tak drugi – „pionowy”. W takim sensie, że to ustanawia mnie jako obywatela – bo płacę podatki, bo mam paszport, wybieram władze – chodzi o wszystko to, co dotyczy tej relacji. Różnicę widać na przykładzie obecnie toczącej się dyskusji: zarzuca się NGO-som, że angażują się w politykę, nieważne, że słowo polityka w rozumieniu patria i partia znaczy co innego. A przecież większość z nas jest przywiązana do rozumienia polityki jako działań propaństwowych, ale w przekonaniu, że tu chodzi o patrię, że na tym polega patriotyzm. A nie chodzi nam, co próbuje się nam wmówić, o partyjność, bo partia z definicji znaczy przecież „część”, jedną z opcji. I tu mamy przestrzeń nieporozumień.



## Trzy kapitały społeczne

Dotyczy to także dyskusji na temat kapitału społecznego. Zazwyczaj mówi się tylko tyle, że w Polsce mamy niski kapitał społeczny. Jednak kapitał społeczny składa się jakby z trzech części. Ten, który w Polsce jest bardzo silny, mówi się o nim wiążący, to jest ten, na który się składa zaufanie do ludzi, którzy są do mnie trochę podobni, bliscy, a także tych, z którymi tradycyjnie kooperuję – np. robimy wspólne interesy. Czasem przybiera on formę tzw. „brudnego kapitału społecznego”, bo ma charakter „sitwiarski”, „kolesiarski”, „faryzejski”, w tym sensie, że oznacza rodzaj miłości do pobratymców, jeśli można tak powiedzieć. To może dawać w skrajnej formie kształt republiki kolesiowskiej. Ten rodzaj kapitału społecznego może być bardzo głęboki i ma niskie koszty transakcyjne – umawiamy się, słowo wystarczy – „dzwonię do szwagra”... itd.

Drugi to ten, o którym marzą wszyscy, a szczególnie ten cały pięknoduchowski tłumek (sam do niego należę), to jest ów uogólniony (pomostowy) kapitał społeczny: my się nie znamy, ale ja zakładam, że mi nie ukradniesz, że mnie nie wykiwasz, nie oszukasz, że innymi słowy, nie muszę się na wszystko ubezpieczać, brać zakładników etc., czyli że istnieją owe uwspólnione i powszechnie obowiązujące normy, reguły, które mówią np., że się nie oszukujemy. I ten kapitał jest niestety w Polsce niski. O tym mówią głównie socjologowie, odnosząc się do odpowiedzi na źle zresztą sformułowane pytania: „w kontaktach z ludźmi nigdy dość ostrożności” – to jeden z takich wskaźników. W samym języku tego pytania jest problem, ale rzeczywiście Polacy mają z tym kłopot. Nasuwa się tu pytanie, na ile wyniki tych badań potwierdza nasze codzienne doświadczenie. Jako socjolog powinienem być ostrożny w kwestionowaniu wiarygodności statystycznych uogólnień. Może, mówiąc żartem, w moim życiu nie działa prawo „wielkich liczb”, które jest podstawą wnioskowania statystycznego, a może ktoś nade mną czuwa, ale w moim życiu zawsze oddawano mi zgubiony portfel i nie spotkałem na razie w życiu zbyt wielu takich sytuacji, w których anonimowe osoby zadziały na moją niekorzyść. No, może poza złodziejem samochodów, który mi dziabnął Mazdę...

I wreszcie ten trzeci wymiar kapitału społecznego (tzw. łączący), ten, który dotyczy nas i tego, co jest nad nami: hierarchii, struktury, instytucji. I on jest w Polsce bardzo niski. Nie ufamy własnemu państwu i instytucjom, które sami powołujemy. Ja uważam, że te trzy kapitały są wzajemnie ortogonalne i że tym samym tworzą rodzaj prostopadłościanu (3D). Osobiście jestem przekonany, że suma tych kapitałów ma w pewnym sensie „stałą objętość”. Tzn. zauważcie, że jak ludzie przestają mieć zaufanie do państwa, to muszą wymyślić mechanizmy obronne oparte na kapitale wiążącym, na tym, że sobie przeciw temu państwu nawzajem pomagamy. Mamy tu cały ten mechanizm konspiracji, wynikający z tego, że nie możemy zaufać elementom na zewnątrz. A są takie kraje, w których z kolei, co charakterystyczne, próg kontaktu z innymi jest bardzo niski. Wszyscy mówią sobie dzień dobry, są mili dla siebie, ale wejście w relacje przyjaźni jest naprawdę bardzo trudne. I teraz – ten kapitał jest potrzebny, i jeśli nie działają jakieś jego rodzaje, to inne działają wyjątkowo silnie, ja tak np. odczytuję słynny wywód Puttnama porównujący południe i północ Włoch. W Polsce to też ma swoją „geografię”. Kiedyś na stare lata może podjąłbym się empirycznej weryfikacji mojej intuicji o „substytucji różnych form kapitału społecznego”.

## Spółeczeństwo – masy, klasy czy wspólnoty

Można wreszcie wskazać na różnice w sposobie postrzegania społeczeństwa obywatelskiego w zależności od tego, które z elementów jego struktury uznany za podstawową aktywną społeczną „molekułę”. Może to być klasa, republikański demos, czasami naród, wyznawcy tej samej religii, komunitariańska wspólnota, czy wreszcie po prostu uczestnicy rynku. Każda z tych kategorii ma nieco inny i właściwy sobie sposób mobilizacji, innego rodzaju przywództwo, właściwe formy organizacyjne. Dla jednych podstawowym mechanizmem jest walka, dla innych rywalizacja, partycypacja, lojalność, posłuszeństwo czy odpowiedzialność.

Mnie akurat najbliższa jest kategoria komunitariańska, bliska nie w znaczeniu opisu, ale tego, co jest na współczesne czasy, moim zdaniem, najciekawsze. Ona ustanawia się gdzieś w środku pomiędzy podejściem liberalnym a republikańskim. Mam wrażenie, że zostaliśmy bardzo skutecznie ukąszeni pewną formą liberalizmu. Można powiedzieć, że w pewnym sensie ta nasza niezwykła podatność na ten rodzaj myślenia sprawiła zawód takim osobom, jak Sacharow, JPII czy Havel. Ich wyobrażeniom na temat tego, co może wyniknąć ze spotkania Wschodu z Zachodem na początku lat 90. Według tych oczekiwań mieliśmy wzbogacić duchowo (w szczególności ze względu na fenomen Solidarności) nieco już cyniczną i zakochaną w sobie Europę Zachodnią. Szybko się jednak okazało, że ten bilans wygląda inaczej – zaczęliśmy kopiować, i to w szczególności i bardzo gorliwie kopiować model neoliberalny (a w Europie nie był to model jedyny). Ostatecznie zostaliśmy wręcz nadmiernie uwiedzeni skutecznością rynku i, jak się zdaje, ten sposób myślenia o świecie stał się w Polsce dominujący. Rynek, rywalizacja, dorabianie się stały się podstawowymi motywami działania – to nie społeczeństwo obywatelskie, ale właśnie rynek stał się magiczną formułą bycia celem i środkiem jednocześnie. W założycielskich marzeniach o połączeniu Europy pojawiała się, owszem, przekonanie, że jak te „dwie Europy” się spotkają, to nasza jest wspólnotowa, solidarnościowa, a tamta została zdegenerowana przez proste relacje rynkowe. A myśmy tę lekcję – którą jakoś można przedstawić jako spór Balcerowicza z Kuroniem – przerobili, idąc dalej niż ci, do których się odwołaliśmy. W tym znaczeniu, że rynek zadziałał nie tylko w wymiarze komercyjnym, ale udało się nam wmówić, że dla wielu działalności rynek też jest podstawową metaforą, jako coś, co reguluje relacje między nami, że wiele rzeczy da się kupić, że rywalizacja jest lepsza niż kooperacja. Rynek owszem, zadziałał, a myśmy rozciągnęli takie myślenie poza kwestię „sprzedam, kupię”, na każdą inną – rynek w polityce, rynek w przywództwie elit. Że to wszystko są rynki, gdzie kupujesz, sprzedajesz, zatrudniasz... I to jest jeden z poważnych problemów, z którym musimy sobie dać radę, to takie „ukąszenie rynku” w obszarze relacji między ludźmi. I dopiero teraz odkrywamy, że kooperacja w niektórych przypadkach może być lepsza niż rywalizacja, że czasem wzajemność jest lepsza niż rynek i redystrybucja (odwołując się do tradycyjnego podziału na trzy typy organizacji dystrybucji dóbr).

### **III. Trochę ideologii**

#### **Podejście liberalne – prawa i interesy**

Skoro przyznałem się do tego, że szczególnie bliskie jest mi podejście komunitariańskie, warto może odróżnić je od jego konkurentów. Po pierwsze, myślenie liberalne. W dużym uproszczeniu chodzi o uprawnienie do bycia wolnym od obciążeń, że masz prawa, które są przyznane tobie indywidualnie, wolność jest rozumiana negatywnie – jako „wolność od”. Liberałowie chcą być dobrze rządzeni bez ingerencji w ich wybory i gotowi są płacić podatki, nie wtrącać się w sprawy innych, a nawet raz na kilka lat chodzić do wyborów. Wielu z nas uznało, że to jest właśnie „to, o co walczyliśmy”. Że dość tych patriotycznych uniesień, wyrzeczeń, że jak mówi poeta, „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę” ... I to jest chyba jeden z największych problemów, a właściwie zbiorowych złudzeń, że skoro rynek jest taki dobry, to być może kategoria dóbr publicznych wykształca się tak, jak wierzymy, że działa niewidzialna ręka rynku, to znaczy, że wystarczy, że ludzie, w zgodzie z prawem, nie krzywdząc innych, zabiegają o swoje interesy, a to się wszystko jakoś „samo ułoży”.

#### **Podejście republikańskie – cnoty i obowiązki**

I jest też drugie podejście tradycyjne – republikańskie. Oto rynek być może i działa, chociaż można mieć pewne wątpliwości, natomiast dobra publiczne nie tworzą się poprzez jakieś tajemnicze „sumy” czy „niewidzialne ręce”. One mają inny charakter, nie powstają z sumy egoizmów, muszą się tworzyć jakoś inaczej. A główną troską w życiu porządnym, przyzwoitych ludzi powinno być roztrząsanie spraw publicznych i właśnie te wszystkie inne rzeczy, zabieganie o własne interesy, to zajęcie niegodne, głupie. Często przywołuję ten fragment z Peryklesa, gdzie on tłumaczy, że Ateny to jest coś innego niż Sparta – u nas ludzi, którzy nie zajmują się sprawami wspólnoty, nazywamy idiotami. Zajmowanie się wyłącznie sobą to przecież kompletna głupota. Oni oczywiście, jak wiecie, mieli mnóstwo osób (kobiety, niewolników), które za nich wszystkie konieczne rzeczy robili, więc ci szacowni republikańscy mogli się spokojnie zajmować sprawami republiki.

#### **Podejście komunitariańskie – umowa społeczna**

Gdzieś pośrodku pojawia się wywód komunitariański, który jest mi najbliższy. Dobra publiczne ani nie są wynikiem jakichś niewidzialnych gier rynkowych, ani nie są dobrem objawionym, tylko są przedmiotem umowy społecznej. W tym sensie ten model komunitariański, na ogół lokalny, polega na tym, że wszystko jest właściwie wyborem, co wcale nie oznacza relatywizmu, oznacza tylko tyle, że ty masz jakieś wartości, ja mam jakieś, ale żeby się nie pozabijać, musimy dojść do jakiegoś porozumienia. Model komunitariański jest w istocie dyskursywny, zawsze polega na ucieraniu się sprzeczności, jest dynamiczny – tutaj może być taki, a gdzie indziej może być inny... I co jest chyba w tym najważniejsze, on wymaga. I w tym sensie chyba się nigdy nie uda, bo zakłada, że musi być doskonała równowaga między tym, czego oczekujesz od wspólnoty, i tym, co gotów jesteś włożyć, że tego równania nie da się rozerwać.

Nie wiem, czy model komunitariański może się w Polsce udać, ale kiedy myślimy o tym skomplikowanym świecie, to wydaje się, że on jest tym, który byłby najbardziej pożądany – od poziomu lokalnego do globalnego. Bowiem i na tym poziomie, jeśli nie mamy usta-

łać podziału łupów w oparciu o przemoc, musimy nauczyć się ze sobą rozmawiać i czynić wiążące postanowienia, w których staramy się zachować równowagę oczekiwań i zobowiązań. Oczywiście założenie jest generalnie takie, że musimy zaakceptować częściowe ograniczenia wolności, dodatkowe regulacje, by się podzielić tym, co mamy. To dotyczy też uchodźców, ale i w ogóle całej tej rozmowy o nierówności, która generuje sytuację, w której wszyscy muszą trochę odpuścić, bo musimy to lepiej „rozsmarować” i wtedy jest szansa, że się nie pozabijamy. Są też scenariusze alternatywne i są one niebezpiecznie prawdopodobne. Klasyczny model – wojny plemion: zasobów jest za mało, wewnątrz wspólnoty stają się coraz silniejsze, są nawet wewnątrz demokratyczne i bardzo silne, ale są przeciwko innym wspólnotom i muszą żyć kosztem tych wspólnot – ktoś musi wygrać. W porównaniu z nimi model komunitariański jest w pewnym sensie idylliczny – to model małych republik (właśnie taki, w którym „światem rządzą burmistrzowie”), chyba najbliższy myśleniu samorządowemu, że to są społeczności względnie samowystarczalne, nie muszą żyć kosztem innych, mogą się wewnątrz umawiać. Takie wieczne miasta, zamknięte autarkie, w których to jakoś może funkcjonować.

#### **IV. Polski kocioł, czyli problemy**

I teraz – jak się to ma do tego, z czym mamy do czynienia w Polsce? Nie wiem, (...) ale podzielę się swoimi kilkoma przemyśleniami na temat kondycji polskiego społeczeństwa obywatelskiego.

##### **Nowa sytuacja**

Po pierwsze – nie mam odpowiedzi na pytanie, czy jesteśmy społeczeństwem silnym, czy słabym, myślę, że to się okaże. Jesteśmy nieco bezradni. Czasem wydaje się, że oto historia się powtarza, odtwarzają się te same schematy działania – często wręcz uczestniczą w nich te same osoby. Może się to jednak okazać niewystarczające. To, co widzimy, to nowe sytuacje, z którymi nie mieliśmy do czynienia. Jest nawet taka kategoria, którą czasem się nazywa w ontologii problemów „problemami splątanymi”, których scenariusze są niejako otwarte – nikt tego nie przechodził uprzednio. Trzeba zatem wymyślić nowe instrumenty i to jest okazja dla społeczeństwa obywatelskiego, by wymyśliło coś nowego, także nowe mechanizmy oporu, i by pojawili się nowi aktorzy – nie tylko organizacje pozarządowe.

##### **Media społecznościowe**

Politycy boją się mediów społecznościowych, to jest taki świat po drugiej stronie, który pojawił się nagle, ma charakter sieciowy i jest w jakimś sensie nieprzewidywalny. Potrafi, na przykład, wygrać wybory i wiele innych rzeczy. Potrafi ludzi zwoływać w sprawach dobrych i bardzo niedobrych. Wydaje się, że w dużej mierze to właśnie tam powstaje jakiś rodzaj parodii opinii publicznej. Internet czasem jest wręcz wrogiem dojrzałej rozumianej opinii publicznej. Często zachęca do agresji, akceptuje ją, jest jej afrodyzjakiem, pochwała anonimowość, robi coś, co się nazywa czasem „komorami echa” – zawsze podpowiada nam treści podobne do tych, które sami generujemy. Często mam wrażenie, że przynajmniej na razie internet raczej kradnie i krzywi demokrację, niż ją wzbogaca. Generalnie na razie dla demokracji internet jest przegrany. On dla nas, jako działaczy

organizacji pozarządowych, jest bardzo pociągający, dał nam całkiem nowe możliwości działania (pozyskiwania i emitowania informacji), koordynacji działań etc. Bez niego nie wiem czy wszystko, ale na pewno większość rzeczy byłaby znacznie trudniejsza do przeprowadzenia. Bez niego znacznie trudniejsza byłaby obecność w przestrzeni publicznej (dosłownie na ulicy) – warto zobaczyć, w jaki sposób i w jakim tempie wybuchły procesy wokół ACTA. Tu zadziałała „wybuchowa mieszanka” internetu i przestrzeni publicznej. A mimo to nie wiem, czy w czasach internetu Solidarność by się udała. Wydaje mi się, że internet, poza wszystkim, bardzo obniża cenę odwagi, zaangażowania... A wszystkie rzeczy, które mają wartość, muszą nieuchronnie kosztować.

## **Młodzież – obojętność w sprawach publicznych**

Kolejne wyzwanie to specyficzna apatia młodych ludzi. Szczerze mówiąc, duża część młodzieży (nieco paradoksalnie, być może nawet szczególnie z tzw. dobrych domów) pozostaje w stanie całkowitej obojętności w sprawach publicznych. Wiem, że w zasadzie zawsze starsze pokolenie lamentuje nad młodszym, ale tu chyba jest coś więcej. To pokolenie chyba naprawdę jest jakoś bardziej egotyczne, narcystyczne...

Ich „przyciski” z godnością i, co za tym idzie, z buntem rzadko dotyczą kwestii innych niż ich własne interesy, a precyzyjniej rzecz ujmując, ograniczenia, które mogłyby ich dotyczyć. Można chyba spokojnie wprowadzać rządy autorytarne, dopóki nie zabierze się im jakiejś ważnej dla nich swobody. Nawet Orban, który ma masowe poparcie, kiedy dotknął internetu, musiał się cofnąć. W Polsce ACTA czy czarny marsz pokazują, że te „przyciski godności” dotyczą indywidualnych uprawnień. To nie są kalorie, to nie są wolności polityczne, to jest to, że zabierzecie nam internet albo każecie nam rodzić, albo nie rodzić dzieci. W sprawach bardziej ogólnych, ustrojowych młodzi milczą, uznają to wręcz za niezrozumiałe, chyba nawet obciachowe. Mobilizuje się raczej ta część młodzieży, która uważa się za jakoś przegranych, zawstydzanych (to często kategoria zemsty, gniewu, odreagowania kompleksów etc.). To bardzo wyraźnie widać w tej mitologii i ikonografii typu „Żołnierze Wyklęci”, „Pamiętamy” (które brzmi mniej więcej tak, jakby chodziło o zapowiedź zemsty). Te husarskie skrzydła, które można kupić w kiosku na festynie czy w internecie. Ja nie jestem przeciwnikiem symboli – są dla mnie bardzo ważne. Wzruszam się przy nich, traktuję je jako istotne. Może właśnie dlatego mam wątpliwości, kiedy widzę, jakiej inflacji podlegają. Widać jednak, jak duża była i jest potrzeba szczególnie rozumianej godności (czy może uznania). Niestety, często te symbole nie „wyciągają w górę” tych, którzy nakleją je sobie na zderzaku, ale raczej „ciągną w dół”. Często też niestety mają w sobie coś z zapowiedzi przemocy. Bardzo trudno powstrzymać się od ocen – mam świadomość, że przemoc jest czasem jedyną, a w każdym razie najprostszą formą ekspresji własnego niezadowolenia. Kompetencje te nie są równie rozdzielone. Ważne, by starać się oddzielać od siebie różne formy niezadowolenia (czym innym jest krzywda, a czym innym niecierpliwość, zazdrość, zemsta). W języku przemocy bardzo trudno je odróżnić. W świecie, który jest coraz bardziej skomplikowany, wiele organizacji stara się uwolnić ludzi od trudu samodzielnych poszukiwań. Zawsze łatwiej jest oceniać, niż rozumieć. Z „drugiej strony” środowiska są rozproszone, amorficzne, jakoś wręcz rozlazłe, zakochane w sobie i skupione na sobie. Jedni i drudzy są na swój sposób antysystemowi. Warto zauważyć, że w ostatnich wyborach grupa 18-29 w ok. 65% głosowała na partie antysystemowe (Kukiz, Korwin, Kaczyński).

## Nowy bunt mas

To wszystko zresztą prowadzi do mało oryginalnej i od wielu lat powtarzanej diagnozy. Z tego punktu widzenia warto przeczytać, zachęcam, choć to przygnębiająca lektura, esej „Wieczny powrót faszyzmu“ Roba Riemena, wydała go Fundacja im. B. Geremka. Tam między innymi przywoływane są, i uznane za trafne, diagnozy Goethego, Nietzschego, Ortegi y Gassetta. Ich esencja jest taka, że Europa od dawna umiera, w takim sensie, że od dawna i systematycznie wypłukuje wartości transcendentne, tak że z fundamentalnej triady piękno, dobro i prawda nie zostaje wiele. Najważniejsza, kategoryczna staje się kategoria osobistej wolności (rozumianej jako brak ograniczeń i lista roszczeń). Jak mówi pierwsze przykazanie Buntu Mas: „Będziesz domagał się więcej”. Ja nie chcę tego tak upraszczać, ale problemy, których jesteśmy świadkami, najlepiej tłumaczy, od lat 30. w Hiszpanii do teraz, kategoria człowieka masowego. Masowe nie odnosi się tu do liczby, ale do produktu, którym ten człowiek się staje, opierając się na resentymencie. Ten człowiek nie będzie nigdy nasycony – skoro nic nie ma wartości (choć wszystko ma cenę), nie sposób się nasycić. Pytaniem jest, w jaki sposób odwrócić tę tendencję, znów uznać, że są rzeczy większe niż my sami, niż ja sam. Czy to w ogóle możliwe bez jakiejś zbiorowej traumy, która przypomni nam o tym, jak ważne jest to, co nas otacza, i jak wielką wartością jest troska o coś i o kogoś więcej niż ja sam? Mam nadzieję, że nie będziemy musieli zapłacić jakiejś olbrzymiej ceny za indywidualne i grupowe egoizmy. Fromm w latach 50., a zatem niedługo po wojnie, napisał, że potrzebne jest nam braterstwo jako lekarstwo na zgubną „kazirodczą plemiennosc”. Pod rozważę.

## Kilka refleksji nad dobrem wspólnym

**Dobro wspólne** to jedno z tych pojęć, o których prawie każdy z nas słyszał, ale większość będzie miała pewnie kłopot z odpowiedzią na pytanie, co to jest. Dobro wspólne rzadko pojawia się dzisiaj w podręcznikach szkolnych, w debacie publicznej czy w wypowiedziach polityków, choć przecież jest obecne w naszej Konstytucji i nie trzeba się w nią jakoś szczególnie zagłębiać, żeby je znaleźć. O dobru wspólnym jest mowa w Preambule Konstytucji oraz w art. 1, który stanowi, że **Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli**. Z kolei zgodnie z art. 82 Konstytucji – troska o dobro wspólne jest obowiązkiem każdego obywatela<sup>1</sup>. Swoją drogą, zaskakujące, że w czasach, w których tak dużo wszędzie patriotyzmu, tak niewiele mówi się o tych zapisach Konstytucji i o dobru wspólnym.

Problem z określeniem dobra wspólnego nie dotyczy tylko obywateli. Dobro wspólne od wieków jest przedmiotem rozważań filozofów, etyków, politologów, socjologów, prawników czy ekonomistów, ale próżno szukać jego jednoznacznych, powszechnie uznawanych definicji. Zdań i opinii na temat tego, czym jest dobro wspólne, było i jest tak wiele, począwszy od Platona, przez Tomasza z Akwinu, ojców Kościoła katolickiego, Machiavellego, po Putnama czy Elinor Ostrom, że nie podejmuję się nawet w części ich opisać. Zresztą różnorodność poglądów na to, czym jest dobro wspólne, wydaje się czymś naturalnym, bo jak powiedział kiedyś biskup Tadeusz Pieronek: „takie będzie dobro wspólne, jacy są obywatele czy uczestnicy wspólnoty realizującej to dobro”<sup>2</sup>. Innymi słowy, dobro wspólne jest pojęciem relatywnym, zależnym od ludzi, którzy je tworzą i definiują. Tak też należy traktować moje refleksje nad tym pojęciem.

Wielu myślicieli, naukowców, ale także praktyków, próbowało przez wieki, i nadal próbuje, mierzyć się z definicją dobra wspólnego, gdyż jest to pojęcie **wyznaczające sens działania wszystkich wspólnot ludzkich nieopartych na więzach krwi**. Większość tych wspólnot istnieje od wieków, więc dziś nie zadajemy sobie z reguły pytania, dlaczego nasi pradziadowie zdecydowali się założyć wieś, stworzyć miasto czy też państwo. Dlaczego ludzie niebędący rodziną, mający różne potrzeby i możliwości ich zaspokajania, stworzyli wspólnotę lokalną, regionalną czy państwową? Dlaczego godzą się ograniczyć swoją osobistą wolność na rzecz tej wspólnoty? Dlaczego dzielą się częścią swoich indywidualnych dóbr (zasobów) z innymi? Odpowiedź jest jedna: **dla dobra wspólnego**, które jest potrzebne wszystkim i każdemu z osobna. Dzięki dobru wspólnemu może istnieć i rozwijać się wspólnota, ale też każdy jej członek może pełniej i prościej zaspokajać swoje indywidualne potrzeby. W konsekwencji dobro wspólne przekłada się na pożytki indywidualne, ale wymaga od ludzi **zachowań wspólnotowych**: myślenia o innych członkach wspólnoty i poszanowania ich praw, wspólnego podejmowania decyzji i wspólnej

<sup>1</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483 z póź. zm.).

<sup>2</sup> [www.areopag.pl/art.php?rok=2001&nr=02](http://www.areopag.pl/art.php?rok=2001&nr=02)

ich realizacji. Te zachowania wspólnotowe opierają się na wspólnych wartościach, takich jak wolność, godność, sprawiedliwość, tolerancja czy solidarność.

Dobro wspólne powstaje dzięki porozumieniu się ludzi tworzących wspólnotę, odwołując się do Hobbesa czy Rousseau, można by powiedzieć, że jest to wynik **umowy społecznej**. Stąd wspomniana wcześniej relatywność dobra wspólnego. Zawarcie takiej umowy i jej wspólne przestrzeganie wymaga wzajemnego zaufania członków wspólnoty oraz zdolności kooperacyjnych. Bez zaufania i współpracy, czyli bez wysokiego kapitału społecznego członków wspólnoty, znacznie trudniej jest działać w oparciu o formułę dobra wspólnego. Dobro wspólne obejmuje kilka kluczowych elementów. To przede wszystkim:

1. ludzie, którzy tworzą wspólnotę, z ich indywidualnymi potrzebami, oczekiwaniami i możliwościami,
2. wspólne wartości i poglądy wyznawane przez tych ludzi,
3. zasady współżycia społecznego, które są odzwierciedleniem wyznawanych wartości,
4. wspólne zasoby materialne i niematerialne, należące do wspólnoty – ziemia, budynki, maszyny, lasy, wody, powietrze, tradycje, zwyczaje, wytwory kultury itp.,
5. instytucje (władza, prawo, administracja) pozwalające strzec dobra wspólnego i zapewniać równy do niego dostęp.

**Źródłem dobra wspólnego są ludzie** i to, co oni myślą, jak czują i co robią, decyduje o tym, czym ono jest. Dobro wspólne jest więc wynikiem porozumienia dotyczącego wspólnych wartości i potrzeb, które decydują o zasadach współżycia społecznego, sposobie wykorzystania wspólnych zasobów i kształcie instytucji, które powołuje wspólnota, aby strzegły dobra wspólnego. Takie podejście wskazuje jasno, że rolą władz wybieranych przez wspólnotę jest służenie członkom wspólnoty i dbanie o jej dobro wspólne. Tę rolę państwa czy też samorządu terytorialnego najpełniej wyraża **zasada pomocniczości**, sformułowana na gruncie społecznej nauki Kościoła katolickiego, wskazująca na służebną (pomocniczą) funkcję państwa w stosunku do obywateli. Warto także zwrócić uwagę, że uzasadnieniem dla dobra wspólnego są nie tylko korzyści, które wspólnota i jej członkowie mogą czerpać tu i teraz, ale także **zachowanie wspólnych zasobów materialnych i niematerialnych dla przyszłych pokoleń**.

W praktyce funkcjonowania współczesnych społeczeństw realizacja idei dobra wspólnego napotyka na wiele problemów i wyzwań. Po pierwsze, **słabną tradycyjne więzy międzyludzkie**, oparte w dużej mierze na wspólnocie terytorium, rozwija się przestrzeń kontaktów wirtualnych, różnicują się wartości i poglądy, a zasady współżycia społecznego kształtują w coraz większym stopniu nie wartości, a rzeczywistość, ta realna i wirtualna.

Po drugie, w XX wieku nastąpiło **wzmocnienie roli państwa, które staje się dobrem wspólnym samym w sobie**, autonomizuje się, pochłania coraz więcej obszarów obywatelskiej aktywności. Nie mówimy o społeczeństwie czy obywatelach, a o narodzie, najwyższą wartością nie jest dobro obywateli, a dobro państwa, które nie jest po to, by służyć ludziom, to ludzie mają służyć państwu. Takie podejście to pożywka dla wszelkiego rodzaju totalitaryzmów. Z kolei **rynek hołduje przede wszystkim dobru indywidualnemu** i kieruje się kalkulacją ekonomiczną, której nie da się zastosować do świata ludzkich relacji i wartości. Stąd m.in. wzięło się poszukiwanie tak zwanej **trzeciej drogi**,



między zetatyzowanym państwem a zindywidualizowanym rynkiem, którą wielu upatruje w **trzecim sektorze**, czyli organizacjach pozarządowych. Mogą one bowiem łączyć aktywność obywateli, także tę ekonomiczną, ze wspólnotowością opartą na wspólnych wartościach i zasadach.

Inny problem wiąże się z tym, że we współczesnych systemach demokratycznych władza reprezentuje większą lub mniejszą, ale tylko część obywateli. Zawsze znajdują się grupy społeczne, które nie będą miały swoich przedstawicieli w rządzie, parlamencie czy np. radzie gminy. Rodzi to w praktyce ryzyko, że decyzje **podejmowane przez władze nie będą uwzględniać potrzeb grup, które nie są w nich reprezentowane**. Innymi słowy, państwo będzie się w takiej sytuacji kierować dobrem wspólnym, ale nie wszystkich swoich obywateli, a przynajmniej nie wszystkich w równej mierze. W takich sytuacjach w sukurs przychodzą znów organizacje pozarządowe, które umożliwiają otwarte artykułowanie interesów grup społecznych niereprezentowanych we władzach publicznych. Dzięki temu społeczeństwo i władza mają okazję dowiedzieć się o tych grupach i ich potrzebach, powstaje też swojego rodzaju presja społeczna, aby władza te potrzeby uwzględniała.

Demokracja pośrednia, praktykowana przez setki lat, przyniosła w efekcie **zmniejszenie bezpośredniego wpływu obywateli na decyzje podejmowane przez władze** przez nich wybrane, mające służyć ich dobru wspólnemu. To z kolei zaowocowało osłabieniem poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne i coraz powszechniejszym **brakiem zainteresowania tym, co robi władza**, o ile nie narusza to bezpośrednio żywotnych interesów ludzi. Lekarstwem na te problemy ma być propagowana od kilkunastu lat **partycypacja obywatelska**, czyli włączanie ludzi w podejmowanie i realizowanie decyzji publicznych. Istotną rolę w takich relacjach pomiędzy władzą a obywatelami mogą pełnić m.in. organizacje pozarządowe.

W Polsce mamy także inny problem, związany ze spadkiem po PRL-u. Musimy na nowo odbudować znaczenie pojęcia dobro wspólne po czasach realnego socjalizmu, kiedy **wspólne znaczyło państwowe, czyli niczyje**, zwłaszcza że późniejsza transformacja ustrojowa mocno stawiała na to, co indywidualne, a nie na to, co wspólne. Oznacza to konieczność tłumaczenia ludziom, czym jest dobro wspólne, konieczność odbudowania poczucia odpowiedzialności za jego kształtowanie, nauczania się, jak rozmawiać i dochodzić do konsensusu, a także stworzenia realnych mechanizmów, które umożliwią wpływanie ludzi na to, co się z ich dobrem wspólnym dzieje. Przywracanie dobra wspólnego i organizowanie wokół niego działań obywateli stwarza również szanse na odtworzenie, „odszukanie” w ludziach tego, co jest niezbędne, aby to dobro wspólne istniało: zaufania, współpracy, solidarności.

Z pewnością łatwiej jest przywracać myślenie i działanie dla dobra wspólnego w mniejszych społecznościach, gdzie silniejsze są bezpośrednie relacje i więzi międzyludzkie, a także poczucie wspólnoty. Ale przywracanie dobra wspólnego w społecznościach lokalnych jest drogą do zmiany w „większych” wspólnotach, także w państwie. W tej zmianie istotną rolę reprezentowania obywateli wobec władzy, czy to lokalnej, czy państwowej, ale także organizowania aktywności społecznej, mogą odegrać organizacje pozarządowe. Z takich założeń wychodzą na przykład realizatorzy programu Lokalne Partnerstwa PAFW, w którym dobro wspólne określone przez społeczność lokalną ma być podstawą rozwoju aktywności obywateli i współpracy instytucji lokalnych<sup>3</sup>. Podobnie myślą o tym organizacje pozarządowe, które stworzyły Partnerstwo *Dobro Wspólne Lokalnie*, działa-

<sup>3</sup> Informacje o Programie Lokalne Partnerstwa PAFW: [www.lokalnepartnerstwa.org.pl](http://www.lokalnepartnerstwa.org.pl)

jące w ramach Strategicznej Mapy Drogowej *Trzeci Sektor dla Polski*<sup>4</sup>. Partnerstwo ma służyć przede wszystkim propagowaniu dobra wspólnego i tego, jak w oparciu o dobro wspólne mogą się rozwijać społeczności lokalne.

Partnerstwo wypracowało m.in. własne rozumienie pojęcia dobra wspólnego, które może stanowić dobrą podstawę dla wszystkich, którzy chcieliby na rzecz dobra wspólnego działać. Odnosi się ono do dobra wspólnego społeczności lokalnych, ale w dużej mierze można je odnieść również do wspólnot regionalnych czy też państwa. Rozumienie dobra wspólnego przez Partnerstwo opiera się na trzech głównych stwierdzeniach:

- Dobro wspólne, według rozumienia Partnerstwa, **jest tworzone przez członków lokalnej społeczności i służy każdemu jej mieszkańcowi**. Dobrem wspólnym są wspólne wartości, które łączą mieszkańców, zasoby naturalne: ziemia, lasy, pola, jeziora, góry, powietrze, ale też to wszystko, co jest wytworem ludzkich umysłów i rąk: kultura, sztuka, place, ulice, budynki, parki czy też instytucje. Dobrem wspólnym są przede wszystkim sami mieszkańcy społeczności lokalnej.
- To, czy coś jest dobrem wspólnym, czy też nie, zależy od dwóch przesłanek. Po pierwsze, niezależnie od tego, czy chodzi o rzecz materialną czy niematerialną, dobro wspólne musi spełniać następujące warunki:
  - **każdy może tworzyć dobro wspólne**, dzięki czemu jest ono pełniejsze i bardziej zróżnicowane,
  - **każdy powinien dbać o dobro wspólne**, po to, by inni mogli z niego korzystać teraz i w przyszłości,
  - **każdy może korzystać z dobra wspólnego**, aby lepiej zaspokajać swoje potrzeby.
- **Drugi warunek niezbędny do uznania czegoś za dobro wspólne, to uświadomienie sobie tego dobra i uznanie go przez społeczność lokalną.**
- **Troska społeczności o dobro wspólne to, z jednej strony, przejaw jej siły, z drugiej – droga do powodzenia i dobrobytu.** Dobro wspólne to znakomita podstawa do:
  - aktywizowania mieszkańców, którzy dzięki działaniu na rzecz dobra wspólnego i korzystaniu z niego będą mogli podnosić komfort życia,
  - budowania relacji międzyludzkich i wzajemnego zaufania,
  - współpracy ludzi, organizacji i instytucji na rzecz rozwoju społeczności.

**Czy taki sposób rozumienia dobra wspólnego jest receptą na rozwiązanie wszystkich problemów, o których wspominałem wcześniej? Z pewnością nie, ale wydaje się, że jest dobrą podstawą do odbudowywania, przynajmniej w skali lokalnej, prawdziwej wspólnotowości, obywatelskości i solidarności społecznej. A także integrowania ludzi wokół dobra wspólnego rozumianego jako wspólne, fundamentalne wartości, wzajemne zaufanie i odpowiedzialność za wspólnotę i współdziałanie na jej rzecz. Taką wspólnotę, której nam niewątpliwie brakuje, łatwiej jest z pewnością zacząć budować w wymiarze lokalnym, wśród sąsiadów, mieszkańców wsi, osiedla czy gminy, niż w wymiarze krajowym. Tym bardziej, że bez porozumienia i współpracy lokalnej trudno wyobrazić sobie, aby to nastąpiło w całym kraju.**

## Spółeczeństwo obywatelskie a działanie bez użycia przemocy i obywatelskie nieposłuszeństwo<sup>1</sup>

We współczesnym świecie pojęcie społeczeństwa obywatelskiego łączone jest z niechęcią do używania przemocy. To raczej sfera debaty, negocjacji, ucierania się stanowisk i kompromisów, jeśli nie konsensusu. To społeczeństwo cywilne (niezmilitaryzowane) i jednocześnie cywilizowane. Jednak w kontekście historycznym nie jest to takie oczywiste. W konfliktowej wizji emancypacji społeczeństwa z wieku XIX (tak w kontekście działań narodowowyzwoleńczych, jak i teorii walki klas) konieczność obalenia starego porządku była czymś, na czym zasadza się możliwość zmiany. To mogło prowadzić do przekonania, że przemoc może być konieczna nawet w sytuacji, gdy walczy się o społeczeństwo, w którym siły nie będzie się stosować do rozwiązywania konfliktów.

Jednak dziś w działaniach społecznych, w których wyrzeka się działań opartych na przemocy mamy do czynienia z dwoma podstawowymi argumentami, które uzasadniają taką postawę. Moralnym (nie stosuje się przemocy, bo ta jest nieetyczna), ale i pragmatycznym, zwracającym uwagę, że – przynajmniej w dłuższej perspektywie – działania pokojowe mogą być skuteczne. Powoli odchodzono od rozumienia biernego oporu jako broni słabych (niemogących się bronić w inny sposób) w kierunku rezygnacji z przemocy jako wartości życia społecznego i skutecznej metody działania społecznego, w coraz większym stopniu utożsamiając bierny opór z obywatelskim nieposłuszeństwem.

### I. Czym jest działanie bez przemocy?

Takie pojęcia, jak non-violence, ahimsa, rozumiemy jako sposób rozwiązywania konfliktów społecznych, w którym metody dobrane są tak, aby uniknąć użycia przemocy. Co ważne, taka metoda działania, choć zakłada skuteczność, w istocie opiera się na zasadach (wartościach), zgodnie z którymi brak bezpośredniej skuteczności nie może oznaczać odwołania się do gwałtu. Z drugiej strony, skuteczność nie może usprawiedliwiać realizacji celów niemoralnych. „Próbowałem wykazać – podkreślał King – że błędem jest uciekanie się do niemoralnych środków dla osiągnięcia moralnych celów. Ale teraz muszę stwierdzić, że równie źle, a może nawet gorzej, jest posługiwać się moralnymi środkami dla niemoralnych celów” (King 1967, s.99).

Aby dobrze zrozumieć działanie bez przemocy, warto zwrócić uwagę na kilka jego cech podstawowych.

<sup>1</sup> Tekst jest oparty na artykule „Wizja społeczeństwa obywatelskiego w teorii walki bez użycia przemocy”, który ukazał się w zbiorze *Między lobbieniem a akcją bezpośrednią (metody działania obywateli)*, Piotr Frączak (red.), Warszawa – Kraków 1997.

## Nieużywanie wszelkiej przemocy

W działaniu bez przemocy nie chodzi wyłącznie o wyrzeczenie się przemocy fizycznej. King wyraźnie podkreślał, że unika się nie tylko fizycznej przemocy, ale również pewnego psychicznego nastawienia, co oznacza rezygnację z negatywnych uczuć wobec przeciwnika. Zasada niestosowania przemocy wymaga nie tylko powstrzymywania się od fizycznych aktów agresji. Żąda wstrzymania się od wewnętrznej agresywności ducha. Odmawiamy nie tylko strzelania do przeciwnika. Odmawiamy nienawidzenia go (za: Morawska 1966, s. 648). Nienawiść – pisał z kolei Gandhi – jest najsubtelniejszą postacią gwałtu. Nie możemy być naprawdę wolni od gwałtu, dopóki tkwi w nas nienawiść (za: Lazari-Pawłowska 1967, s. 108), tak więc walka winna przebiegać bez pragnienia zemsty lub odwetu, bez uczucia złości, nieżyczliwości lub nienawiści (tamże, s. 63). Jednak Gandhi, który zwracał uwagę głównie na niestosowanie siły fizycznej, posługiwał się pojęciem przemocy również w sensie znacznie szerszym, odnosząc je do wszelkich sposobów działania stosowanych w walce, które oceniał ujemnie pod względem moralnym, takich jak podstęp, oszczerstwo, kłamstwo, a także – przynajmniej w teorii – wymuszanie czynów niezgodnych z wewnętrznym przekonaniem (tamże, s. 70). Tołstoj był pewien, że podstawową zasadą życia jest miłość, z chwilą gdy się zgodzimy na przemoc, obojętnie w jakich warunkach, uznajemy niewystarczalność zasady miłości, a więc negujemy samą zasadę (Tołstoj 1976b, s. 327). Dla innych taką siłą sprawczą ma prawda. Wydaje się, że Gandhi, który starał się, aby strajk nie był formą nacisku na właściciela, widział siłą takiej akcji w możliwości uświadomienia właścicielowi sytuacji robotników.

## Aktywna postawa wobec niesprawiedliwości i zła

To drugi, obok niestosowania przemocy, konstytutywny aspekt teorii non-violence. Podkreślane to było zresztą wielokrotnie. Określenie bierny opór często wywołuje mylne wrażenie – twierdził King – że jest to metoda nierobienia niczego, przy której człowiek ze spokojem i obojętnością toleruje zło. Otóż nic nie jest dalsze od prawdy. Także Gandhi podkreślał, że idea zaprzestania gwałtu musi znaleźć wyraz w bezpośrednim, aktywnym działaniu, inaczej nie ma wartości, zaznaczając przy tym, że gdyby miał wybierać między biernością (podłością, tchórzostwem) a gwałtem, wybrałby gwałt. Oczywiście formy działań aktywnych mogą znacznie różnić się od siebie. Mamy tu zarówno formy protestu i perswazji, niewspółdziałania i działań alternatywnych (np. bojkotu czy form „aktywnego eskapizmu”), jak i akcje bezpośrednie – z łamaniem prawa włącznie (obywatelskie nieposłuszeństwo).

## Stosowanie metod, które wykraczają poza typowe procedury demokratyczne

Jedną z charakterystycznych cech działania non-violence jest pozasystemowość stosowanych metod czyli, jak to określa Modzelewski, ich nieinstytucjonalność. „(...) metody walki bez użycia przemocy pojmowane są tu jako metody niezinstytucjonalizowane w – podkreślmy – oficjalnym systemie politycznym. Jeżeli jakaś forma działalności nie jest zinstytucjonalizowana w systemie politycznym, tzn. nie jest w tym systemie uznana i ustalona, będzie zaliczona do metod niezinstytucjonalizowanych, nawet gdy znaczne kręgi ludności czują się uprawnione do korzystania z tej formy działalności. Meto-

dzie tej brak (...) legitymizacji” (Modzelewski 1983, s. 27-28). Problem ten podkreślał np. Tołstoj, który nie tylko odrzucał metody rewolucyjne oparte na przemoc, ale i metodę rozwoju stopniowego, polegającą na tym, by walczyć na gruncie legalnym, bez przemoc, zdobywając sobie prawa po trochu (por. Tołstoj 1976b, s. 133-140). Charakterystyczne jest tu nastawienie rządów, które mogą niezinstytucjonalizowane formy sprzeciwu uznać za przemoc. Np. w RFN przed tzw. gorącą jesienią usiłowano ustawowo rozszerzyć rozumienie przemoc, rozumując, że „opór bez stosowania środków przemoc jest również przemocą” (Miziniak 1985, s. 62 i nast.).

## II. Legalne uzasadnienie niezinstytucjonalizowanych metod

W systemie demokratycznym legitymizacja działań jest podstawą porządku prawnego i społecznego. Zrozumienie, dlaczego i w jakich warunkach mogą być stosowane działania nietypowe, wykraczające poza tradycyjne procedury demokratyczne, jest podstawą uznania tych działań za cywilizowane, obywatelskie. Uzasadnienie wynika już to ze specyficznych warunków, już to ze specyficznego rozumianego podejścia legalistycznego

### Sytuacje wyjątkowe

Zastosowanie metod non-violence, może być usprawiedliwiona np. w sytuacji walki z konkretnym rządem, w którym demokratyczne procedury nie zapewniają możliwości zmiany. Czymś oczywistym jest bierny opór w krajach zniewolonych. Tu najczęściej przytaczanymi przykładami są (poza oczywiście działalnością Gandhiego) np. akcje w XIX-wiecznych Węgrzech przeciwko władzy austriackiej i w Irlandii Północnej przeciw dominacji Brytyjczyków, a także działalność części ruchu oporu w okupowanych krajach podczas II wojny światowej (np. akcje w Norwegii). Ale przecież również nie-demokratyczne działania własnego rządu, autorytarnej władzy mogą być podstawą do protestu. Tu niewątpliwym przykładem jest „samoograniczająca się rewolucja” Solidarności 1980-1981, kiedy to wyrzeczenie się przemoc było jednym z podstawowych ak-sjomatów działań podejmowanych przez obywateli przeciw nieuznawanej władzy.

### Podejście legalistyczne

Podejście legalistyczne opiera się na uznaniu wartości prawa i jego przestrzegania. Zaakceptowany zostaje dany porządek prawny i istniejący system społeczno-polityczny, mimo że uznaje się jednocześnie jego niedoskonałość i działa na rzecz jego zmiany. Warto tu przypomnieć, że w pierwszej fazie działalności non-violence Gandhiego ten typ podejścia charakteryzował także jego: „Nie jestem pewien – wspomina w swojej autobiografii – czy znalazłbym drugiego człowieka mającego tak lojalny stosunek do brytyjskiej konstytucji, jak to miało miejsce u mnie. (...) Przesady rasowe, których świadkiem byłem w Południowej Afryce, były – moim zdaniem – sprzeczne z brytyjskimi tradycjami i wierzyłem, że są przejściowe i lokalne” (Gandhi 1958, s. 204-205).

W swojej treści krytycznej wobec państwa i prawa podejście legalistyczne skupia się na działaniach mających na celu:

- egzekwowanie pewnych nieprzeznaczonych praw. Taką walkę przeciw segregacji prowadził np. w Ameryce M. L. King, twierdząc, że istotą walki o prawa jest walka o możliwości, czyli np. wprowadzenie w życie istniejących już formalnie poprawek

do Konstytucji czy wydanej przez Sąd Najwyższy decyzji o desegregacji. Podobną formułę przyjął Danilo Dolci jako podstawę swoich działań na Sycylii w 1956 r. (por. Muller 1984, s. 40-41);

- przyznanie powszechnie obowiązujących praw jakiejś dyskryminowanej grupie. Cesar Chaves w imieniu meksykańskich robotników rolnych w Stanach Zjednoczonych mówił: „Od rządu domagamy się tylko jednego: uznania naszych praw i objęcia nas tym samym systemem uprawnień, które przysługują wszystkim innym robotnikom tego kraju (Frybes 1973, s. 98). Podobnie celem walki sufrażystek w Anglii, który ostatecznie przesłonił wszystkie inne, było przyznanie kobietom takich samych praw wyborczych, jakie posiadali mężczyźni;
- zniesienie pewnych praw, które uznaje się za niesłuszne lub niesprawiedliwe, takie podstawy miała np. walka Gandhiego z tzw. Ustawami Rowlatta w 1919 roku.

U podstaw podejścia legalistycznego leży więc przekonanie, że w pewnych sytuacjach można stosować metody z punktu widzenia prawa alegalne czy wręcz nielegalne. Widać tu pewną sprzeczność, która może być, przy akceptacji samej istoty prawa, wyjaśniona na kilka sposobów.

- Obywatelskie nieposłuszeństwo może być uzasadnione, o ile skierowane jest przeciwko prawu sprzecznemu z prawem nadrzędnym, np. z konstytucją. Byłaby to forma łamania bezprawnego prawa lub, jak chce Lang [Lang1984], swoista metoda sprawdzania konstytucyjności ustawodawstwa. Uzasadnienie to często przybiera szerszy zasięg, usprawiedliwiając występowanie przeciw prawu sprzecznemu z prawem moralnym, naturalnym czy boskim, które uważa się w danym wypadku za prawo najwyższe. Tu charakterystyczne wydają się słowa Kinga: „mamy obowiązek moralny naruszać prawa niesprawiedliwe. Skłonny jestem zgodzić się ze świętym Augustynem, że niesłuszne prawo nie jest w ogóle prawem. (...) W żadnym wypadku nie wzywam do omijania prawa lub buntowania się przeciw niemu” (King 1967, s. 88).
- W innym wypadku obywatelskie nieposłuszeństwo może być traktowane jako działanie na rzecz ulepszenia systemu prawnego poprzez doprowadzenie do weryfikowania poszczególnych, niedoskonałych praw. Taki, swoiście rozumiany, sposób wpływania na ustawodawstwo zawiera się w hasle dziewiętnastowiecznych sufrażystek: „łamie prawo, ponieważ chcę prawo stanowić” (Bidwell 1972, s.124). W tym kontekście możliwe jest reagowanie na przedsięwzięcia, z którymi można by walczyć na drodze prawnej, tyle że ich negatywnych skutków nie dałoby się odwrócić (np. obrona zabytku przed zburzeniem czy lasu przed wycięciem).
- Z kolei trzecie uzasadnienie mówi, że człowiek uznający pewne zasady moralne ma prawo odmówić podporządkowania się prawu, które zmusiłoby go do działania niezgodnego z sumieniem. Nie podważa on jednak z zasady całego prawodawstwa wobec innych obywateli (przykładem może tu być stosunek świadków Jehowy do służby wojskowej) czy też w innych sytuacjach. Powinien to jednak robić jawnie, a często dodaje się, że powinien również ponieść prawnie określone konsekwencje. King twierdzi wręcz, że jednostka, która łamie prawo i wyraża gotowość poniesienia kary więzienia, aby zaalarmować społeczeństwo o niesprawiedliwości, przejawia faktycznie najwyższe poszanowanie prawa (King 1967, s. 88).

### **III. Efekty stosowania metod działania pozbawionych przemocy**

Ideowe niestosowanie przemocy pociąga za sobą – przynajmniej w teorii – pewne efekty, które dla osób związanych z takimi działaniami, a także dla tych, dla których idea społeczeństwa obywatelskiego nie jest pustosłowiem, mają ważne cechy, które są równie ważne jak sama skuteczność działań. Oto działania bez przemocy tworzą w praktyce z jednej strony pewien typ obywatela, z drugiej – niezależne struktury społeczeństwa obywatelskiego.

#### **Spółeczeństwo obywatelskie w praktyce**

W trakcie akcji bez użycia przemocy tworzą się formy organizacyjne, które w mniejszym lub większym stopniu nie mieszczą się w oficjalnych ramach systemu instytucjonalnego. Szczególnie dotyczy to tzw. działań alternatywnych (tworzenie komun, wspólnot, alternatywnej prasy itp.), które z założenia działają poza państwem, próbując wypracować nowe zasady funkcjonowania. Jednak i organizacje bardziej konwencjonalne unikają błędów struktur instytucjonalnych, nie decydując się na zbyt dużą formalizację i jednolitość organizacyjną (są to często po prostu komitety powołane do rozstrzygnięcia jednej, konkretnej sprawy, po załatwieniu której rozwiązują się) oraz opierając się na prawdziwej, oddolnej demokracji (często jest to demokracja uczestnicząca) i braku formalnego podporządkowania się przywódcom (każdy podejmuje decyzję udziału w akcji dobrowolnie i właściwie w każdej chwili może się wycofać, byle tylko nie używał przemocy).

Metody walki non-violence dotyczą przede wszystkim (bezpośrednio czy pośrednio) walki z państwem, władzą, i już z tego powodu władzę tę osłabiają. Z punktu widzenia społeczeństwa obywatelskiego władza nie musi, a może nawet nie powinna być silna w znaczeniu możliwości narzucenia własnego zdania. Władza (o tyle, o ile jest konieczna) powinna być raczej sprawna (w rozumieniu zarządzania, a nie rządzenia) i pomocnicza (zgodnie z zasadą pomocniczości), czyli spolegliwa (w rozumieniu Kotarbińskiego). Bez względu na różnorodność nazw używanych do jej określenia – pisze Sharp – walka bez użycia przemocy opiera się na jednym podstawowym przeświadczeniu: że mianowicie nie sposób skutecznie rządzić bez zgody i współpracy obywatelskiej. (Sharp 1985, s. 3). Oznacza to, że stosowanie metod non-violence (które jak pisałem wyżej, z natury rzeczy są asystemowe), potencjalnie przynajmniej, prowadzi do zmian w strukturze władzy, a co za tym idzie – zwiększenia roli społeczeństwa w sposobie funkcjonowania państwa (władzy).

#### **Obywatel niestosujący przemocy**

Jednak stosowanie metod non-violence powoduje pewne zmiany w psychice tych, którzy je stosują. Działania alegalne czy nielegalne powodują tworzenie się postawy charakteryzującej się krytycznym stosunkiem do prawa, przekonaniem o jego niedoskonałości, uznaniem jego względności, a więc i przeświadczeniem o konieczności jego ciągłej weryfikacji. Odwoływanie się do praw bożych, praw sumienia czy też praw naturalnych kształtuje postawy nonkonformistyczne, opierające się na uczciwości i odwadze cywilnej. Jednak w wyniku uczestnictwa w akcji non-violence nie tylko upada bezkrytyczny szacunek dla prawa, ale i zanika strach przed jego łamaniem. „Kiedy zanika obawa przed

więzieniem – pisał Gandhi na ten temat w autobiografii – każda represja podnosi jedynie ducha w ludziach” (Gandhi 1958, s. 505). Nie inaczej traktował sprawę King, który cieszył się, że areszt nie był już dla Murzyna hańbą, lecz oznaką honoru. Murzyn nie tylko zaatakował swoich dręczycieli, ale ujrzał samego siebie w nowym świetle. Stał się „kimś”. Miał poczucie wartości (King 1967, s. 28).

Równocześnie działalność w alternatywnych czy pozapaństwowych formach organizacyjnych przekonuje uczestników, że wiele spraw, których rozwiązaniem zajmuje się państwo, mogłoby być przeprowadzonych samodzielnie przez inicjatywy obywatelskie. O roli takiej walki z zabobonnym przeświadczeniem o konieczności państwowego przymusu pisał Tołstoj (por. Tołstoj 1976b, s. 268), a Abramowski wyraźnie podkreślał, że „negowanie państwa jest negowaniem tych potrzeb społecznych, wskutek których państwo istnieje, i tych wszystkich funkcji, które wykonywa jako obrońca praw własnościowych, jako wykonawca sprawiedliwości i jako stróż moralności publicznej. (...) Tym sposobem ludzie nauczyliby się obywać zupełnie bez pomocy władz i doszliby do zerwania wszelkich łączników solidaryzujących państwo z ich interesami osobistymi” (Abramowski 1974, s. 441). Ten maksymalistyczny program realizowany jest częściowo w wielu metodach walki bez użycia przemocy.

#### IV. Zakończenie

Warto podkreślić, że działalność bez użycia przemocy nie musi dotyczyć jedynie sytuacji konfliktu obywatel (obywatele) – państwo, jak to ma miejsce np. w metodach obywatelskiego nieposłuszeństwa. Te same metody stosuje się do rozwiązania problemów gospodarczych (np. prawdziwe strajki) czy społecznych, gdzie stronami konfliktu są dwie grupy społeczne. Nie podważa to jednak zasadniczej idei, w której podmiotowość obywatela czy grupy obywateli wysuwa się na plan pierwszy. Zarówno prawo, jak i forma organizacji społeczeństwa (państwo) są tylko narzędziami do pełniejszego zaspokajania potrzeb i realizacji podmiotowości obywatela.

Trudno określić wyraźną granicę, gdzie zaczyna się działanie bez przemocy, jak wspomniałem, zależy ona bowiem od pewnego psychicznego nastawienia, od intencji. Można znaleźć przykłady działań, w których nie stosuje się przemocy, a będących zaprzeczeniem idei non-violence. Agresja nie musi przejawiać się jedynie w formie przemocy, a jest ona nie do pogodzenia z podejściem, które z założenia szanuje przeciwników, „kocha nieprzyjaciół”. „W etyce braterstwa jest tylko jeden dogmat – twierdził Abramowski – bezwzględne poszanowanie człowieka, i jedna zasada pojmowania życia – jako interesu wspólności, w którym jednostka odnajduje i sens prawdziwy istnienia i poszukiwanie szczęścia. Czyn szlachetny nosi w sobie pewien niezwykły urok, który wszelkiemu sceptycyzmowi nakazuje milczenie (...) gdy poddajemy się myślowo jednemu z takich bałamuctw intelektualnych, np. gdy wmawiamy sobie formalnie, że wszelki heroizm i poświęcenie jest anormalnością psychiczną, newrozą, zboczeniem (...) wtenczas nawet nie możemy oswobodzić się od tego intymnego czararu, który pomimo drwiącej sofistyki myślowej przenika nas do głębi przy stykaniu się z najprostszym czynem zaparcia się siebie i dobroci (za: Giełżyński 1986, s. 56).

Znacząca większość działań polskich organizacji pozarządowych, których z przemocą powiązać się nie da (np. realizacja zadań publicznych), z działaniami non-violence nie ma wiele wspólnego. Organizacje te doskonale radzą sobie w oficjalnych strukturach



(konkursy grantowe, procedury prawne itp.), co może sprawiać wrażenie społeczeństwa silnego i sprawnego, ale też oznaczać może społeczeństwo bardzo słabe (takie, które nie jest w stanie się buntować). Wydaje się, że doświadczenia ostatnich wyborów, w których działania pozasystemowe znacząco przyczyniły się do zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości, sugerują, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce było słabe i na garnuszku państwa. Wiele się słyszy, że obecnie społeczeństwo obywatelskie, stające wobec tendencji autorytarnych i antymniejszościowych obecnej władzy, musi się wyrzekać przemocy w swoich działaniach. Wydaje się to tezą całkowicie słuszną. Budowanie silnego społeczeństwa obywatelskiego, w którym z założenia przemoc przestaje być trwałym elementem współżycia, wymaga beżsiłowych metod. Pytanie, czy obecne struktury społeczeństwa obywatelskiego w Polsce potrafią sobie z tym poradzić...

## PRZYPISY

- Abramowski Edward, fragmenty, w: Roman Rudziński (red.), *Idea demokracji w tradycji myśli socjalistycznej*, KiW, 1974;
- Bidwell George, *Bunt długich spódnic*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1972;
- Frybes Andrzej, *Salata też chce być sprawiedliwa*, w: „Więź” nr 11, 1973;
- Gandhi Mahatma K., *Autobiografia*, KiW 1958;
- Giełżyński Wojciech, *Edward Abramowski zwiastun „Solidarności”* POLONIA, Londyn 1986;
- King Martin L., *Dlaczego nie możemy czekać*, KiW, 1967;
- Lang Wiesław, *Cywilne nieposłuszeństwo w doktrynie amerykańskiej*, w: Lang i Wróblewski, *Sprawiedliwość społeczna i nieposłuszeństwo obywatelskie w doktrynie politycznej USA*, PWN, Warszawa 1984;
- Lazari-Pawłowska I., *Gandhi*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967;
- Łużny Ryszard, *Doktryna Lwa Tołstoja czyli epizod z dziejów utopizmu społecznego w Rosji*, w: „Przegląd Humanistyczny” nr 6, 1979;
- Miziniak Waclaw, *Od Marszów Wielkanocnych do „gorącej jesieni”*, KAW, Poznań 1985;
- Modzelewski Wojciech, *Walka bez użycia przemocy*, Uniwersytet Warszawski, 1983;
- Morawska Anna, *Martin Luther King – „Czarny Gandhi Ameryki”*, w: „Znak” nr 143, 1966;
- Muller Jean-Marie, *Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy*, KRAĞ, Warszawa 1984;
- Sharp Gene, *Walka bez użycia przemocy* ADSUM, Warszawa 1985 (przedruk z: „Aneks” nr 34);
- Tołstoj Lew, *Listy*, t. II, 1976b;

## Zasada pomocniczości w odwrocie

**Zasada pomocniczości**, zwana także zasadą subsydiarności, to dziś nie tylko jeden z fundamentów działania organizacji pozarządowych, ale jedna z podstawowych zasad określających relacje obywatel – władza publiczna. Jest owocem rozwijającej się wiele setek lat **społecznej nauki Kościoła katolickiego**, choć jej początki sięgają znacznie wcześniej. Nie kto inny jak Platon jako pierwszy sformułował tezę o służebnej funkcji państwa wobec obywatela. Zręby współcześnie formułowanej zasady pomocniczości określił papież Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* z 1891 roku, w której napisał m.in.: ... kierownicy państw winni naprzód rozwinąć ogólną i powszechną działalność za pośrednictwem systemu praw i urzędzeń, to jest starać się, aby sam ustrój i zarząd państwa sprzyjał dobrobytowi, tak powszechnemu, jak jednostkowemu. Jest to zadaniem sztuki rządzenia i właściwym obowiązkiem władz państwowych<sup>1</sup>. Ale jednocześnie podkreślił: „Prawo wymaga, żeby ani jednostka, ani rodzina nie była pochłaniana przez państwo; jest więc rzeczą słuszną, by i jednostka, i rodzina miała swobodę działania, jak długo nie zagraża dobru powszechnemu lub nie wyrządza krzywdy bliźniemu”<sup>2</sup>.

Myśl Leona XIII rozwinął i pogłębił Pius XI w encyklice *Quadragesimo anno* z roku 1931, ogłoszonej w 40 rocznicę encykliki *Rerum novarum*. Opisał tam istotę zasady pomocniczości: „Sprawy zatem mniejszej wagi i zabiegi skądinąd zbyt drobiazgowo powinna władza państwowa pozostawić niższemu zespołom. Tym swobodniej, usilniej i skuteczniej sprosta tym zadaniom, które do niej wyłącznie należą, ponieważ ona jedna je wykonać zdoła: kierownictwem, nadzorem, przynaglaniem, powstrzymywaniem, stosownie do poszczególnego wypadku i potrzeby.”<sup>3</sup>.

Zasada pomocniczości przypomniana była także przez późniejszych ojców Kościoła. Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, ogłoszonej w setną rocznicę encykliki *Rerum novarum*, napisał: „...niedostatki w państwie opiekuńczym wynikają z nieodpowiedniego rozumienia właściwych państwu zadań. Także w tej dziedzinie **winna być przestrzegana zasada pomocniczości, która głosi, że społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając jej kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych, dla dobra wspólnego**”<sup>4</sup>. Obecny papież Franciszek w wystąpieniach publicznych również często podkreśla znaczenie zasady pomocniczości, szczególnie dużo mówi o dialogu, będącym jej podstawą: „Szanując wolność, społeczeństwo obywatelskie jest powołane do promowania każdej osoby i podmiotu społecznego, tak aby mogły one podjąć swoją rolę i wnieść swój specyficzny wkład na rzecz **dobra wspólnego. Dialog jest konieczny, jest niezbędny, aby dotrzeć do**

<sup>1</sup> źródło: <https://ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x258/encyklika-rerum-novarum>

<sup>2</sup> źródło: jak wyżej

<sup>3</sup> źródło: [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius\\_xi/encykliki/quadragesimo\\_anno\\_15051931.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xi/encykliki/quadragesimo_anno_15051931.html)

<sup>4</sup> źródło: [http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Jan\\_Pawel\\_II/centesimus\\_annus](http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Jan_Pawel_II/centesimus_annus)

**prawdy, która nie może być narzucana, ale poszukiwana szczerze i z krytycyzmem.** (...) Ludzie i grupy mają prawo do podejmowania swojej drogi, nawet jeśli czasami prowadzi to do popełniania błędów”<sup>5</sup>.

Zasada pomocniczości okazała się na tyle trafna i uniwersalna, że została przyjęta jako fundament funkcjonowania wielu współczesnych państw, a także całej Unii Europejskiej (została zapisana najpierw w Traktacie z Maastricht, a potem w Traktacie o Unii Europejskiej, czyli tak zwanej europejskiej konstytucji). Zasada pomocniczości jest także wpisana w Preambulę Konstytucji RP: „...ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa, oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym **oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot**”<sup>6</sup>.

Jak rozumieć słowa papieża? Wprost oznaczają, że nigdy nie należy powierzać jednostce większej tego, co może zrobić równie efektywnie jednostka mniejsza. Dotyczy to przede wszystkim państwa, które powinno mieć znaczenie pomocnicze, wspierające w stosunku do działań obywateli, którzy to państwo ustanowili. Inaczej mówiąc, każdy człowiek sam powinien zaspokajać swoje potrzeby, jeżeli nie jest tego w stanie zrobić, to powinni mu w tym pomóc inni ludzie: rodzina, sąsiedzi, organizacje pozarządowe, potem dopiero samorząd terytorialny, a na końcu państwo.

Dla mnie zasadę pomocniczości można streścić w zdaniu: **tyle władzy, ile to konieczne, tyle wolności, ile to możliwe.** Władza musi w imieniu obywateli sprawować pewne funkcje, np. stanowić prawo, zapewniać bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne czy też administrować wspólnymi dobrami. Ale nie powinna wyłączać obywateli i ich organizacji w codziennej aktywności życiowej, społecznej, gospodarczej. Państwo powinno też **wyrównywać szanse** tych, którzy z niezawinionych przez siebie przyczyn nie mogą sobie dać rady w życiu, ale nie powinno zastępować w tym zakresie **naturalnej ludzkiej solidarności** i pomocy ze strony rodziny, organizacji pozarządowych czy wspólnot lokalnych.

Skrajni liberałowie często interpretują zasadę pomocniczości negatywnie: państwo nie powinno wtrącać się w życie obywateli. Mnie bliższa jest interpretacja pozytywna: państwo powinno tworzyć takie warunki prawne, instytucjonalne, finansowe, żeby potrzeby ludzi mogły być zaspokajane przez nich samych, ich rodziny, tworzone przez nich organizacje i wspólnoty lokalne. Z takiej interpretacji zasady pomocniczości wynika m.in. szeroki dialog państwa z obywatelami, a także współpraca z organizacjami pozarządowymi, w tym także zlecanie im zadań publicznych.

Realizacja zasady pomocniczości jest dziś poddawana ciężkim próbom, przede wszystkim ze strony państw, które w wielu dziedzinach życia przejęły kompetencje obywateli i ich wspólnot i nie chcą ich oddawać. Ten etatyzm państwa jest obecny w zasadzie wszędzie w krajach rozwiniętych, od Europy po Stany Zjednoczone. Tym bardziej, że dla obywateli jest to po prostu wygodne. Państwo mówi na przykład obywatelom: trzeba pomóc biednym dzieciom, wiemy, że nie macie na to czasu, jesteście zapracowani, zmęczeni, ale płacicie przecież podatki, my to z tych pieniędzy zrobimy za was. Obywatele oczywiście przytakują: w porządku, niech państwo to zrobi za nas, przecież na to idą nasze ciężko zapracowane pieniądze. Przy czym na ogół państwo, zagarniając kolejne kompetencje obywateli, mówi, że robi to wyłącznie dla ich dobra.

<sup>5</sup> źródło: [http://pl.radiovaticana.va/news/2015/07/08/papiez\\_do\\_przedstawicieli\\_zycia\\_spolecznego\\_o\\_bezinteresowno/1156797](http://pl.radiovaticana.va/news/2015/07/08/papiez_do_przedstawicieli_zycia_spolecznego_o_bezinteresowno/1156797)

<sup>6</sup> źródło: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19970780483>

Podobnie było i jest w Polsce, różnica polega na tym, że wydaje się, że **obecna władza zmierza w kierunku przeciwnym niż wskazywany przez Kościół w zasadzie pomocniczości**. Widać to przede wszystkim w sposobie podejmowania najważniejszych decyzji w państwie, zarówno przez władzę wykonawczą, jak i ustawodawczą. Decyzje te w większości przypadków nie są konsultowane z obywatelami, a jeżeli konsultacje są prowadzone, to przedstawiane w nich opinie są lekceważone przez przedstawicieli władz, nie w tym sensie, że nie są uwzględniane, bo władza oczywiście ma prawo podejmować inne decyzje, ale w tym, że władza nie wyjaśnia, dlaczego ich nie uwzględnia. Rządzący nie prowadzą dialogu z różnymi grupami społecznymi, dając do zrozumienia, że wiedzą lepiej, co jest potrzebne obywatelom, niż oni sami. Podporządkowanie prokuratury i mediów publicznych rządowi, a Trybunału Konstytucyjnego jednej partii, ograniczenia konstytucyjnego prawa do zgromadzeń, zapowiedzi ograniczenia roli samorządów lokalnych czy centralizacji dystrybucji środków przekazywanych z budżetu państwa organizacjom pozarządowym – wydają się osłabiać pozycję obywatela wobec rosnącego w siłę państwa. I nie jest to kwestia subiektywnej interpretacji działań obecnej władzy. Fakty wskazują na to, że **jest to realizacja świadomego odejścia rządzących od zasady pomocniczości na rzecz budowania państwa, które zastępuje obywateli, ograniczając tym samym sferę ich wolności**. W tym podejściu mieści się np. Program 500+, który nie zachęca rodziców do zaradności, a ich rodziny czy sąsiadów do pomocy w wychowywaniu dzieci. Wyręcza ich w tym państwo, skutecznie uzależniając wielu korzystających od publicznego wsparcia.

To, że takie jest świadome dążenie obecnej władzy, potwierdza wyraźnie i jednoznacznie tworzona obecnie *Strategia na rzecz odpowiedzialnego rozwoju*, będąca rozwinięciem *Planu na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju*, zwanego *Planem Morawieckiego*. Strategia ma realizować **nowy model rozwoju Polski**, a polega on na „**zwiększeniu odpowiedzialności instytucji państwa za kształtowanie procesów gospodarczych, społecznych i terytorialnych**”<sup>7</sup>. Jest to jednoznaczna deklaracja odejścia od realizacji zasady pomocniczości.

Dlatego jestem przekonany, że warto szerzej, publicznie zacząć rozmawiać na ten temat i starać się bronić zasady pomocniczości, nie tylko jako konstytucyjnej podstawy działania naszego państwa, jako dorobku europejskiej myśli społecznej i nauki społecznej Kościoła, ale także jako wyznacznika naszej wolności.

## **Przyszłość sektora pozarządowego – edukacja**

Rozwój kraju nie zależy wyłącznie od wyników ekonomicznych, ale przede wszystkim od aktywności obywatelskiej jego mieszkańców. Odpowiedzialności za pobudzanie aktywności społecznej nie można zrzucić na barki sektora rządowego czy biznesu, dla których nie jest to działanie priorytetowe. Za stymulowanie tej aktywności odpowiada sektor pozarządowy.

Sektor organizacji pozarządowych, chcąc realnie działać na rzecz pobudzania społecznej aktywności, uwalniania społecznej energii, potrzebuje reformy. Dzisiejsze rozważania nad przyszłością III sektora koncentrują się głównie na kwestiach związanych z pozyskiwaniem środków finansowych na działanie fundacji i stowarzyszeń, a także na potrzebie profesjonalizacji, co upodabnia organizacje pozarządowe do firm działających w warunkach rynkowych. Wspomniane kwestie są ważne dla przyszłości funkcjonowania organizacji pozarządowych w Polsce, nie są one jednak, moim zdaniem, pierwotne. Fundamentalna kwestia dotycząca przyszłości polskich organizacji pozarządowych dotyczy edukacji – zarówno wewnątrz samych organizacji, jak i edukacji Polaków w zakresie aktywności obywatelskiej, postaw społecznikowskich.

Sektor organizacji pozarządowych to nie zbiór fundacji i stowarzyszeń działających na terenie Polski, ale ludzie, którzy poprzez swoje zaangażowanie stanowią o sile tego sektora. To właśnie ludzie, działając w ramach różnego rodzaju inicjatyw, także w fundacjach i stowarzyszeniach, swoją postawą i zaangażowaniem realnie wpływają na zachowania innych. Będąc świadomymi uczestnikami życia sektora pozarządowego, poznając historię polskich organizacji pozarządowych, znając źródła, z których wywodzą się wartości i postawy, które mimo zmieniającego się świata, wciąż pozostają aktualne, mamy szansę tak planować nasze działania, by miały one wymierny wpływ na kształtowanie się świadomości obywatelskiej. Edukacja wewnątrz sektora nie powinna ograniczać się do zdobywania praktycznych kompetencji niezbędnych do właściwego prowadzenia fundacji czy stowarzyszeń. Podstawowe znaczenie ma wiedza o historii działań społecznych, historii idei, które przyświecały tym działaniom, umożliwiająca szersze spojrzenie na to, co dzieje się dzisiaj. Edukacja historyczna mogłaby się okazać niezwykle pomocna w budowaniu tożsamości sektora pozarządowego w Polsce, sektora świadomego celów, które chce osiągnąć. Aby było to możliwe, potrzebni są świadomi społecznicy, a nie przypadkowi działacze wykorzystujący funkcjonowanie w granicach sektora do realizacji swoich prywatnych celów.

Umacnianie sektora poprzez edukację wewnętrzną to działanie jedynie połowiczne, które bez edukacji zewnętrznej w dłuższej perspektywie nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, czyli wzrostu społecznego zaangażowania. Myśląc o sektorze pozarządowym

i społeczeństwie obywatelskim za 20 lat, warto już dziś zainteresować się edukacją młodych Polaków, którzy w przyszłości swoimi postawami będą wpływali na kształt kraju. Kształtując postawy społecznikowskie młodych Polaków w czasie ich edukacji szkolno-licealnej, mamy prawo przypuszczać, że zasady i idee, jakie zaszczepimy w ich młodych umysłach, towarzyszyć im będą przez całe dorosłe życie. Zajęcia przybliżające tematykę obywatelskości prowadzić powinni społecznicy działający w sektorze pozarządowym, będący zarazem praktykami, jak i teoretykami w tym obszarze.

Sektor pozarządowy w Polsce co jakiś czas pada ofiarą ataków, psujących jego wizerunek w oczach przeciętnego Polaka. Brak społecznej świadomości w dziedzinie działań podejmowanych na rzecz dobra wspólnego, niskie zaangażowanie społeczne to realne problemy. By im zaradzić, konieczne wydaje się znacznie większe zaangażowanie w edukację Polaków w zakresie działalności społecznej – od tradycji ruchów oddolnych po zasady prawno-ekonomiczne funkcjonowania fundacji i stowarzyszeń. O sile sektora pozarządowego nie decyduje jedynie jego niezależność finansowa od źródeł państwowych, ale przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą. Świadomi obywatele to szansa na silny sektor pozarządowy w Polsce.

## Wypijmy za błędy na górze czyli społeczeństwo obywatelskie po polsku

*W ramach rachunku sumienia, czynionego zwykle w momentach zwrotnych, przyznajemy się jako przedstawiciele organizacji pozarządowych do wielu zaniedbań i zaniechań. Czy to żal za grzechy z postanowieniem poprawy? Z kolei ludziom ze świata polityki, którym organizacje niezależne tak bardzo przeszkadzały, przypisujemy winę za to, że chcieli je widzieć na swoje podobieństwo. Po ćwierćwieczu zabiegów podejmowanych osobno dziś doświadczamy wspólnie zafundowanego nam w formie gotowca „społeczeństwa obywatelskiego po polsku”, z instrukcją obsługi w pakiecie. W tej kwestii możemy jeszcze tylko, parafrazując słowa piosenki, „liczyć na błędy, na błędy na górze”...*

### Od współpracy do podziałów

Ludzie z pokolenia lat 80., tworzący dziś organizacje społeczne i partie polityczne, mają często wspólne korzenie wyrotowej działalności na rzecz zmiany antydemokratycznego systemu. Kierowani tą samą chęcią czynnego oddziaływania na nieciekawą rzeczywistość, wspólnie łamali w tamtych czasach zakaz zgromadzeń. Zniesienie tego zakazu uznać należałoby za fundamentalne osiągnięcie ich dawnej współpracy, czego żadnej władzy nie pozwoliłoby odebrać.

Występując razem pod hasłami wolności przekonań, swobody działalności gospodarczej i społecznej, nie mówili wówczas o społeczeństwie obywatelskim, ale w końcu jakie miałyby być społeczeństwo stworzone przez obywateli?

Przez pierwsze lata transformacji systemowej na polskiej scenie politycznej powstawały partie, które przekształcały się w kolejne formacje niczym w serialu komiksowym z udziałem transformersów. Towarzyszył temu inny żywioł, mrówczej pracy budowania oddolnych struktur polskich NGO-sów.

W tym czasie wśród kolegów z dawnych struktur podziemnych nastąpił wyraźny podział na tych, którzy na kształt życia społecznego zamierzali oddziaływać odgórnie, wybierając ścieżkę partyjną, oraz tych, którzy postanowili czynić to oddolnie, powołując pierwsze polskie organizacje. Dwa światy działalności społecznej i uprawiania polityki oddalały ich od siebie oraz skłaniały do traktowania z wzajemną wyższością. Politycy mają działaczy społecznych za pożytecznych idiotów, działacze oceniają polityków jako cynicznych, bezideowych karierowiczów.

W tym czasie okazało się, że trudniej osiągnąć społeczeństwo obywatelskie niż po prostu wprowadzić parę zapisów konstytucyjnych czy rozwiązań prawnych ułatwiających funkcjonowanie III sektora. Społeczeństwo nie stawało się bardziej obywatelskie wprost

proporcjonalnie do rosnącej liczby polskich NGO-sów, sięgającej dziś 100 tysięcy. Można różnie oceniać żywiołowy ruch demokratycznie zarządzanych struktur organizacyjnych tworzących polski trzeci sektor oraz ich oddziaływanie na demokratyzację życia w Polsce. Organizacje pozarządowe postrzega się głównie jako dostawcy usług społecznych, rzecznika praw i interesów grup społecznych, pośrednika w relacjach z administracją w sprawach konfliktowych. W zakresie wpływania na poziom zaufania i kapitału społecznego rolę tę uznać należy za daleko niewystarczającą.

Wysiłkom organizacji pozarządowych brakowało wsparcia ze strony niezainteresowanych tą sferą polityków. Ten brak zainteresowania i brak wsparcia bywa określany jako zdrada elit. Dla świata polityki problematyczną sprawą pozostaje pełnienie przez organizacje funkcji, które w krajach o ustabilizowanej demokracji uznawane są za oczywiste, jak kontrola władzy na różnych szczeblach, włączanie się w proces przygotowywania i konsultowania decyzji politycznych, a przy tym obrona pryncypiów, o których politycy woleliby zapomnieć. W sytuacjach kolizyjnych na linii władza – NGO następuje reakcja potwierdzająca działanie w tej sferze trzeciej zasady dynamiki w zmodyfikowanej nieco formie: reakcja o zwrocie przeciwnym do akcji, lecz o sile zwielokrotnionej.

## **Grać jak „partner” pozwala**

Aby przebić się ze sprawą, którą sektor reprezentuje, trzeba przyjąć zasady obowiązujące w świecie polityki. Tymczasem dla działaczy społecznych wpisanie się w logikę działań partyjnych i kalendarz wyborczy to wielka sztuka. Idea oddolnego rozwiązywania problemów z udziałem organizacji pozarządowych ciągle nie jest politykom na rękę. Rozpowszechnienie się takiej praktyki mogłoby pozbawić ich możliwości gromadzenia kapitału politycznego poprzez zajmowanie się problemami w sposób spektakularny, w świetle kamer. Sprawujący władzę będą celować w odpowiedni moment wyborczy, opozycjoniści podważą zarówno moment, jak i sposób, przekonując, że mają na to lepszy patent. Od praktyków z organizacji mogliby usłyszeć, że wszystkie te patenty zdradzają oderwanie od rzeczywistości.

Polska norma jest raczej anormalna, zważywszy że prowadzenie przez działającą lokalnie organizację normalnej działalności urasta do rangi sukcesu. Zależy to zawsze od dysponenta środków publicznych, czyli administracji. Przeciętne organizacje nie znają pojęcia stabilności finansowej, co częściowo tylko wynika z kadencyjności władzy samorządowej. Administracja zobowiązana do współpracy z organizacjami zostawia sobie wybór, nie jest jej obojętne, z kim tę współpracę podejmie. W upolitycznionym świecie, gdzie polityczne jest wszystko, a najbardziej pieniądze, administracja wspiera chętnie organizacje stanowiące niejako jej przedłużenie, w żadnym natomiast wypadku nie udzieli wsparcia organizacji, która na wsparcie nie zasłuży, np. okazując jawną niewdzięczność poprzez kontestowanie działań samorządu. Co bardzo smutne, świat polityki deprawuje organizacje, stawiając je czasem przed trudnymi wyborami – czy zapewnić podopiecznym godziwe wsparcie, czy zająć się bezskutecznym udowadnianiem swoich racji. Dla organizacji to wybór z gatunku „mieć czy być”.

Uprzywilejowana wąska część sektora, która takich dylematów nie ma, funkcjonuje w czymś na kształt „szarej strefy” zależności między I a III sektorem. Szaro-strefowe eminencje sprawnie poruszają się dzięki znajomości lokalnych powiązań personalnych, dużo bardziej skomplikowanych od układów partyjnych, w których niewtajemniczeni całkowicie grzęzną. Mistrzowie tego gatunku, wczoraj pieszczochy układu władzy,



występują dziś w roli ambasadorów „dobrej zmiany”, powołują się na szerszy interes społeczny, podczas gdy interes rzeczywisty jest znacznie bardziej konkretny. Sektor nie wypracował mechanizmów naprawczych, stosowanie zasad etycznych przyjętych przez środowisko jest dobrowolne. Przed publicznie czynionymi rozliczeniami tych, którzy działają z naruszeniem zasad, powstrzymuje nas zazwyczaj obawa przed postawieniem na szali dobrego imienia organizacji społecznych jako takich, także tych niedocenianych, które w 90% robią swoje za darmo lub półdarmo, a ze strony administracji, którą często wyręczają, grozi im działanie „III zasady dynamiki”...

Czy współpraca organizacji z samorządem nie podlega regulacjom? Są zapisane zasady, pomocniczość nawet w Konstytucji, w praktyce jednak „jakoby ich nie było”. Znaczenie zasady pomocniczości przyswoiła może połowa samorządowców, którzy zresztą nie stosują jej tak samo jak ta druga połowa. Jest i kolejna zasada – partnerstwa, łatwiejsza do zrozumienia, znana w związku z tym, że obowiązuje przy wykorzystywaniu funduszy UE, dająca partnerom społecznym możliwość powoływania się na nią. Czyniły to przez ostatnie lata lokalnie działające NGO-sy, upatrując w partnerstwach terytorialnych szansy na finansowanie swoich działań społecznych. Jednak również ta zasada nie działa. Tam, gdzie samorządy stosowały sprawdzone kryteria wyboru, niewielu organizacjom spoza szarej strefy udało się przez nie przebić. Ponownie okazało się, że partnerstwo, w którym jedna strona posiada wszelkie atuty władzy, których druga strona jest całkowicie pozbawiona, to jednak nie partnerstwo, tylko zależność.

Pisał o tym Piotr Frączak: „niemożliwa jest współpraca międzysektorowa, gdy brak współpracy wewnątrzsektorowej”. Tej ostatniej rzeczywiście zabrakło, a organizacje z „szarej strefy” bywają dla administracji użyteczne, gdy trzeba coś załatwić czy jak w przypadku partnerstw terytorialnych, przejąć inicjatywę. Wewnątrzsektorowa współpraca spowodować powinna stworzenie struktur niezależnych organizacji, które w pozytywny sposób wpłyną na stosunki społeczne i integrację środowiska poprzez uwspólnianie stanowisk w istotnych sprawach społecznych. Jeśli wybrana i funkcjonująca reprezentacja okaże się strukturą fasadową, należy zadbać o powołanie kolejnej, która lepiej będzie reprezentować interesy sektora, a poprzez solidarne działanie stanowić będzie wsparcie dla poszczególnych organizacji.

## **Nowa narracja**

Zasada partnerstwa, z oczywistym udziałem organizacji społecznych, jak wynika z żarliwej narracji polityków, ma zastosowanie w słowach, a nawet myślach, szkoda że nie w uczynkach. Wśród klasy politycznej nikt nie negował doniosłej roli społecznej organizacji pozarządowych, czego podważanie mogłoby zostać uznane za politycznie niepoprawne. Slogany i pozbawione treści deklaracje ze świata polityki o wsparciu dla organizacji i społeczeństwa obywatelskiego zazwyczaj nie robiły na sektorze wrażenia. O większe wrażenie zadbała niewątpliwie partia obecnie rządząca, zapowiadając w ostatnim czasie reformę wprowadzającą system centralnego sterowania zdecentralizowanym ze swej natury sektorem obywatelskim. W związku z ujawnieniem w narodowych mediach nagannych przykładów błędów i wypaczeń należałoby go może nazwać „sektorem szczególnej troski”, a światłe przywództwo uznać za niezbędne i konieczne. Na ten trudny odcinek skierowani zostali w związku z tym sprawdzeni partyjni funkcjonariusze. Nawet tak tęgie głowy nie wierzą chyba jednak w możliwość kontrolowania i oddziaływania ideologicznego na działalność niezależnych organizacji pozarządowych.

Jedno natomiast może się udać – ograniczanie działalności organizacji poprzez odcięcie ich od źródeł finansowania. Gra w dawanie i odbieranie to stara, od dawna praktykowana przez administrację metoda. Zazwyczaj skutkuje.

Dla zachowania pozorów przeprowadzono proces nazwany „konsultacjami”, który stanowić może twórczy wkład w rozwój tego pojęcia w ogóle. Przedmiot i zakres wprowadzanych zmian zastąpiony został zasadniczym pytaniem zadany uczestnikom procesu: „Czy nie macie dosyć niesprawiedliwego systemu, który ogranicza większości organizacji dostęp do środków na prowadzoną przez nie działalność?” – zapytali ideolodzy dobrej zmiany. Paradoks logiczny tak zadanego pytania sprawia, że zarówno odpowiedź twierdząca, jak i przecząca, gdyby ktoś przypadkiem takiej chciał udzielić, poprzez podwójne zaprzeczenie stanowi odpowiedź również twierdzącą. Pozwoliło to osiągnąć pełne potwierdzenie dla konieczności reform w trzecim sektorze. Wprowadzenie ich pod szyldem Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego pozwala z góry zakwalifikować jego przeciwników nie tylko jako wrogów tegoż społeczeństwa, ale co gorsza, społeczeństwa w jego narodowym, w pełni polskim wydaniu. Zainteresowanym pozostaje czekać, aż zostanie im ogłoszone, co oznacza „społeczeństwo obywatelskie po polsku”.

Mamy więc trzeci sektor, który nie jest wolny od politycznych wpływów, i aspołeczną w wielu działaniach klasę polityczną. Kto ma budować społeczeństwo obywatelskie? **W ramach rachunku, sumienia czynionego zwykle w momentach zwrotnych, jako przedstawiciele organizacji pozarządowych przyznajemy się do winy, do wielu zaniedbań i zaniechań. Pytaniem pozostaje czy to żal za grzechy z postanowieniem poprawy?** Przewidzieć trzeba będzie konieczność odbudowy po działaniach, które zapowiadają się na kiepską prowizorkę stawianą w pośpiechu, aby zrealizować konkretny plan. Tymczasem prawdziwe budowanie społeczeństwa obywatelskiego, jako czynu zbiorowego, powinno uwzględniać rolę tych, którzy do tej pory upominali się o zasady. Zasady te powinny być traktowane niczym fundamenty budowy. Na placu budowy pozostaną wciąż organizacje pozarządowe, nawet jeśli bardzo osłabione, to ich siłą powinny być organizacje niezależne. To te, które upominały się wciąż o pryncypia i te, które klasie politycznej miały wiele do zarzucenia. To organizacje, które od lat ponoszą konsekwencje swych działań, są więc również zahartowane w bojach. Takimi cechami powinni charakteryzować się sektorowi reprezentanci we wszystkich ciałach dialogu. Klasa polityczna, której niezależne organizacje do tej pory przeszkadzały, powinna w końcu uznać proponowane przez nie zasady, zamiast narzucać swoje – ze świata polityki. Być może realizacja tych propozycji to szansa w sytuacji, gdy panująca prowizorka grozi zawaleniem.

Wśród wielu form demokracji wraca forma demokracji ulicznej, która niegdyś łączyła podzielone obecnie środowiska. Forma ta daje możliwość bezpośredniej wymiany poglądów, o co przez lata było trudno. Prawo do wolności zgromadzeń to jedna ze zdobyczy z lat 80. Przyznajemy sobie moralne prawo do jego obrony.

Nieposłuszeństwo obywatelskie to dla nas w końcu żadna terra incognita.

## Początki organizacji...

### rzecz o Towarzystwie Przyjaciół Nauk w czasie zaboru pruskiego (1800-1806)<sup>1</sup>

*„Rozszerzenie prawdziwego światła jest naywiększem dobrodzieystwem, jakie ludziom uczynić można”*

Tytuł tego artykułu można odczytać dwojako. Mówić bowiem będziemy i o początkach nowoczesnych organizacji w historii działalności społecznej w Polsce – tu Towarzystwo Przyjaciół Nauk pełni niewątpliwie miejsce szczególne (ale o tym tylko trochę w drugiej części tekstu), i o początkach nowej organizacji w ogóle, o tworzeniu się koncepcji, dopracowywaniu formy działania, problemach rejestracyjnych, a także pierwszych sukcesach i porażkach. Każde zrzeszenie – moim zdaniem – w takiej czy innej formie musi zmierzyć się z tymi problemami i to, jak się z nimi upora, jak wykorzysta szanse i pokona przeciwności, zadecyduje o jego dalszych losach, o jego ostatecznym znaczeniu społecznym. Mówimy więc trochę o współczesnych problemach w historycznych szatach, albo też – jeśli kto woli – próbujemy uczyć się od historii...

## Trudne organizacji początki...

*„Na waszej tedy pilności, przezacni koledzy, na pracowitości nieustannej, polega honor Towarzystwa...”*

## Inwestycja we wspólnotę

Zacząło się od pomysłu na salon. XVIII-wieczne salony, te ówczesne kawiarnie, gromadziły ludzi dla różnych celów – dla zabawy i rzeczy poważniejszych, stawały się centrum mody i opinii publicznej. Jednym z głównych ośrodków w Warszawie, która po zajęciu przez Prusy została miastem właściwie prowincjonalnym, był salon u Stanisława Sołtyka i, co nie jest w tym wypadku bez znaczenia, jego żony Karoliny z Sapiechów. Sołtyk, polityk I Rzeczypospolitej, obrońca Konstytucji 3 maja, spiskowiec przed i po insurekcji kościuszkowskiej, w Warszawie zaczął organizować spotkania. *„Obiady u państwa Sołtyków miały charakter czysto polski. Pan ex-podoli lubił gromadzić koło swego stołu (...) uczonych, literatów, poetów, a wesołość jego, uczucie równości szlacheckiej, którem był przejęty,*

<sup>1</sup> Artykuł jest swoistym skrótem szerszego opracowania, które opiera się przede wszystkim na pierwszym tomie publikacji „Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800-1832, monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych przez Alexandra Kraushaza mecenasa, członka b. Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, Towarzystwa Poznańskiego Przyjaciół Nauk, Komisji Historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie” 1900. Wszystkie nieoznaczone cytaty pochodzą z tej publikacji.

a w dodatku – upodobanie, jakie miał w językowych szermierkach, dawały u niego większą swobodę rozmowom, żarcikom i sporom”. Tam spotykano się na dysputach. Oczywiście spotkania te nie były bezkosztowe i – jak czytamy w słowniku biograficznym o Sołtyku, „Na przyjęcia te poszły cztery folwarki z klucza iwaniskiego oraz zadłużono Chlewiska”. Niewątpliwie jednak to właśnie na ucztach u Sołtyka spotykały się osoby, które później odegrały znaczącą rolę w powstaniu i działalności Towarzystwa (m.in. Stanisław Staszic, Franciszek Dmochowski, Tadeusz Czacki, Onufry Konopczyński, biskup Albertrandi i biskup Krasicki), tu dyskutowano nad potrzebami polskiej nauki. Nadszedł wreszcie czas przejścia od dyskusji do czynu, i tak 1 listopada 1800 roku postanowiono „pod przewodnictwem znanego z przywiązania swego do nauk i w nich gruntownie ćwiczonego męża, JW. Stan. Sołtyka, którego chlubno nam jest uważać za najpierwszego założyciela i ojca (...) w jedno spoić [się] towarzystwo, spółnością (...) zamiarów skojarzone”.

## Z motywacji członków

„Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk stanowi sobie za cel istotny: przykładać się do rozszerzenia nauk i umiejętności w polskim języku”. Tak zapisano w statucie. W Nowym Pamiętniku Warszawskim ujęto to bardziej literacko, wskazując na swoistą misję Towarzystwa: „Rozszerzenie prawdziwego światła, jest największym dobrodziejstwem, jakie ludziom uczynić można. Kto uprzęta fałszywe opinje, zwala przesady, zawstydzia błędy; toruje drogę do prawdy, a ta zbawienném światłem napełniając umysły, témsamém prowadzi serca do cnoty: bo występki czasem passyi, a nayczęściej jest skutkiem złego o rzeczach sądzenia”. Jednak w różnych wystąpieniach członków Towarzystwa pojawia się jeszcze inny wymiar tej intencji. W sytuacji upadku Rzeczypospolitej zachować w pamięci dokonania nieistniejącej już na mapie Polski i Polaków, zachować język, rozwijać naukę i wykorzystać ją dla powszechnej szczęśliwości. To wszystko ogniskuje się w słynnym zdaniu z wykładu Staszica, które uwspółcześnione brzmi tak „Paść może i Naród wielki; zniszczyć (...) tylko nikczemny!”. A cele takie nie zostały wymyślone „na okoliczność” zakładania organizacji, członkowie założyciele nie czekali na powstanie Towarzystwa, by to – w co wierzyli – realizować. I oczywiście wiele ich prac zostało zapoczątkowanych jeszcze przed powstaniem Towarzystwa. Dotyczyło to zarówno pierwszego w Polsce muzeum historycznego, czyli Świątyni Sybilli w Puławach, jak i całej działalności Izabeli Czartoryskiej i jej męża, późniejszego członka Towarzystwa **Adama Kazimierza Czartoryskiego**. Podobnej namietności zbierania pamiątek narodowych (w tym wypadku chodziło o starodruki i tworzone z nich biblioteki) oddawali się również późniejsi członkowie Towarzystwa **Józef Maksymilian Ossoliński** i **Tadeusz Czapski**. Ich wysiłek możemy dziś docenić, przeglądając zbiory Fundacji Książąt Czartoryskich (Czartoryski zakupił część zbiorów Czackiego) czy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Dodatkowo prywatne księgozbiory członków, w tym zbiory Aleksandra Sapiehy i duplikaty Ossolińskiego, stały się początkiem biblioteki Towarzystwa.

Już po powstaniu Towarzystwa podjęto także wiele działań, które choć nie były przez organizację bezpośrednio sygnowane, to niewątpliwie wynikały ze wspólnych inspiracji. W 1801 roku zaczął wychodzić silnie związany z TPN miesięcznik o charakterze polityczno-literackim „**Nowy Pamiętnik Warszawski**. Dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności”. Jego redaktorem był **Franciszek Ksawery Dmochowski** (pierwszy sekretarz Towarzystwa), a informacje o pracach Towarzystwa, a także teksty jego członków były ważnym elementem linii pisma. Oficjalne Roczniki Towarzystwa

Przyjaciół Nauk rozpoczęły swój żywot ponad rok później i nie konkurowały z Pamiętnikiem, gdyż trafiały do innego odbiorcy.

Kolejne prywatne działania, wynikające wprost z zapotrzebowania zgłaszanego przez Towarzystwo, podjął **Tadeusz Mostowski**, który „w pałacu własnym przy ulicy Przejazd i Nowolipia założył wielką drukarnię i sprowadziwszy z za granicy najlepszych zecerów, oraz prześliczne czcionki z Paryża i Lipska, rozpoczął na wielką skalę wydawnictwo. W latach 1803-1805 wydał 27 tomów dzieł: Naruszewicza, Orzechowskiego, Górnickiego, Kognowickiego, Kochanowskiego, Szymonowica, Gawińskiego, Zimorowicza, Lipińskiego i innych, po nader umiarkowanej cenie, jedynie w celu rozpowszechnienia języka i poprawy jego, zepsutego wielce naleciałościami cudzoziemczyzny”.

W 1804 roku TPN przyczyniło się niewątpliwie do powstania męskiej szkoły średniej – Liceum Warszawskiego (pierwszej takiej placówki w zaborze pruskim), której rektorem został zasłużony członek Towarzystwa **Samuel Bogumił Linde**. Kolejny członek **Tadeusz Czacki** rok później (w zaborze rosyjskim) doprowadził do powstania Liceum Krzemienieckiego.

## Bo towarzystwo to praca członków

Widać, jak wiele mogli (mogą) zrobić sami członkowie – bez Towarzystwa. Dziś wielokrotnie próbuje się udowodnić, że organizacje nie są już potrzebne, bo w obecnych warunkach sami obywatele mogą wszystko zrobić bez niepotrzebnej biurokracji. Nie wdając się tu w bezpośrednią polemikę w tej kwestii, chciałbym pokazać, jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk potrafiło wzmocnić – i rozszerzyć – działalność poszczególnych swoich członków i włączyć w realizację misji szerokie rzesze społeczne.

Towarzystwo starało się inicjować powstawanie opracowań czy tłumaczeń, które wydawały się potrzebne. Zlecano je przede wszystkim członkom. I tak np. na posiedzeniu 15 maja 1802 roku prezes Albertrandi mówił o szeregu ksiąg „*bądź już opracowanych, lub też w robocie będących, któremi piśmiennictwo ojczyste wzbogacone będzie*”.

W pierwotnych ustawach ustalono, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk składać się będzie z 60 członków czynnych, z których każdy ma pracować „w dziale nauk sobie właściwym” i ma „w rzeczy należącej do jego działu, **wypracować przynajmniej jedną rozprawę** [podkr. PF] w przeciagu lat sześciu, i oddać pod sąd Towarzystwa”, a także, o ile mieszkaliby poza miejscem posiedzeń, informować „Zgromadzenie o wszystkich przedmiotach, tyjących się nauk i umiejętności, które lub same za godne uwagi uznają, lub względem nich zapytane będą”. Członków przebywających w Warszawie „*obowiązkiem jest znajdować się na posiedzeniach, tak ogólnych, jak działowych*” z tym, że „[o]soby siedemdziesiątletnie od wyżej wyrażonych obowiązków są uwolnione”. Oznaczało to, że członkowie powinni samodzielnie pracować nad rozprawami i uczestniczyć w życiu Towarzystwa. Można więc powiedzieć, że Towarzystwo koordynowało samoistne działania członków, stymulowało je (wskazując, co można by zrobić), oceniając dokonania i promując je w razie uznania za ważne i cenne.

## Problemy z aktywnością

Oczywiście członkowie różnie podchodzili do swoich obowiązków i nie zawsze akceptowali propozycje Towarzystwa. I tak na posiedzeniu 16 grudnia 1802 roku odczytano np. listy „członków: *Drów Wasilewskiego i Twardochlebowicza, wymawiających się od po-*

ruczonych sobie obowiązków, z powodu nawału innych zajęć »bądź stanowczo, lub też pod warunkiem, że przedmiot zadany do opracowania zmienionym zostanie na inny (...)«”. Tak więc nie wszystko szło w Towarzystwie gładko. Już w 1803 roku dał się w organizacji zauważyć kryzys. Prezes takimi słowami zwrócił się wówczas do członków: „*Na waszej tedy pilności, przeczacni koledzy, na pracowitości nieustannej, polega honor Towarzystwa*” i wzywał „*Szanownych Kolegów, aby przepisanych ustawą posiedzeń w czasie wyznaczonym nie opuszczali i dwóch tych dni, albo raczej, kilku godzin ofiarą, wywiązać się usiłowali tej Ojczyźnie, przez wydoskonalenie literatury narodowej i przyspieszenie wzrostu ojczystych nauk!*”. Towarzystwo przetrwało, choć od czasu do czasu, z powodu nieaktywności, wykluczało niektórych członków.

Oczywiście Towarzystwo na rozmaite sposoby korzystało z pracy nie tylko swoich członków. Jednak to oni w toku dyskusji wyznaczali problemy, którymi warto byłoby się zająć, ogłaszali konkursy na opracowania i nowatorskie rozwiązania, organizowali publiczne posiedzenia, które – jak pisał Nowy Pamiętnik Warszawski – „*dwoistą korzyść przynoszą: iuż że utrzymują gorliwość w osobach, towarzystwo trudniące się naukami składaiących, aby pilnie i ciągle swojemu zamiarowi odpowiadały; iuż że wzbudzaią w umyśle przytomney publiczności chęć do nauk, szacunek dla ludzi, którzy się im poświęcaią*”. Jednak to członkowie Towarzystwa nadesłane prace czytali i dyskutowali, przygotowywali wystąpienia publiczne...

## Problemy z rejestracją

W owym czasie (1900-1906) Towarzystwo działało jako byt niesformalizowany i od samego początku zabiegało u króla pruskiego o formalne potwierdzenie, „patent”, który nadawałby mu przywileje większe, niż miało, nawet akceptowane, prywatne zgromadzenie uczonych. Bo zgodę na działalność Towarzystwo uzyskało (był to czas silnej cenzury) i na publiczne odbywanie posiedzeń, i na drukowanie pism, co więcej – również „*na dopuszczenie do asystowania (...) posiedzeniom młodzieży polskiej stanów uprzywilejowanych, do owego czasu pozbawionej wszelkich środków wyższej narodowej oświaty*”. Towarzystwu marzyło się jednak coś więcej, uczeni oczekiwali „*dypłomu monarszego, nadającego zazwyczaj pewne prawa i przywileje korporacyi uczonych*” i pozwalające Towarzystwu „*przybrać powagę i kształt akademii*”. Król pruski deklarował króleskie „upodobanie” w działalności towarzystwa, lecz jednocześnie stwierdzał, że działania TPN „*nie zdają (...) się jednak potrzebować żądanego osobnego patentu, tem bardziej, iż przeciwko przyjętym przezeń ustawom nic do zważenia nie znajdują*”. O tym, że była to jednak forma delikatnej represji, przekonali się członkowie Towarzystwa, gdy okazało się, że nie może ono np. wejść w posiadanie zakupionej dla niego przez Staszica nieruchomości, „*gdyż nie składa Zgromadzenia od Stanu (Staat!) uznanego, przeto nie jest upoważnione do zawarcia cywilnej umowy*”.

Oczywiście nie przeszkodziło to administracji pruskiej, w sytuacji gdy władza w Warszawie wymykała się jej z rąk, zwrócić się do prezesa Albertrandego „o zamianowanie plenipotentów do »traktowania i zastępowania Towarzystwa w interesach cywilnych«”. Trudności z zakupem lokalu udało się przezwyciężyć (Staszic musiał kupić kamienicę do użytku Towarzystwa na siebie i w listopadzie 1806 roku, kiedy do Warszawy wkroczyły wojska Napoleona, Towarzystwo mogło prowadzić swoje działania już we własnej siedzibie.



## Działania organizacyjne

Tym, co w organizacjach – szczególnie w organizacjach demokratycznych, samorządnych – najtrudniejsze, są kwestie organizacyjne. W wielu wypadkach utrudniają one działalność, jednak bez rozwiązania problemów z systemem podejmowaniem decyzji, wypracowaniem struktur, działania merytoryczne szybko napotykały na znaczące kłopoty. Zobaczmy, jak to rozwiązano w pierwszej organizacji pozarządowej w Polsce.

Po pierwsze, była to – pomimo wielu osób z arystokracji i wybitnych osobowości – organizacja demokratyczna. Już pod koniec 1802 roku Czacki zaproponował, *„by odtąd, w listach do kolegów Towarzystwa, pomijając wszelkie tytuły i zwracać się do nich jedynie ze słowami: »Zacny Kolego!«*”. Jak musiało to być ważne, pokazuje list Lelewela z 1852 roku, w którym pisał: *„Toć zasługuje na wspomnienie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie. Gdyby w nim kto wielmożństwa użył, plunąłbym w oczy. Prezydował młynarczyk, choć Jaśnie Wielmożny był, kolega Staszic, kolega i nic więcej. Kolega generał, książę, biskup, ksiądz, kolega i nic więcej, kolega kasztelan. Nie było ni oświeconych, ni jasnych, ni w mowie, ni w piśmie, ni panów”*<sup>2</sup>.

Demokratyczne zasady wyrażały się m.in. w przestrzeganiu statutu, który – jako dokument stosowany w praktyce – oczywiście ulegał zmianom. I tak np. na posiedzeniu 2 grudnia 1802 roku Stanisław Potocki przedstawił projekt uzupełnienia ustaw Towarzystwa, dodaniem konieczności *„uwieczniania zasług literackich zmarłych członków Towarzystwa i »obowiązku — przedstawiania ich cnót obywatelskich«*. Moczę tę Towarzystwo jednomyślnie przyjęło i na oryginale Ustawy Prezes Albertrandi własnoręcznie ów dodatek uczynił, z upoważnieniem *»by każdy członek, w swoim egzemplarzu, słowa te dołożył«*”. W 1804 roku dyskutowano nad zmianami w statucie i powołano w tym celu specjalny komitet, który przygotował raport. Gdy Linde przybył do Warszawy, by dopilnować druku swego Słownika, wziął udział w posiedzeniu zwyczajnym, na którym wygłosił uwagi nad reformą Ustaw Towarzystwa. *„Rozpoczął od »nagany stylu« w jakim zredagowała delegacja raport w tym przedmiocie i powstał przeciw »innovacyom zagrażającym czystości języka i przeciw obszerności raportu« radząc, by »w ustawach wykazane były dwa jedyne środki osiągnięcia celu Towarzystwa, t. j. praca i pieniądze«*. Zapewnił *»o chęciach Rządu, przyjaznych utrzymaniu polskiego języka«, mówił o »potrzebie dawania pierwszeństwa pracom użytecznym, przed pracami przyjemnymi«*.

Kłopoty organizacyjne wpływały co rusz, Staszic a to w 1804 roku protestował *„przeciw nielegalnym wyborom dopełnionym na sesji upłynionej. — »Nie chcę przez to — mówił surowy przestrzegacz legalności — uwłaczać zasługom obranych członków, ale ostrzegam, jakie z takiego zaniedbania raz przyjętych ustaw wyniknąć mogą skutki«*”, a to *„[z] powodu przeniesienia niektórych członków z rzędu czynnych do przybranych (...) powstał żywo przeciw »nieprzyzwoitościom stąd wyniknąć mogącym« i na jego wniosek, degradacja taka w przyszłości usuniętą być miała”*.

## Debata wewnętrzna

W Towarzystwie dochodziło do znacznych różnic zdań, często dopiero w długim procesie dochodzono do wspólnych wniosków. Przykładem niech będzie sprawa poruszona na posiedzeniu 9 lutego 1806 roku, *„przez Józefa Lipińskiego. Odczytał on wypracowany przez*

<sup>2</sup> Stefan Kieniewicz, „Od Towarzystwa Przyjaciół Nauk do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, odczyt wygłoszony na uroczystym zebraniu z okazji 75-lecia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 18 marca 1983 r. Tekst zamieszczony w „Rocznikach TNW” za rok 1983 i 1986.

siebie »projekt krytyki dzieł, wychodzących w języku polskim«. Do rozpatrzenia tej kwestyi przedwstępnie wyznaczono deputacyę w osobach: J. K. Szaniawskiego, Potockiego, Woronicza i Krysińskiego. Gdy na następnem posiedzeniu z d. 2 marca sprawa ta pod obrady przyszła, Stanisław Potocki gorąco poparł wnioskodawcę, »wyliczając użytki, jakie, z bezstronnej, a dalekiej od wszelkiej obrazy, krytyki wyniknąć mogą«. Sądził więc, »że dla przygotowania do tego publiczności, należałoby najprzód umieścić w pismach publicznych rozprawę doskonałą o krytyce, i zacząć od sądzenia dzieł dawnych pisarzy«. Dodał nakoniec, »iż o to najpilniej starać się trzeba, aby Towarzystwo jak najmniej w tym zamiarze wystawiać na spory z pisarzami«.

Prezydujący i wielu członków uznali, że »zamysł kolegi Lipińskiego jest bardzo potrzebny i użyteczny. Zachęcić należy i kolegę i każdego z członków, aby się tą pracą zaprzętnęli, pod warunkiem jednakże, aby w imieniu Towarzystwa takie dzieła nie wychodziły i aby w żaden sposób odpowiedzialność na niego nie spadała«.

Inni członkowie wylczyli »nieprzyzwoitości stąd wyniknąć mogące i przywiedli ustawy, w których Zgromadzenie »zabroniło sobie wszelkiego sądu co do ksiąg, drukiem już ogłoszonych«.

Wobec tej różności zdań, nic stanowczego Towarzystwo w tej kwestyi nie uchwaliło, lecz przydało do deputacyi już wyznaczonej: Stanisława Potockiego i Kłokockiego." Z kolei »[n] a posiedzeniu 13 kwietnia odczytano uwagi deputacyi nad wnioskiem Lipińskiego o krytyce. Większość oświadczyła się przeciw projektowi, wykazując »nieprzyzwoitości, jakie wyniknąć by musiały z recenzyj i krytyk, wykonywanych lub upoważnionych od Zgromadzenia, a przeciwnych zupełnie jego ustawom«, przyczem Kłokocki imieniem Lipińskiego oświadczył, iż tenże cofa swój wniosek zupełnie".

## **Początki działalności społecznej**

*„Rządy moralne (...) ruchu, który nazwać trzeba pracą społeczną, spoczęły w paru jego instytucjach kierowniczych i w ręku szeregu jednostek, które te instytucje stworzyły i rozwijały” Władysław Grabski*

## **Pierwsi czy ostatni**

Wiele wskazuje na to, że trudno mówić w przypadku TPN o jakiejś szczególnej organizacyjnej innowacyjności. Towarzystwa naukowe powstawały już od lat wielu, akademie nauk – które były niewątpliwie pożądanym dla TPN wzorcem – znane były od stulecia. Większość metod działania, po które sięgnęło Towarzystwo, znana była z oświeceniowych tradycji czasów stanisławowskich, a nawet jeszcze wcześniej. Dotyczyło to tak wydawania i prowadzenia książek, jak i organizowania konkursów z cennymi nagrodami czy publicznych akademii... A jednak było w tej organizacji coś, co pozwoliło jej stać się wzorem dla współczesnych, a także dla przyszłych pokoleń. Dotyczyło to przełomu w kwestii organizacji nauki, ale i w kwestii samoorganizacji. Jak pisał Kieniewicz, *„W dziejach nauki polskiej następował zwrot zasadniczy: na miejsce mecenatu dworskiego czy kościelnego wstępowała organizacja społeczna. Prawda i to, że u kolebki Towarzystwa znaleźli się Stanisław Potocki, Tadeusz Czacki, Stanisław Sołtyk – możni, oświeceni magnaci, którzy udzielili instytucji patronatu, nie tylko materialnego. W następnych latach kooptowano do Towarzystwa dalszych wielkich panów, z których nie wszyscy byli dyletantami. Wszakże ster instytucji (przypomnę kolejnych prezesów: Albertrandi, Staszic, Niemcewicz)*



*i rzeczywista praca w niej wykonywana będą sprawą uczonych z zawodu. Znaczna ich część za konstytucyjnego Królestwa przejdzie na chleb rządowy: profesorski lub urzędniczy.*<sup>3</sup> Data ustanowienia Towarzystwa zaś „[j]est symboliczna, wyznacza bowiem moment przelomu w sposobach uprawiania nauki odpowiadający warunkom nowej epoki. Ukształtowany został specyficzny model polskich towarzystw naukowych ogólnych – specyficzny ze względu na warunki działania pod zaborami – do którego odwoływano się przez wiele dziesięcioleci, łącznie z drugą połową XX w.”<sup>4</sup>.

Pisaliśmy już o demokratycznych zasadach działania organizacji, w której per kolego mówili do siebie współtwórcy Konstytucji 3 maja, targowiczanie, działacze kuźnicy kołłątajowskiej i krytycy rewolucji kościuszkowskiej, o celu, jakim była współpraca na rzecz nauki i oświecania innych. To był pomysł na samoorganizację, działania pozytywne (organiczne), które przybierały w późniejszych latach tak formę działań filantropijnych (dla innych), jak i samokształcenia i samopomocy. Takie działania jawne, długofalowe nie były pozbawione elementów romantyzmu – w końcu pociągnęły za sobą i młodego Mickiewicza.

## Rząd moralny

We wstępie do analizy „Ratownictwo społeczne w czasie wojny” napisanej przez Władysława Grabskiego i Antoniego Żabko-Potopowicza sformułowano bardzo ciekawą hipotezę na temat Polski w okresie zaborów. Oto, według autorów, przez cały czas niewoli społeczeństwo dążyło do wytworzenia „rządu moralnego”. Wymieniają tu, przed powstaniem styczniowym – działaczy pracy organicznej w zaborze pruskim, a w Królestwie – Towarzystwo Rolnicze, zaś przed I wojną światową „Centralne Towarzystwo Rolnicze, skupiające całe społecznie czynne ziemiaństwo polskie (około 2000 członków) oraz ogromną większość uspołecznionego włościanstwa (około 20000 członków kółek). W W.Ks. Poznańskim odpowiednikiem C. T. R.-go było Centralne Towarzystwo Gospodarcze ...” . Teza ta wydaje się dość kontrowersyjna, nawet jeśli nikt nie poddaje w wątpliwość wagi tych wszystkich instytucji dla społecznego rozwoju na ziemiach polskich. Jednak symbolicznie idea ta została opisana w książce prezentującej dokonania systemu komitetów obywatelskich lat 1914-1915. To były instytucje, które ten rząd moralny potrafiły nie tylko utrzymać, ale także – dzięki sprzyjającym okolicznościom (jeśli za takie można uznać wojnę światową) – nadać mu realny kształt. Był to moralny rząd narodowy, ale tylko w tym znaczeniu, że reprezentował wszystkie grupy społeczne i wszystkie główne nurty polityczne. Na czym polegał fenomen komitetów, pisałem nie raz, ale tu trzeba podkreślić, że jeśli teza Grabskiego warta jest rozpatrzenia, to łącznie z pierwszym rządem moralnym, który w Warszawie zafunkcjonował już w 1800 roku, i który zamilkł, tak jak i następny, w wyniku represji popowstaniowych. Chodzi oczywiście o nasze Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

<sup>3</sup> Stefan Kieniewicz, „Od Towarzystwa Przyjaciół Nauk do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, odczyt wygłoszony na uroczystym zebraniu z okazji 75-lecia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 18 marca 1983 r. Tekst zamieszczony w „Rocznikach TNW” za rok 1983 i 1986.

<sup>4</sup> Aleksander Kociszewski, „Poprzednicy – współcześni – kontynuatorzy”, w „...z Niego my wszyscy”, Ciechanów 2001, s. 71.



### **Z niego my wszyscy...**

*Z niego my wszyscy...* tak zatytułowano wydawnictwo z okazji 200-lecia założenia Towarzystwa. Odwoływał się do niego cały ruch towarzystw regionalnych, kulturalnych, naukowych. Jak pisałem, z jego pomysłów czerpali filomaci, a przez nich ci, którzy do związków filomackich się odwoływali. Z tradycji TPN-u czerpały i Uniwersytet Warszawski, i szkolnictwo zawodowe, i Polska Akademia Nauk. To dorobek i wkład w życie społeczne ogromny. Patrząc na historię tej organizacji, trudno jednak nie zwrócić uwagi na jeszcze jeden fakt – znaczącą rolę jej członków w historii Księstwa Warszawskiego, a potem autonomicznego Królestwa Polskiego. To w doborze członków, w pozytywistycznym (jak powiedzielibyśmy dzisiaj) nastawieniu, w wielości prac szukać trzeba jej siły. Umiało też Towarzystwo – mimo że w swych działaniach zazwyczaj ostrożne i apolityczne – w momencie powstania listopadowego opowiedzieć się jednoznacznie po stronie wolności. Zapracowało sobie na szacunek pokoleń. Była to zatem pierwsza organizacja prawdziwie pozarządowa, choć wielu jej członków zasiadało w kolejnych rządach. Ale to już opowieść nie o początkach, a o organizacji dojrzałej.



Co członek komisji rewizyjnej wiedzieć powinien...  
czyli samokontrola w organizacjach

## W dialogu ważny jest także nasz wspólny punkt widzenia!

UWAGA! I TY MOZESZ PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ROZWOJU NIEZALEŻNEJ WYMIANY MYŚLI W ŚRODOWISKU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH. DAROWIZNA, TAKŻE USTAWIONA JAKO COMIESIĘCZNA SYSTEMATYCZNA WPŁATA (NP. 10 ZŁOTYCH), POMOŻE NAM W PODEJMOWANIU DZIAŁAŃ.

W STOWARZYSZENIU WSZYSTKIE PRACE WYKONYWANE SĄ SPOŁĘCZNIE.

NR KONTA 39 2130 0004 2001 0491 1913 0001  
DZIĘKUJEMY ZA KAŻDE WSPARCIE FINANSOWE

LICZYMY TEŻ NA WASZE ZAANGAŻOWANIE MERYTORYCZNE!



DIALOG SPOŁĘCZNY

STOWARZYSZENIE DIALOG SPOŁĘCZNY  
WARSZAWA, UL. STRZELECKA 3/12  
KONTAKT: ASOCJACJE@OFOP.EU